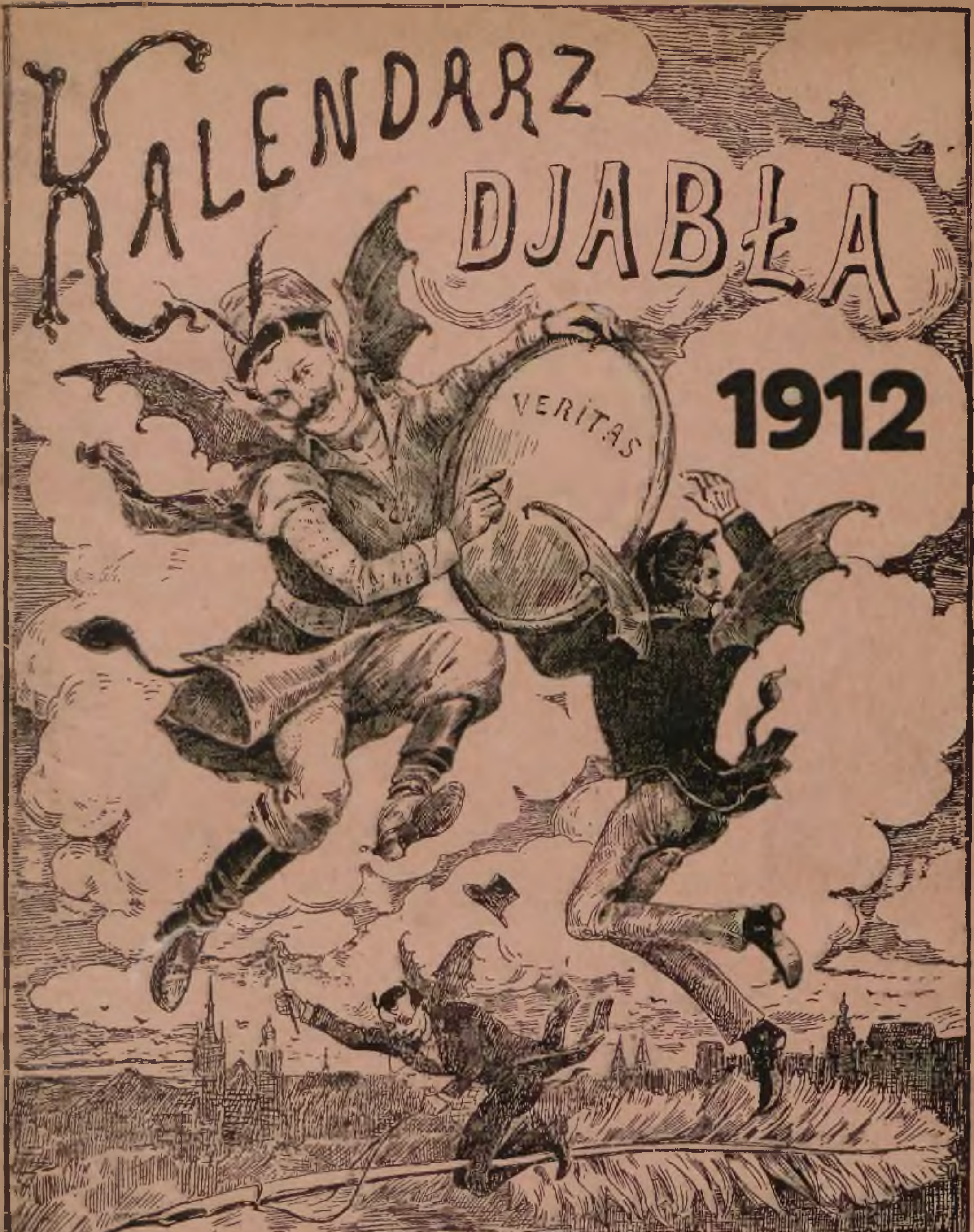
Cena 1 Korona.



NAKŁADEM WŁADYSŁAWA BORKOWSKIEGO, KRAKÓW, UL. NIECAŁA L. 4.
W DRUKARNI i LITOGRAFII „POLONIA“ W KRAKOWIE, UL. ZACISZE L. 2.



Leon Grabowski
w Krakowie

Magazyn konfekcyi damskiej

Plac Maryacki L. 9, róg Rynku gł.

Telefon Nr. 1590.

Magazyn sukien męskich

nagrodzony złotymi medalami w Paryżu i Londynie

Ulica Szpitalna 36, vis a vis teatru miejsk.

Telefon Nr. 561.

KALENDARZ

»DJABŁA«

na rok

1912.

CENA 1 KORONA.

NAKŁADEM WŁADYSŁAWA BORKOWSKIEGO, KRAKÓW, NIECAŁA 4.
DRUKARNIA i ZAKŁAD ART.-LITOGRAFICZNY „POLONIA“, KRAKÓW (ZACISZE 2).

SANATORYUM Dr. K. DŁUSKIEGO

DLA CHORYCH PIERSIOWYCH

Styl budynku ściśle sanatoryalny.
Wszystkie pokoje zwrócone na południe.
Obszerne zimowe i letnie werandy dla kuracyi klimatycznej.
Elektryczne oświetlenie.
Centralne parowe ogrzewanie.
Kanalizacya systemem ch. biologicznym.
Kąpiele i natryski.
Wodociąg zimnej i gorącej wody na piętrach.
Wzorowa dezynfekcya.
Kamera dezynfekcyjna parą pod ciśnieniem.
Pawilon izolacyjny.
Pracownia Röntgena.
Wszystko zmywalne.
Pralnia parowa.
Codzienne spalanie plwociny w specyalnym piecu.
Codziennie spalanie śmieci.



Kuchnia wykwintna: 6 posiłków dziennie.
Kaplica, stały Kapelan.
Sala teatralna, koncerty i przedstawienia teatralne na miejscu.
Zasobna czytelnia i biblioteka.
Salon fortepianowy.
Powozy i sanie otwarte i kryte na miejscu.
Piękny park smerekowy i jodłowy.
Cieplarnia.
Poczta dwa razy dziennie.
Telegraf i telefon w samym Zakładzie.
Ciemnia fotograficzna.
Apteka na miejscu.
Winda elektryczna osobowa aż do czwartego piętra.

W ZAKOPANEM

CENY:

Pokoje od 2 do 8 koron. — Utrzymanie wraz z całkowitą opieką lekarską, kąpielami, nacieraniami, oraz wszelkimi zabiegami leczniczymi 9 koron. — Wszystko razem od 11 kor. dziennie.

PERSONAL LEKARSKI:

Dr. Kazimierz Dłuski, oraz 4 asystentów, z których jeden lekarz-kobieta.

STYCZEŃ, Siczeń,

ma dni 31

Dnie		Święta rzymskie	Święta Ruskie
1	**P.**	**Nowy Rok 1912** Mieczysława	19 **N. 4 Ad.** Wonyfatyja m.
2	W.	Makarego	20 Ihnatia
3	S.	Genowefy, Izaaka	21 Julyanny
4	C.	Tytusa b.. Izabeli ☺	22 Anastazyi m.
5	P.	Szymona Sł. i Telesfora	23 10 Mucz.
6	**S.**	**Trzech Króli**	24 *Wig.* do Rożdest.
Ewang. św. Łukasza r. 2. *Jezus 12-letni w kościele.*			
7	**N.**	**1 po 3 Król.** Juliana i Luc.	25 **Rożd. Chrysta**
8	P.	Seweryna opata	26 **N. Sobor Pr. Bohor.**
9	W.	Marcyanny	27 **Stefana mucz.**
10	Ś.	Agatona i Wilhelma	28 2000 Muczen.
11	C.	Higininsza i Honoraty p. ☾	29 14000 ub. Mład.
12	P.	Ernesta i Arkadyusza	30 Anysyi pr.
13	S.	Weroniki. Lucyana i Gotfr.	31 Mełanyi prepod.
Ewang. św. Jana r. 2. *Gody w Kanie Galilejskiej.*			
14	**N.**	**2 po 3 Kr.** *Im. Jezus*, Feliksa	1 **Siczeń. 1912 N. R.**
15	P.	Pawła p. i Maura	2 Sylwestra p.
16	W.	Marcela papieża	3 Małachia pr.
17	Ś.	Antoniego pustelnika	4 Sobor 70 Ap.
18	C.	Katedry św. Piotra	5 *Wig. do Bohojawl.*
19	P.	Teodora, Ferd. i Henryka ●	6 **Bohojawlenie Hosp.**
20	S.	Fabiana i Sebastyana	7 Sobor św. Joana
Ewang. św. Mateusza r. 8. *O trędowatym.*			
21	**N.**	**3 po 3 Kr.** Agnieszki p.	8 **N. 1 po B.** Hryhorya
22	P.	Wincentego m.	9 Heorhia
23	W.	*Zaślubiny N. M. P.*	10 Połyjewkta
24	Ś.	Tymoteusza b.	11 Fteodozya
25	C.	Nawrócenie św. Pawła	12 Tatyanny mucz.
26	P.	Polikarpa i Pauli	13 Jermyła mucz.
27	S.	Jana Złotoust. ☽	14 S. S. Otec S.
Ewang. św. Mateusza r. 8. *Jezus uśmierza burzę na morzu.*			
28	**N.**	**4 po 3 Kr.** Karola i Juliana	15 **N. 2 po B** Pawła pop.
29	P.	Franciszka Salezego	16 Petra Weryho
30	W.	Martyny panny	17 Antonya Weł.
31	Ś.	Piotra N.. Marceli i Ludwiki	18 Aftanazya

KALENDARZ ŻYDOWSKI.

Dnia 6, 13, 20, 27 Sabaty; 20 Rozchodesz czyli 1-szy dzień miesiąca **Szebat.**

ZAPISKI.

Przepowiednie na styczeń.

1-go. Pierwszy raz tego roku zapowie ci gospodarz podwyższenie czynszu.

3-go. Cena ziemniaków pójdzie w górę. Za miarkę żądać będą dwie korony.

5-go. Funt cukru podskoczy na 60 hal.

7-go. Kawiarnie podniosą ceny kawy i herbaty o 10 hal. na szklance.

10-go. Cena mięsa dojdzie do 2 K. 50 hal. za kilo.

12-go. Z powodu bezrobocia kur jajko kosztować będzie 18 hal.

17-go. Wniesiony zostanie do parlamentu projekt opodatkowania noszących obuwie.

20-go. Zaprowadzona zostanie w handlach krakowskich sprzedaż piwa na kieliszki ($^{1}/_{15}$ litra). Cena kieliszka 20 hal.

24-go. Komisya drożyźniana rady miejskiej wybierze podkomisyę.

29-go. Podkomisya drożyźniana wybierze prezesa i trzech wiceprezesów.

Lutyj, LUTY.

ma dni 29

Dnie		Święta Rzymskie	Święta Ruskie
1	C.	Ignacego b.	19 Makarya prep.
2	P.	**N. M. P. Gromnicznej**	20 Jenftymia
3	S.	Błażeja bisk. i m.	21 Maksyma Isp.
Ewang. św. Mateusza r. 20. *O robotnikach w winnicy.*			
4	**N.**	**Starozap.** Weroniki p.	22 **N. 3 po B.** Tymofteja Ap.
5	P.	Agaty panny	23 Kłymentyja
6	W.	Doroty panny	24 Xenyi
7	Ś.	Romualda ap.	25 Hryhoria bohosł.
8	C.	Jana z Malty w.	26 Ksenofonta prep.
9	P.	Apolonii	27 Joanna Złotoust.
10	S.	Scholastyki panny	28 Jefrema Syr.
Ewang. św. Łukasza r. 8. *O rozmaitej roli.*			
11	**N.**	**Mięsop.** Seweryna op.	29 **N. Miasop.** Ihnatyja M.
12	P.	Eulalii p. i Mod.	30 **Trech Swiatytel**
13	W.	Katarzyny i Juliana	31 Kyra i Joana
14	Ś.	Walentego k. m.	1 **Lutyj.** Tryfona
15	C.	Faustyna	2 **Strytenie Hosp.**
16	P.	Julianny p. m.	3 Symeona boh.
17	S.	Ucieczka N. Rodz. do Egiptu	4 Izydora pr.
Ewang. św. Łukasza r. 18. *Jezus przepowiada Swą mękę.*			
18	**N.**	**Zapustna** Symeona i Flaw. ●	5 **N. Syr.** Ahaftyi mucz.
19	P.	Konrada w.	6 Wukoła prep.
20	W.	Flawinsza i Leona	7 Parftenya pr.
21	Ś.	*Popielec.* Eleonory i Fortun.	8 Fteodora m.
22	C.	St. Piotra i Romana	9 Nykyfora m.
23	P.	Piotra Dam.	10 Charłampija
24	S.	Macieja ap.	11 Własya jep. m.
Ewang. św. Mateusza r. 4. *O kuszeniu Chrystusa przez dyabla.*			
25	**N.**	**Wstępna** Zygfryda i Wik.	12 **N. 1 Posta** Meletya Arch.
26	P.	Małgorzaty	13 Martyniana
27	W.	Aleksandra b.	14 Auxentiusza
28	Ś.	*Such.* Julii p. i Anastazyi	15 Onysyma
29	C.	Romana i Teofila	16 Pamfyłya M.

KALENDARZ ŻYDOWSKI.

Dnia 3, 10, 17, 24 Sabaty. 19 Adar. 29 Post Estery.

ZAPISKI.

Przepowiednie na luty.

1-go. Odbędzie się bal na dotkniętych klęską drożyzny.

3-go. Rząd udzieli urzędnikom dodatku drożyźnianego po 10 K. na miesiąc. Dla pokrycia tego wydatku podniesie o 15% ceny biletów kolejowych i odbierze urzędnikom prawo korzystania ze zniżonej o połowę ceny biletów.

6-go. Nafta podskoczy do 68 hal. za funt.

9-go. Cena węgli magistrackich ustalona zostanie na 2 korony za cetnar.

10-go. Bal na zakupno mięsa dla biednych kamieniczników.

16-go. Masarze uchwalą podnieść o 50% ceny wędlin.

18-go. Podkomisya drożyźniana rady miejskiej podzieli się na sekcye z prawem kooptacyi członków.

22-go. Za litr mleka płacić się będzie 40 hal.

24-go. Kilo chleba kosztować będzie 1 K. 40 hal.

26-go. Mąka podskoczy na 1 K. 40 hal. za kilo.

30-go. Zapowiedziane na ten dzień potanienie artykułów żywności nie przyjdzie do skutku, z powodu, że dnia takiego niema w kalendarzu.

MARZEC, Mareć,

ma dni 31

Dnie		Święta Rzymskie	Święta Ruskie
1	P.	*Such.* Albina b. i Ant.	17 Fteodora Tyrona
2	S.	*Such.* Heleny ces. i Amalii	18 Lwa Papy rymsk.
		Ewang. św. Mateusza. r. 17. *O Przemienieniu Pańskiem.*	
3	**N.**	**Sucha.** Kunegundy kr. ☺	19 **N. 2 Posta.** Archyppa ap.
4	P.	Kazimierza kr.	20 Lwa jepisk.
5	W.	Euzebiusza, Fryderyka op.	21 Tymoteusza
6	Ś.	Kolety panny	22 Obrit moszcz.
7	C.	Tomasza z Akwinu	23 Połykarpa jep. m.
8	P.	Jana Bożego	24 Ob. hlaw. św. Joana
9	S.	Franciszki p.	25 Tarasia Archiep.
		Ewang. św. Łukasza r. 11. *Pan Jezus wypędza dyabła.*	
10	**N.**	**Głucha.** 40 Męczennik. ☾	26 **N. 3 Posta** Porfyrya Arch.
11	P.	Konstantego, Franc.	27 Prokopia arch.
12	W.	Grzegorza W. p.	28 Wasylyja
13	S.	Rozyny i Krystyny	29 Włosyja m.
14	C.	Zacharyasza i Matyldy	1 **Marec.** Kasyana
15	P.	Longina i Klemensa	2 Fteodota m.
16	S.	Cyryaka dyak.	3 Ewtropia m.
		Ewang. św. Jana r. 6. *Pan Jezus karmi 5000 osób.*	
17	**N.**	**Srodop.** Gertrudy panny	4 **N. 4 Posta** Harasyma pr.
18	P.	Gabryela arch. i Edw. ●	5 Konona mucz.
19	W.	Józefa Oblub. NMP.	6 SS. 42 Mucz.
20	Ś.	Joachima i Eufemii p.	7 Wasyła
21	C.	Benedykta op.	8 Teofilanta
22	P.	Oktawiana i Katarzyny	9 SS. 40 Muczen.
23	S.	Ottona i Wiktoryana	10 Kondrata m.
		Ewang. św. Jana r. 8. *Żydzi chcą Jezusa ukamienować.*	
24	**N.**	**Czarna.** Macieja ap., Szym.	11 **N. 5 Posta.** Sofronya pr.
25	**P.**	**Zwiastowanie N. M. P.**	12 Fteofana pr.
26	W.	Emanuela i Teod. ☽	13 Nykyfora p.
27	S.	Ruperta bisk.	14 Wenedykta
28	C.	Sykstusa pap.	15 Ahapija Muczen.
29	P.	Cyryla, Eustachego	16 Sawyna m.
30	S.	Kwiryna męcz.	17 Aleksa pr.
		Ewang. św. Mateusza r. 21. *O wjeździe Jezusa do Jeruzalem.*	
31	**N.**	**Palmowa.** Balbiny i Korneli	18 **N. 6 Posta.** Kyryłła arch.

KALENDARZ ŻYDOWSKI.

Dnia 2, 9, 16, 23 Sabaty; dnia 3 Rozchodesz czyli 1-szy dzień miesiąca **Adar**; Purim (zapusty); dnia 4 Schuschan-Purim; dnia 10 Rozchodesz czyli I-szy dzień miesiąca **Nisan.**

ZAPISKI.

Przepowiednie na marzec.

4-go. Miarka ziemniaków 2 K. 50 h.

6-go. Kilo masła 8 koron.

11-go. Piekarze ustanowią cenę 6 hal. za 2-centowe bułki.

14-go. Cena ciastek w cukierniach podskoczy na 15 hal. za sztukę.

16-go. Rząd podniesie o 20% cenę wszelkich wyrobów tytoniowych.

19-go. Zgromadzenia socyalistów uchwalą w celu powstrzymania drożyzny zaprowadzenie czteroprzymiotnikowego prawa głosowania.

22-go. Rada miejska uchwali ostatecznie założenie miejskiej cegielni w r. p. 1920.

27-go. Fryzyerzy ustanowią nowy cennik: za golenie 70 hal., za strzyżenie 1 K. 20 hal.

29-go. Kilo mięsa kosztować będzie 3 K. 20 hal.

30-go. Sekcye podkomisyi drożyźnianej wybiorą referentów, którym polecą zbadanie: czy istnieje drożyzna i jakie mogą być jej przyczyny.

Ćwiteń, KWIECIEŃ.

ma dni 30

Dnie		Swięta Rzymskie	Święta Ruskie
1	P.	Hugona bisk. i Teodory	19 Chrysanfta mucz.
2	W.	Franciszka z P.	20 Joana pr.
3	Ś.	Ryszarda	21 Jakowa
4	C.	*Wieczerza P.* Izydora	22 Wasylyja jep.
5	P.	*Wielki Piątek* Wincentego	23 **Piatok Welyki**
6	S.	*Wielka Sobota* Wilhelma	24 Zacharya pr.
		Ewang. św. Marka r. 16. *O Zmartwychwstaniu Pańskiem.*	
7	**N.**	**Wielkanoc** Hermana	25 **Woskresenie Chrys.**
8	**P.**	**Poniedziałek Wielkanocny**	26 **Ponediłok Sw.**
9	W.	Maryi Egipc., Marcella	27 **Wlorok Sw.**
10	Ś.	Ezechiela	28 Ilariona
11	C.	Leona pap.	29 Marka prep.
12	P.	Julinsza pap.	30 Iwana pr.
13	S.	Hermenegilda	31 Ipatya jep,.
		Ewang. św. Jana r. 20. *O niewiernym Tomaszu.*	
14	**N.**	**1 po W.** Waleryana	1 **Cwiteń. 1 po W.** Maryi
15	P.	Anastazyi i Ludwiny	2 Tyta prep.
16	W.	Lamberta i Urbana	3 Nykyty pr.
17	Ś.	Aniceta i Rob.	4 Josyfa
18	C.	Apołoniusza	5 Teoduła
19	P.	Krescencyi i Wernera	6 Ewstachija
20	S.	Wiktora i Agnieszki	7 *Czetw.* *W.* Hrehoria
		Ewang. św. Jana r. 10. *O dobrym pasterzu.*	
21	**N.**	**2 po W.** Anzelma bisk.	8 **N. 2 po W.** Irydiona ap.
22	P.	Sotera i Kajusa	9 Jewpsychia jep.
23	W.	Wojciecha b.	10 Terentya
24	Ś.	Grzegorza i Jerzego	11 Antypy
25	C.	Marka ew.	12 Wasyłyja m.
26	P.	Kleta i Marcyana	13 Artemona
27	S.	Peregryna i Anastazego	14 Martyniana
		Ewang. św. Jana r. 16. *Malaczko a nie ujrzycie Mnie.*	
28	**N.**	**3 po W.** Pawła i Witalisa	15 **N. 3 po W.** Arystarcha
29	P.	Piotra M. i Hugona	16 Ahapii m.
30	W.	Katarzyny Sen.	Symeona p.

KALENDARZ ŻYDOWSKI.

Dnia 6. 13, 20, 27, Sabaty; dnia 2 Początek Paschy; dnia 3 Drugie święto; dnia 8 Siódme święto; dnia 9 Koniec Paschy; dnia 18 Rozchodesz czyli 1-szy dzień miesiąca Ijar.

ZAPISKI.

Przepowiednie na kwiecień.

1-go. Poraz drugi dopiero tego roku podniesione zostaną czynsze mieszkań.

3-go. Funt cukru podskoczy na 70 hal.

6-go. W celu znalezienia środków finansowych na poskromienie drożyzny, zamknięte zostaną wodociągi w domach prywatnych, a wodę ze studni publicznych sprzedawać się będzie po 2 hal. za litr.

9-go. Rząd podniesie opłatę od listu zwyczajnego na 15 hal., za rekomendacye 40 hal.

12-go. Jajka sprzedawać będą po 24 hal. za sztukę.

20-go. Miasto po objęciu tramwajów w celu ulżenia ludności opuści dotychczasowy podatek gminny, a ustanowi cenę kursu na 20 hał. w klasie I., a 15 hal. w klasie II.

23-go. Wyjedzie z Krakowa deputacya do Wiednia, w celu poskarżenia się na drożyznę.

24-go. Przyjęcie deputacyi w Wiedniu. Prezes ministrów przyrzecze, że zbada sprawę.

MAJ, Maj,

ma dni 31

Dnie		Święta Rzymskie	Święta Ruskie
1	Ś.	Filipa i Jakóba 🌕	18 Joana prep.
2	C.	Zygmunta m.	19 Joana weł.
3	P.	Znalezienie św. Krzyża	20 Fteodora prep.
4	S.	Floryana i Moniki	21 Jannarya m.
		Ewang. św. Jana r. 16. *O odejściu do Ojca.*	
5	**N.**	**4 po W.** *Król. Kor. Pol.*	22 **N. 4 po W.** Fteodora
6	P.	Jana w oleju m.	23 Heorhija mucz.
7	W.	Piusa V. p. i Domiceli p.	24 Sawwy mucz.
8	**Ś.**	**Stanisława biskupa**	25 Marka J. ap.
9	C.	Grzegorza teol. ☾	26 Wasyłyja M.
10	P.	Antoniego i Izydora	27 Symeona jep. m.
11	S.	Mamerta i Beatryksy	28 Jasona Ap.
		Ewang. św. Jana r. 16. *O prawdziwej modlitwie.*	
12	**N.**	**5 po W.** Pankracego i Ner.	29 **N. 5 po W.** 9 Muczennik.
13	P.	Hilarego i Serwacego	30 Jakowa proroka.
14	W.	Bonifacego m.	1 **Maj.** Jeremy pr.
15	Ś.	Zofii z 3 c. Cec.,	2 Aftanazya
16	**C.**	**Wniebowstąpienie P. J.** ●	3 **Woznez Hosp.**
17	P.	Paschalisa i Porp.	4 Pelahyi
18	S.	Feliksa kap.	5 Ireny mucz.
		Ewang. św. Jana r. 15/16. *O obietnicy Zesłania Ducha św.*	
19	**N.**	**6 po W.** Piotra i Celestyna	6 **N. 6 po W.** Jowa Prawed.
20	P.	Bernardyna	7 Kresta
21	W.	Wiktora i Tymoteusza	8 Joana Boh.
22	Ś.	Julii Faust.	9 Pren. M. Nykołaja
23	C.	Dezyderyusza b. i Andrz. ☽	10 Św. Otciw 38
24	P.	Joanny w. Np. Wspom.	11 Mokija m.
25	S.	Urbana I. pap.	12 Jepyfania j.
		Ewang. św. Jana r. 14. *O zesłaniu Ducha św.*	
26	**N.**	**Zielone Swiątki** Filipa	13 **Sosz. św. Ducha** Hłykeryi
27	P.	**Pon. Ziel. Świąt.** Jana pap.	14 **Preświatyji Trojcy,** Isyd.
28	W.	Augusta i Wilh.	15 Pachomyja weł.
29	Ś.	*Such.* Teodozyi i Teodora	16 Fteodora ośw.
30	C.	Feliksa i Anast. 🌕	17 Andronika op.
31	P.	*Such.* Petroneli p. i Anieli	18 Fteodora m.

KALENDARZ ŻYDOWSKI.

Dnia 4, 11. 18. 25 Sabaty; 5. Lag-Bojmer, dnia 17 Rozchodesz czyli 1-szy dzień miesiąca **Siwan.** dnia 22 pierwszy dzień Zielonych świąt; dnia 23 drugi dzień świąt.

ZAPISKI.

Przepowiednie na maj.

1-go. Muzyki wojskowe odegrają rano, dla rozweselenia dotkniętych drożyzną, najnowsze marsze pogrzebowe.

3-go. W celu uczczenia wiekopomnej Konstytucyi miasto rozda między mieszkańców 20 par butów, 100 centnarów węgla, 30 korcy ziemniaków i 2 fury jarzyn zakupionych w Bonarce.

7-go. Nafta podskoczy na 80 hal. funt.

9-go. Ceny mleka podniesie się do 50 hal. za litr.

11-go. Pod egidą redakcyi *Czasu* powstanie „Towarzystwo przyjaciół drożyzny“ w celu obrony agraryuszy, zagrożonych tendencyą obniżenia artykułów żywności.

15-go. Kawiarnie podniosą cenę szklanki kawy białej na 50 hal. herbaty na 40 hal.

19-go. Odbędzie się koncert w starym teatrze na zakupno 1000 główek kapusty (sztuka 1 korona) dla rozdania ich bezpłatnie posłom i radcom miejskim.

24-go. Gmina podniesie o 15% ceny gazu i elektryczności.

25—31-go. Szereg majówek młodzieży „na zieloną trawę“, która według fizykatu miejskiego jest tanim i nieszkodliwym środkiem spożywczym.

Czerweń, CZERWIEC.

ma dni 30

Dnie		Święta Rzymskie.	Święta Ruskie
1	S.	*Such.* Jakóba i Nikodema	19 Pytrykia
		Ewang. św. Mateusza r 28. *Dana mi jest wszelka władza.*	
2	**N.**	**1 po Sw. Trójcy Ś.** Marcelina	20 **N. 1 po Sw.** Ftalatea m.
3	P.	Erazma i Pauli	21 Konstantyna
4	W.	Franciszka C. i Saturniny	22 Wasiłyja
5	Ś.	Bonifacego	23 Mychaiła
6	**C.**	**Boże Ciało.** Norberta b.	24 **Tiło Chrysta**
7	P.	Roberta op.	25 Ob. hl. ś. Joana
8	S.	Medarda b. ☾	26 Karpa ap.
		Ewang. św. Łukasza r. 14. *O wezwaniu na wieczerzę.*	
9	**N.**	**2 po Sw.** Felic. i Pelagii	27 **N. 2 po Sw.** Fteroponta
10	P.	Małgorzaty i Bog.	28 Nykyty ep.
11	W.	Barnaby ap.	29 Fteodozyi
12	Ś.	Jana i Onufrego	30 Izaakija
13	C.	Antoniego z Padwy	31 Jeremia
14	P.	*Serca Jez.* Bazylego i Eliz.	1 **Czerweń.** Justyna
15	S.	Wita i Modesta ●	2 Nykyfora m.
		Ewang. św. Łukasza r. 15. *O zgubionej owcy i groszu.*	
16	**N.**	**3 po Sw.** Benona i Justyny	3 **N. 3 po Sw.** Mukiłyana
17	P.	Adolfa i Marcyana	4 Mytrofana patr.
18	W.	Marka i Marc.	5 Dorofteja
19	Ś.	Gerwaz. i Prot.	6 Wysariona
20	C.	Sylweryusza i Reg.	7 Fteodota
21	P.	Alojzego Gonzagi	8 Fteodora jep.
22	S.	Paulina biskupa ☽	9 Tymofteja ap.
		Ewang. św. Łukasza r. 5. *O obfitym połowie ryb.*	
23	**N.**	**4 po Sw.** Zenona biskupa	10 **N. 4 po Sw.** Warfołomea
24	P.	Narodz. Jana Chrzciciela	11 Amosa pr.
25	W.	Prospera i Łucyi	12 Onufrya pr.
26	Ś.	Jana i Pawła	13 Akilyny
27	C,	Władysława króla	14 Jełyssea pror.
28	P.	*Wig.* Leona II p. i Ireny	15 Amosa pror.
29	**S.**	**Piotra i Pawła ap.** ○	16 Tychona prep.
		Ewang. św. Mateusza r. 5. *O sprawiedliwości Faryzeuszów.*	
30	**N.**	**5 po Sw.** Emilii i Lucyny	17 **N. 5 po Sw.** Manuiła M.

KALENDARZ ŻYDOWSKI.

Dnia 1, 8, 15, 22 Sabaty; dnia 16 Rozchodesz czyli 1-szy dzień **Tamuz.**

ZAPISKI.

Przepowiednie na czerwiec.

2-go. Druga podwyżka cen piwa — za kieliszek 25 hal. za 1/2 litra 1 K., za bombę 1 K. 50 h.

5-go. Rząd w celu przyjścia z pomocą ludności upadającej pod ciężarem drożyzny urządzi dwie nadzwyczajne loterye dobroczynne.

9-go. Zawiąże się stowarzyszenie antibutowców.

12-go. Podniesie się cena mięsa do K. 4 za kilo.

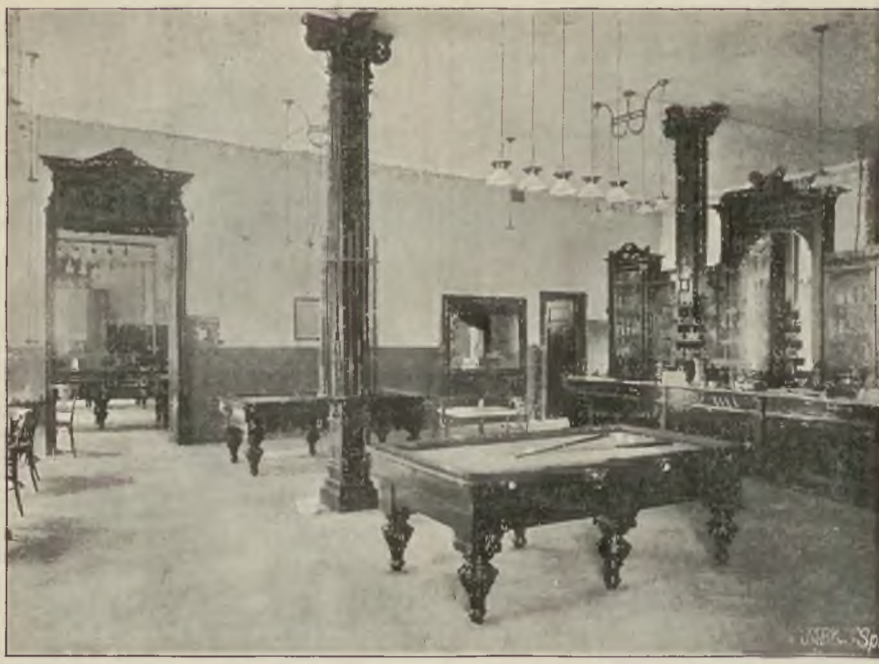
16-go. Komisya drożyźniana rady miejskiej wezwie wybraną podkomisyę do złożenia sprawozdania.

19-go. Z powodu coraz częściej zdarzających się wypadków śmierci głodowej, fizykat miejski wyda odezwę, zachęcającą mieszkańców do systematycznego odżywiania się.

20-go. Grożne zamieszki na Kazimierzu z powodu podwyższenia ceny cebuli.

22-go. Sfery urzędnicze i aktorskie udadzą się na plac wyścigowy w celu ratowania sytuacyi finansowej grą w totalizatora.

24-go. Podkomisya drożyźniana odpowie komisyi drożyźnianej, że z referatem nie jest jeszcze gotowa.



LIPIEC, Łypeń,

ma dni 31

Dnie		Swięta Rzymskie	Święta Ruskie
1	P.	Julinsza i Teobalda	18 Łeontyja muez.
2	W.	*Naw. N. M. P.*	19 Judy ap.
3	Ś.	Anatola i Alfreda	20 Meftodia jep.
4	C.	Prokopa i Elżbiety	21 Julyana m.
5	P.	Filomeny p.	22 Jewsewyja jep.
6	S.	Izajasza pror. i Dom.	23 Ahrypiny m.
Ewang. św. Marka r. 8. *O nakarmieniu 4000 ludzi.*			
7	**N.**	**6 po Sw.** Cyryla i Met. ☾	24 **N. 4 po S. Rożd. ś. Joana**
8	P.	Elżbiety królowej i Eug.	25 Fewronyi pr.
9	W.	Jana z Dukli	26 Dawyda prep.
10	Ś.	7 Br. mm., Jan.	27 Samsona pr.
11	C.	Piusa I papieża	28 Kyra i Joana
12	P.	Jana Gwalberta	29 **Petra i Pawła**
13	S.	Małgorzaty p. m.	30 SS. 12 Apost.
Ewang. św. Mateusza r. 7. *O fałszywych prorokach.*			
14	**N.**	**7 po Sw.** Bonawentury ●	1 **Łypeń. N. 7 po Sw.** Kosmy
15	P.	Rozesł. Apost., Henryka	2 Poł. Ryzy Pr. B.
16	W.	*NMP. Szkapl.*	3 Jakynfta muez.
17	Ś.	Aleksego i Marc.	4 Andrea ar.
18	C.	Szymona z Lipnicy	5 Aftanazya Afron.
19	P.	Wincentego á Paulo	6 Łukiji i Łukija
20	S.	Czesława i Hieronima	7 Ftomy prep.
Ewang. św. Łukasza r. 16 *O niesprawiedliwym szafarzu.*			
21	**N.**	**8 po Sw.** Daniela i Praks. ☽	8 **N. 8 po Sw.** Prokopija
22	P.	*Maryi Magdaleny*	9 Pankratya ep.
23	W.	Apolinarego i Olgi	10 SS. 45 Muez.
24	Ś.	Krystyny i Kuneg.	11 Jewtymyi m.
25	C.	Jakóba apost.	12 Prokła i Ilar.
26	P.	*Anny matki NMP.*	13 Sobor Hawr.
27	S.	Natalii p. i Liziony	14 Akyły ap.
Ewang. św. Łukasza r. 19. *O zburzeniu Jerozolimy.*			
28	**N.**	**9 po Sw.** Innocentego p.	15 **N. 9 po Sw.** Kyryka
29	P.	Marty panny i Feliksa ☺	16 Aftynohena jep.
30	W.	Abdona, Julity i Kunegundy	17 Martyny muez.
31	Ś.	Ignacego i Heleny	18 Jemyływana

KALENDARZ ŻYDOWSKI.

Dnia 6, 13, 20, 27, Sabaty; dnia 2 Post Tamuz; dnia 15 Rozchodesz czyli 1-szy dzień mies. **Ab.** 23 Spalenie świątyni.

ZAPISKI.

Przepowiednie na lipiec.

1 — 10-go. Połowa obywateli krakowskich, wypowiedziawszy przedtem mieszkania, ustawi namioty po okolicznych lasach i pastwiskach, a zbyteczne ruchomości sprzeda exkandydatowi na posła Gajerowi.

12-go. Z Wiednia nadejdzie wiadomość, że jest niejaka nadzieja, iż Węgrzy zgodzą się na otwarcie granic serbskiej dla 24 świń tygodniowo, rumuńskiej dla 24 wołów miesięcznie i rosyjskiej dla 24 kurcząt dziennie.

16-go. Wyruszy z Krakowa pierwsza partya emigrantów drożyźnianych do Argentyny. Składać ją będą robotnicy, literaci, dziennikarze, malarze, szwaczki, akuszerki, jednem słowem ludzie wolnych zawodów, którym żaden rząd ani żadna gmina lub instytucya nie podwyższy pensyi.

17-go. Podniesie się cena cukru na 1 K. za funt.

18-go. Nafta zdrożeje — cena 1 K. 10 hal. funt.

19-go. Na rynku sprzedawać będą jajka po 40 hal. za sztukę.

20-go. Bułki „dwucentówki“ podskoczą na 10 hal. za sztukę.

27-go. Z powodu feryi wakacyjnych komisya i podkomisya drożyźniana zawieszą swe czynności do połowy października.

SIERPIEŃ, Serpeń,

ma dni 31

Dnie		Święta Rzymskie	Święta Ruskie
1	W.	Piotra w okowach	19 Makryny pr.
2	Ś.	*NMP. Anielskiej*	20 Ilyi pr.
3	C.	Znal. św. Szczepana	21 Symeona i Iwana
		Ewang. św. Łukasza r. 18. *O faryzeuszu i celniku.*	
4	N.	**10 po Św.** Dominika wyzn.	22 **N. 10 po S.** Maryi Mahd.
5	P.	*NMP. Śnieżnej*	23 Trofyma m.
6	W.	*Przemien. Pańks.* ☾	24 Borysa i Hl.
7	Ś.	Kajetana i Donata	25 Usp. św. Anny
8	C.	Cyrayka m. i Zbigniewa	26 Jermolaja m.
9	P.	Romana i Kamila	27 Pantalejmona
10	S.	Wawrzyńca i Fil.	28 Prohora i Nik.
		Ewang. św. Marka. r. 7. *O głuchoniemym.*	
11	N.	**11 po Św.** Zuzanny p. m.	29 **N. 11 po S.** Kałłynyka M.
12	P.	Klary i Hilaryi ●	30 Syły apost.
13	W.	Hipolita m.	31 Jewdochima
14	Ś.	*Wig.* Euzebiusza	1 **Serpeń.** Proizs.
15	C.	**Wniebowzięcie NMP.**	2 Per. m. ś. Stefana
16	P.	Jacka i Rocha	3 Izaakija pr.
17	S.	Anastazego	4 Otrok. w Ef.
		Ewang. św. Łukasza r. 10. *O miłosiernym Samarytaninie.*	
18	N.	**12 po S.** Heleny ces. i Agap.	5 **N. 12 po S.** Ewsyg.
19	P.	Juliusza ☽	6 **Preobraż. Hosp.** Demetrya
20	W.	Jacka w.	7 Jemyłyjana
21	Ś.	Joanny i Franc.	8 Maftyja ap.
22	C.	Tymoteusza i Symforyna	9 Ławrentya
23	P.	Zacharyasza i Filipa	10 Jewpla m.
24	S.	Bartłomieja ap.	11 Fotya m.
		Ewang. św. Łukasza r. 17. *O dziesięciu trędowatych.*	
25	N.	**13 po Św.** Ludwika króla	12 **N. 13 po Św.** Maksyma pr.
26	P.	Wikt. i Zefiryna	13 Mycheja
27	W.	Przen. św. Krz. ☺	14 Teodozyja
28	Ś.	Augustyna b.	15 **Uspenie Bohorodycy**
29	C.	Ścięcie św. Jana	16 Nerukotworen.
30	P.	*M. B. Częstochowskiej,* Róży	17 Myrona m.
31	S.	Rajmunda w.	18 Flora i Ławra

KALENDARZ ŻYDOWSKI.

Dnia 3, 10, 17, 24, Sabaty; dnia 14 Rozchodesz czyli 1-szy dzień miesiąca Elol.

ZAPISKI.

Przepowiednie na sierpień.

1-go. Ceny targowe: miarka ziemniaków 3·60 hal., kilo masła 12 K., kilo chleba 2·40 hal., kilo cukru 3 K., kilo nafty 2 K., kilo mąki 2·40 hal., litr piwa 4 K., kopa kapusty 74 K., litr mleka 1·20 h., kopa jaj 40 K.

4-go. Z powodu braku współpracowników, których większa część wyemigrowała, dzienniki zmniejszają do połowy format swoich wydawnictw.

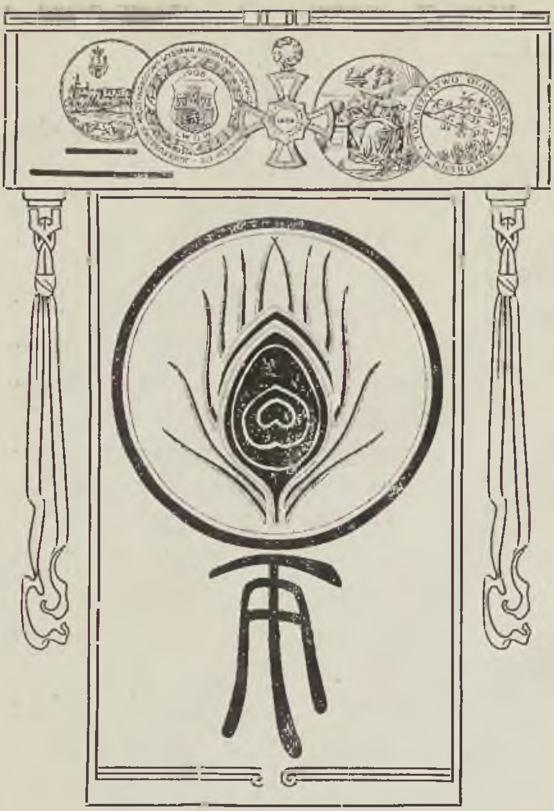
7-go. Zgromadzenie ludowe uchwali po raz 24 w tym roku czteroprzymiotnikowe prawo głosowania.

11-go. W walce o zdobycie fury ziemniaków z dóbr krzeszowickich, nadesłanych dla rozdania biednej ludności, polegnie 10 mężczyzn, dwie kobiety, ranionych osób 42.

16-go. Utopi się 20 osób przy gromadnem łowieniu ryb w Wiśle.

22-go. Wystawione zostaną na licytacyę samochody rożnych kupców i magnatów. Mimo niskiej ceny, połowa nie znajdzie nabywców, ponieważ do licytacyi nie staną rzeźnicy i piekarze.

24-go. Urządzonem zostanie pod nadzorem magistratu polowanie na koty, których mięso sprzedawać się będzie w Sukiennicach po 2·50 hal. za kilo.



WRZESIEŃ, Weresień,

ma dni 30

Dnie		Święta Rzymskie	Święta Ruskie
Ewang. św. Mateusza r. 6. *O służenia Bogu i mamonie.*			
1	**N.**	**14 po Św.** Idziego op.	19 **N. 14 po Św.** Andreja m.
2	P.	Stefana króla	20 Samuila pr.
3	W.	Bronisławy p.	21 Tadeja apost.
4	Ś.	Rozalii i Joachima ☾	22 Abalfonika m.
5	C.	Wawrzyńca i Urbana	23 Kryneja
6	P.	Zacharyasza pror.	24 Jewtychia m.
7	S.	*Wig.* Reginy panny	25 Warftolomea
Ewang. św. Łukasza r. 7. *O wskrzeszeniu młodz. z Naim.*			
8	**N.**	**15 po Św. Narodzenie NMP.**	26 **N. 15 po Św.** Adryjana m.
9	P.	Piotra Klaw i Gorgon.	27 Pemona pr.
10	W.	Mikołaja z Tol.	28 Awhustyna
11	Ś.	Prota i Jacka ●	29 Us. H. J.
12	C.	Gwidona w.	30 Aleksandra patr.
13	P.	Waleryana i Maurycego	31 Położ. Poj.
14	S.	*Podw. św. Krzyża*	1 **Weresen.** Symeona
Ewang. św. Łukasza r. 14. *O uzdrowieniu opuchłego.*			
15	**N.**	**16 po Św.** *N. M. Bolesnej*	2 **N. 1 po Św.** Mamanta m.
16	P.	Ludmiły i Kornelego	3 Anftyma m.
17	W.	Lamberta i Olgi	4 Wawyły Św.
18	Ś.	*Such.* Tomasza i Józefa z K.	5 Zacharyi
19	C.	Januarego b.	6 Czudo S. Mychaiła
20	P.	*Such.* Eustachego m. ☽	7 Sozana m.
21	S.	*Such.* Mateusza ap. ew.	8 **Rożdestwo Preśw. Boh.**
Ewang. św. Mateusza r. 22. *O najprzedniejszem przykazaniu.*			
22	**N.**	**17 po Św.** Maurycego	9 **N. 17 po Św.** Joak. i Anny
23	P.	Tekli p.	10 Mynodory p.
24	W.	Gerarda b. m.	11 Fteodory p.
25	Ś.	Kleofasa i Władysława	12 Awtemona
26	C.	Justyny i Cypryana ☺	13 Kornylija
27	P.	Kosmy i Damiana	14 **Woz. C. Kresta**
28	S.	Wacława kr.	15 Nykity m.
Ewang. św. Mateusza r. 9. *O uzdrowien. powietrzem ruszonego.*			
29	**N.**	**18 po Św.** *Michała Archanioła*	16 **N. 18 po Św.** Josafata m.
30	P.	Hieronima w.	17 Zofii mucz.

KALENDARZ ŻYDOWSKI,

Dnia 7, 14, 21. 28, Sabaty; dnia 12 Rozchodesz czyli 1-szy dzień miesiąca **Tischri** (Nowy Rok 5672) dnia 13 Drugie święto; dnia 15 Post Gedalia. dnia 21 Święto pojednania; dnia 26 Pierwsze święto Kuczek; dnia 27 Drugie święto Kuczek;

ZAPISKI.

Przepowiednie na wrzesień.

1-go. Pierwszorzędne restauracye ustanowią następujące ceny: zupa 1·20 hal., sztuka mięsa 3·50 hal., sznycel wiedeński 5 K., rozbratel 6 K., flaczki 3·75 hal., porcya polędwicy 9 K., pieczeń wieprzowa 8 K., kurcze z rożna 15 K., porcya ziemniaków 2 K., kalafior z masłem 5 K., gulasz cielęcy 3·50 h.

10-go. Założoną zostanie miejska garkuchnia dla urzędników od VI do VIII rangi. Ceny nadzwyczaj przystępne: comber koci 1·50 hal., szczurze flaczki 1 K., mysie ogonki w potrawce 60 hal., mysz pieczona 1·25 hal., para psich kiełbasek 60 hal., żaby z kompotem 2 K., pół wrony pieczonej 2 K., wróbel smażony 1·20 hal., kotleciki z bobu 75 hal., łupinki z groszku zielonego na oleju 80 hal., ślimaki à la Nelson 2·20 hal., obrzynki z ziemniaków porcya 80 hal., liście burakowe ze słoniną 1 K.

15-go. Podrożeją węgle o 25%.

17-go. Cena funta mydła podniesie się na 4 K.

27-go. Podrożeją cygara. Portorico 24 hal., cuba 38 hal., trabuco 40 hal., regalitas 1 K.

30-go. Przestaną wychodzić dzienniki, bo reszta dziennikarzy zmarła z głodu.

PAŹDZIERNIK, Żowteń,

ma dni 31

Dnie		Święta Rzymskie	Święta Ruskie
1	W.	Remigiusza b.	18 Ewrema prep.
2	S.	Aniołów Stróżów	19 Trolyma m.
3	C.	Kandyda i Lukrecyi ☾	20 Eustachia
4	P.	Franciszka Seraf.	21 Kondratya ap.
5	S.	Flawiana i Placyda	22 Foky mucz.
		Ewang. św. Mateusza r. 22. *O szacie godowej.*	
6	**N.**	**19 po S.** *M. B. Róż.* Brunona	23 **N. 19 po Sw.** Zacz. ś. Joana
7	P.	Marka, Sergiusza i Justyny	24 Tekli perw.
8	W.	Brygidy i Wincentego Kadł.	25 Ewfrozyny
9	Ś.	Dyonizego	26 Joana Boh.
10	C.	Franciszka Borg. ●	27 Kałystrata
11	P.	Emilii	28 Charytona
12	S.	Maksymiliana bisk.	29 Kyriaka p.
		Ewang. św. Jana r. 4. *O uzdrowieniu syna królewskiego.*	
13	**N.**	**20 po Sw.** Edwarda króla	30 **N. 20 po Sw.** Hrehorya m.
14	P.	Kaliksta pap.	1 **Żowteń**. Pokr. p.
15	W.	Aurelii i Jadwigi	2 Kypryana jep.
16	Ś.	Teresy	3 Dyonisia
17	C.	Małgorzaty	4 Jerofteja jep. m.
18	P.	Łukasza ewang. ☽	5 Charytyny m.
19	S.	Piotra z Alkan., Ferd.	6 Ftomy ap.
		Ewang. św. Mateusza r. 18 *O złośliwym słudze.*	
20	**N.**	**21 po Sw.** Felicyana	7 **N. 21 po S.** Sergyja i Bak.
21	P.	Urszuli p. m.	8 Pełahyi
22	W.	Korduli p.	9 Jakowa Ap.
23	Ś.	Seweryna	10 Jewłampia
24	C.	Rafała archanioła	11 Fyłypa ap.
25	P.	Kryspina	12 Prowa i An.
26	S.	Wandy i Lucyana ☺	13 Karpa m.
		Ewang. św. Mateusza r. 22. *O monecie czynszowej.*	
27	**N.**	**22 po Sw.** *Jana Kant.*	14 **N. 22 po Sw.** Paraskewyi
28	P.	Szymona i Tadeusza	15 Łukijana i Ewfymija
29	W.	Narcyza b.	16 Łonhijana
30	Ś.	Klaudysza i Alfonsa ☽	17 Osyi pror.
31	C.	*Wig.* Marcelego i Wolfganga	18 Łuky jew.

KALENDARZ ŻYDOWSKI.

Dnia 5. 12. 19. 26 Sabaty; dnia 2 Święto Palmowe; dnia 3 koniec Kuczek; dnia 4 Radość z prawa; dnia 12 Rozchodesz czyli 1-szy dzień miesiąca **Marcheschwan.**

ZAPISKI.

Przepowiednie na październik.

1-go. Wszyscy kupcy, jako znani myśliwi, wybiorą się na polowanie. Cena zająca 28 K., kuropatwy 16 K., gawrona 3 K.

5-go. Cała zwierzyna zostanie do szczętu wybita.

6-go. Komisya drożyźniana rady miejskiej poraz drugi dopominać się będzie od podkomisyi o sprawozdanie.

10-go. Podkomisya doniesie komisyi, że z braku kompletu do żadnych uchwał dojść nie mogła.

14-go. Rada miejska wyrazi wotum nieufności komisyi drożyźnianej.

17-go. Komisya drożyźniana wyrazi wotum nieufności swojej podkomisyi.

20-go. Podkomisya będzie miała zamiar wyrazić wotum nieufności referentom sekcyjnym, ale okaże się, że dwu z nich zginęło śmiercią głodową, a trzeci wyemigrował.

24-go. Z powodu braku nauczycieli (większość uległa chorobie nauczycielskiej *morbus głodomoriensis*) zamknięte zostaną w całym kraju szkoły ludowe.

26-go. T. S. L. z powodu zamknięcia szkół rozwiąże się, przekazując swoje długi jedynie świetnie rozwijającym się instytucyom footballowym.

LISTOPAD, Łystopad,

ma dni 30

Dnie		Święta Rzymskie	Święta Ruskie
1	**P.**	**Wszystkich Świętych**	19 Joila pror.
2	S.	*Dzień Zaduszny* ☾	20 Artemija mucz.
		Ewang. św. Mateusza r. 9. *O córeczce Jaira.*	
3	**N.**	**23 po Sw.** Huberta i Teofila	21 **N. 23 po Sw.** Haryona pr.
4	P.	Karola Boromeusza	22 Glikeryi i Awerkija
5	W.	Elżbiety m.	23 Jakowa ap.
6	Ś.	Leonarda b.	24 Arefty
7	C.	Herkulana i Amar.	25 Markyana
8	P.	Bogumiła 4 Koronatów	26 Dymytrya m.
9	S.	Teodora i Ursyna ●	27 Nestora mucz.
		Ewang. św. Mateusza r. 13. *O dobrem nasieniu.*	
10	**N.**	**24 po Sw.** Andrzeja Aw.	28 **N. 24 po S.** Terentya m.
11	P.	Marcina b.	29 Anastazyi m.
12	W.	Marcina p., 5 Br. Polaków	30 Zynowija M.
13	Ś.	Dydaka w.	31 Stachyja ap.
14	C.	Serafina i Jozafata	1 **Łystop.** Kosmy i Dam.
15	P.	Leopolda i Gertrudy	2 Akyndyna
16	S.	Edmunda b. ☽	3 Ajtala i Josyfa
		Ewang. św. Mateusza r. 13. *O ziarnku gorczycznem.*	
17	**N.**	**25 po Sw.** *Stan. K.*, Grzeg.	4 **N. 25 po Sw.** Joanykija
18	P.	Salomei. Pośw. Koś. ś. P.	5 Hałaktyona
19	W.	Elżbiety wd.	6 Pawła ep.
20	Ś.	Feliksa de Wal.	7 Jerona
21	C.	*Ofiarowanie NMP.*	8 **Mychaiła Archanheła**
22	P.	Cecylii p.	9 Onysyfora m.
23	S.	Klemensa pap.	10 Erasta ap.
		Ewang. św. Mateusza r. 24. *O okropnem spustoszeniu.*	
24	**N.**	**26 po Sw.** Jana od Krz. ☺	11 **N. 26 po Sw.** Myny m.
25	P.	Katarzyny p. m.	12 Joanna pr.
26	W.	Konrada m.	13 Iwana Zł.
27	Ś.	Waler. i Wirgiliusza	14 Fyłypa
28	C.	Zdzisława i Rufina	15 Hurija Sam.
29	P.	Saturnina b. m.	16 Mafteja jew.
30	S.	Andrzeja ap. i Konst.	17 Hryhorya N.

KALENDARZ ŻYDOWSKI.

Dnia 2, 9, 16, 23, 30 Sabaty: dnia 11 Kislew.

ZAPISKI.

Przepowiednie na listopad.

1-go. Prezydyum ministrów zapyta się magistratu krakowskiego, czy ustała już drożyzna. W odpowiedzi przesłaną będzie statystyka „ruchu ludności“, z której okaże się, że skonów w lipcu i wrześniu było 8118 (z tego z głodu zmarło 8080 — reszta na inne choroby), ślubu nie zawarto żadnego, urodzin było 919, w tem nieżywo urodzonych 891 z powodu złego odżywiania się matek.

4-go. Z powodu zapowiedzi podwyższenia o 100% biletów kolejowych, przyspieszy swój wyjazd dziesiąta partya emigrantów głodowych. Ludność miasta po jej wyjściu wynosić będzie jeszcze 37.344 osób.

6-go. Zamkną swe sklepy Wentzl i Hawełka.

10-go. Właściciele kamienic obniżają czynsze o połowę. — $^5/_6$ mieszkań stoi pustkami.

14-go. Kilo mięsa 100 koron, jajko 5 koron.

16-go. Magistrat poleci wybierać jajka z gniazd gawronich na plantacyach. Służba miejska rozkopuje błonia w poszukiwaniu za kretami.

24-go. Rada miejska wybiera nową komisyę drożyźnianą.

28-go. Socyaliści uchwalają czteroprzymiotnikowe wybory.

30-go. Z powodu braku psów, zwiniętą zostanie posada miejskiego rakarza.

C. K. UPRZYWILEJOWANA FABRYKA MASZYN

L. ZIELENIEWSKI

W KRAKOWIE

TOWARZ. AKCYJNE

Rok założenia 1804.

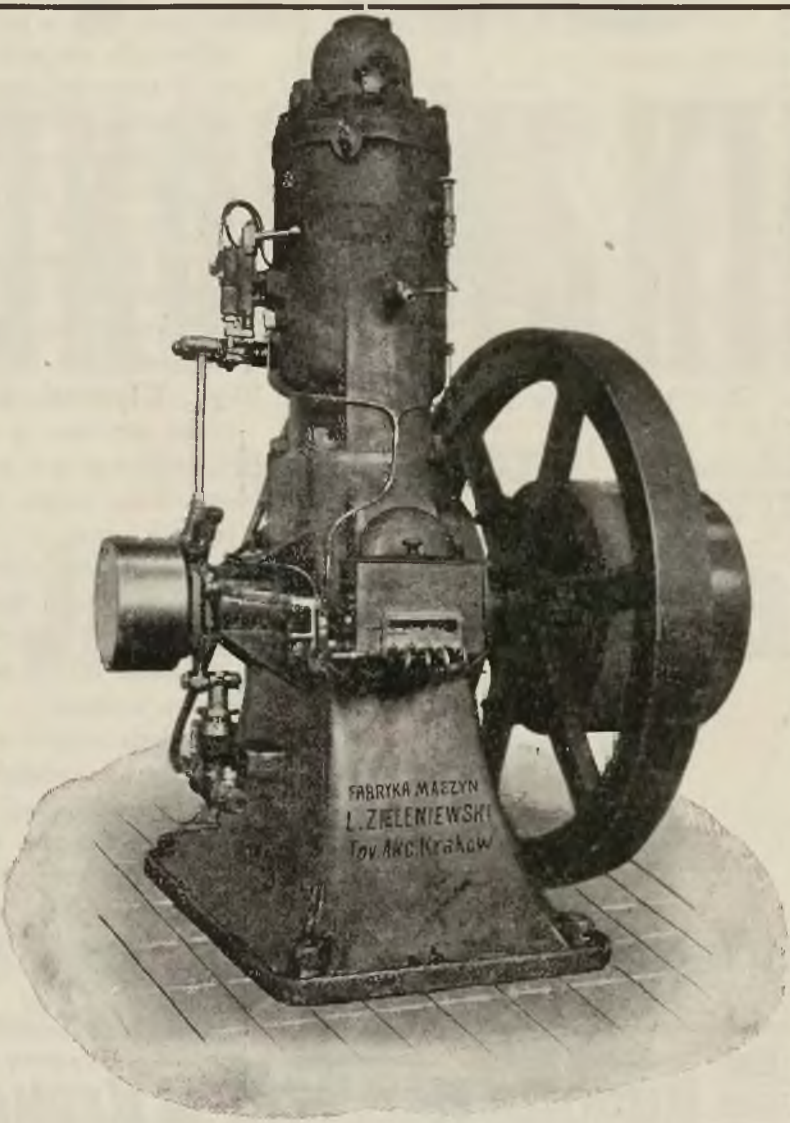
Rok założenia 1804.

BIURO: ULICA KROWODERSKA 65. — TELEFON Nr. 2060.

WYRABIA: Oddział I. **Budowa maszyn**: Maszyny parowe, pompy, maszyny wyciągowe, kompressory itp.

Oddział II. **Kotlarnia**: Kotły parowe różnych systemów i wielkości.

Oddział III. **Budowa mostów i konstrukcyi żelaznych**: Mosty kolejowe, drogowe, konstrukcye dachowe itd.



Oddział IV. **Odlewarnia żelaza i metali**: Odlewy budowlane i maszynowe podług własnych lub nadesłanych modeli do 10 ton w jednym kawałku.

Oddział V. **Budowa statków**: Statki rzeczne parowe i motorowe, łodzie, bagry lądowe i rzeczne, parowe i motorowe.

Oddział VI. **Budowa motorów**: Motory benzynowe i ropne najnowszej konstrukcyi.

GRUDZIEŃ, Hrudeń,

ma dni 31

Dnie		Święta Rzymskie.	Święta Ruskie
Ewang. św. Łukasza r. 21. *O znakach dnia sądnego.*			
1	**N.**	**1 Adw.** Eligiusza i Natalii ☾	18 **N. 25 po S.** Platona m.
2	P.	Aurelii m. Bibianny	19 Awdyja pror.
3	W.	Franciszka Ksawerego	20 Hryhorya Dek.
4	Ś.	Barbary p.	21 **Wowedenie Bohorodycy**
5	C.	Sabby opata	22 Fyłymona
6	P.	Mikolaja bisk.	23 Amfyłokya
7	S.	*Wig.* Ambrożego	24 Ekateryny
Ewang. św. Mateusza r. 11 *O Janie w więzieniu.*			
8	**N.**	**2 Adw. Niep. Pocz. NMP.** ●	25 **N. 1 Adw.** Kłymentyja
9	P.	Leokadyi p. m	26 Ałypya pr.
10	W.	*NMP. Loretańsk.*	27 Jakowa m.
11	Ś.	Damazego p.	28 Stefana m.
12	C.	Aleksandra i Konst.	29 Paramona
13	P.	Łucyi i Otylii	30 Andreja ap.
14	S.	Nikazego i Euzebiusza	1 **Hrudeń.** Nauma
Ewang. św. Jana r. 1. *O świadectwie Jana.*			
15	**N.**	**3 Adw.** Waleryana i Kryst.	2 **N. 2 Adw.** Awakuna pr.
16	P.	Adelajdy ☽	3 Sofronija
17	W.	Łazarza b.	4 Warwary m.
18	Ś.	*Such.* Gracyana i Olimpii	5 Sawwy op.
19	C.	Fausty i Nemezyusza	6 **Nykołaja ep.**
20	P.	*Such.* Krystyny i Teofila	7 Amwrozyja jep.
21	S.	*Such.* Tomasza ap.	8 Patapia pr.
Ewang. św. Łukasza r. 3. *O rządach Tyberyusza.*			
22	**N.**	**4 Adw.** Zenona M.	9 **N. 3 Adw. Zaczatie Bohor.**
23	P.	Wiktoryi p.	10 Myny Jerm.
24	W.	*Wigilia* Adama i Ewy ☺	11 Danyiła
25	**Ś.**	**Boże Narodzenie**	12 Spirydyona
26	**C.**	**Św. Szczepana**	13 Ewstachia jep.
27	P.	Jana Ewangelisty	14 † Fyłymona
28	S.	Młodzianków	15 Ełewterya jep.
Ewang. św. Łukasza r. 2. *O Szymonie i Annie.*			
29	**N.**	**1 po B.** Tomasza Kantuar.	16 **N. 4 Adw.** Ahhea pror.
30	P.	Dawida króla ☾	17 Danyiła pr.
31	W.	Sylwestra pap. i Mel.	18 Sewastyana m.

KALENDARZ ŻYDOWSKI.

Dnia 7. 14. 21. 28. Sabaty; dnia 11 Rozchodesz czyli 1-szy dzień miesiąca **Tebeth**; dnia 5 Poświęcenie Świątyni (Chanuka); dnia 20 Oblężenie Jerozolimy.

ZAPISKI.

Przepowiednie na grudzień.

1-go. Ostatni koń dorożkarski padnie w rzeźni miejskiej.

4-go. Banki zamkną swe lokale z powodu braku gotówki.

6-go. Wicek Socyalik ogłosi swą upadłość.

8-go. Zwinięty zostanie kryminał z powodu wymarcia wszystkich więźniów.

10-go. Ukażą się na ulicach plakaty tej treści: Do wynajęcia 6 pokojów na I. p. z kuchnią, pokojem dla służby, wanną itd. za 120 K. rocznie.

15-go. Urzędnicy podatkowi powieszą się z melancholii, gdyż nie mają już z kogo ściągać podatków.

19-go. Policyanci konni zdegradowani zostaną na pieszych, gdyż rumaki ich dawno już spożyte zostaną w postaci kotletów i rozbratlów.

22-go. Nowa komisya drożyźniana wybierze podkomisyę w celu zbadania przyczyn drożyzny.

23-go. Miasto wyszle deputacyę do Wiednia.

24-go. Prezydent ministrów przyjmie przychylnie deputacyę i przyrzeknie ze swej strony uczynić co będzie można (jeżeli wogóle będzie można) dla złagodzenia skutków drożyzny. Na razie poleci wstrzymanie egzekucyi za podatki tam, gdzie nic ściągnąć się nie da.

28-go. Reszta mieszkańców Krakowa przejdzie za przepustkami granicę Królestwa Polskiego.

30-go. Prezydent dr. Leo otrzyma order za skuteczne zwalczanie drożyzny.





Dziewięćset jedenasty, fabrykant drożyzny
Opuszcza padoł płaczu, goły, bez mamony;
Pędzi go i nasz *Djabeł,* wierny syn ojczyzny,
Niosąc dziecię, co w worku swym trzyma miliony.
Oby tylko dziecinę ową wątłą, nagą,
Nie dotknęła choroba, co się zowie blagą.



Zniszczywszy Europę swoją polityką
Pędzą hydry na pola piasczystej Afryki
Ażeby tam znów działać *pro bono publico*
I kradzieżą napełnić swe chude trzosiki.



Oto carska „ochrana“, co gorliwie pełni
Swój ważny obowiązek przez cały rok długi,
Lecz kule, które grożą śmiercią „buntowszczykom“
Mylą się i trafiają nieraz w carskie sługi.

JÓZEF BIALIK

PIERWSZORZĘDNA WEDŁUG NAJNOWSZYCH
:: :: WYMAGAŃ HYGIENY URZĄDZONA :: ::

FABRYKA WYROBÓW MASARSKICH

W KRAKOWIE, PRZY ULICY FL RYAŃSKIEJ 51

wyrabia i poleca:

szynki praskie i westfalskie, polędwice pieczone i łososiowe, sławne kiełbasy krakowskie: polędwicowe, krajane i siekane, kiszki pasztetowe, salcesony w rozmaitych gatunkach, paryską kiełbasę, słoninę paprykowaną białą i wędzoną, smalec i sadła stare, wędzonkę z młodych prosiąt, rulady w rozmaitych gatunkach, kiełbaski i serdelki wiedeńskie, kiszki podgardlane w trzech gatunkach i wszystkie inne wyroby tu niewyszczególnione, a które wchodzą w zakres masarstwa. :: ::

Dwa razy dziennie świeży towar.

Cenniki szczegółowe na żądanie.

:: **Przesyłki uskutecznia się odwrotną pocztą za pobraniem.** ::

DROGUERYA MAGISTRA FARMACYI

Fr. ZOPOTHA & S^KI

W KRAKOWIE PRZY UL. SIENNEJ 12.

poleca i ręczy za dobroć:

Syrup balsamiczno ziołowy Ks. Kneippa = 1 K.
Ziółka Dr. Seeburgera pudełko 40 h.
Ziółka Karpackie pudełko 40 h.
Ziółka piersiowe Prof. Dr. Bergmanna, leczą katary płuc i oskrzeli, usuwają uporczywy kaszel, chrypkę, astmę i plucie krwią, oraz zapobiegają rozwinięciu się suchot.
Cukierki: ślazowe, słodowe, cebulowe, babkowe, Mentholowo-Eukaliptusowe i t. d.
— Przeciw kataroWi płuc, chrypce i kaszlowi.

Mączka kościana specyalna Ks. Kneipa, na wzmocnienie kości u dzieci rachitycznych i na blednicę. pudełko 50 h. i 1 K.

Ocet Ks. Kneipa
Sport Fluid
Esencya Tanno-Chinowo-Łopianowa
Adriatyk, wyciąg z morskich roślin, środek najnowszy i wypróbowany
— Środki niezawodne i nieszkodliwe, usuwają łupież, wzmacniają cebulki i przyspieszają porost włosów.

„Kneipówka“, wyciąg z ziół
Wino Condurango Ks. Kneippa
— Wzmacnia żołądek, rozpędza gazy i wyrabia doskonały apetyt.

Wino Sarsaparilla Ks. Kneippa = 3 K
Ziółka zdrowia Ks. Kneippa = 50 h.
— Oczyszczają krew i cały organizm ze zepsutych soków.

Sulfidon, środek przywracający kolor pierwotny, niewodny i nieszkodliwy = 2 K i 1 K 60 i 80 h.

Sumbul, plaster roślinny na odgniotki, który nietylko każdy odgniotek i zgrubiałą skórę w kilku dniach usuwa, lecz uśmierza najdotkliwszy ból w kilku minutach.

Puder na włosy hygieniczny nadaje włosom lśniący i puszysty wygląd, robi je miękkimi, odtłuszcza i oczyszcza skórę z łupieżu, niszczy zarazki, a tem samem wzmacnia włosy i zapobiega ich wypadaniu. Cena pudełka 60 hal.

Puder książęcy, bardzo dobry i nieszkodliwy, pudełko 1 K i 50 h.

Woda do ust z Salolem wyrobu Fr. Zopotha i Ski
Woda Anaterynowa
Woda Prof. Dr. Cybulskiego
— Wzmacniają dziąsła, niszczą wszelkie zarodki i usuwają ból zębów, cena 50 h. i 1 K.

Pasta do zębów **Perodont** znakomicie czyści, wybiela i konserwuje takowe.

Krem i woda liliowa, wypróbowany środek na wygubienie piegów, pryszczy i plam wątrobianych nadaje białość i delikatność twarzy = 1 K 20 h i 80 h.

Do tego mydełka konkurencyjne po 40 h., za dobroć się ręczy.

Proszek indyjski, dotychczas najlepszy środek na wygubienie: karakonów, szwabów, prusaków i wszelkich owadów — prawdziwy dostać można tylko w Drogueryi Fr. Zopotha i Ski, cena pudełka 1 K 60 h. i 40 h

JEDYNY SKŁAD WSZYSTKICH ZIÓŁ Ks. KNEIPPA

na całą Galicyę, Węgry, Bukowinę i Rosyę — według metody Ks. Kneippa zbierane i suszone — zawsze świeże.
MENTHOLINA, do nacierania — na nerwowy ból głowy i zębów. **Serpillus Ks. Kneippa**, do nacierania na wszelkie nerwobóle i reumatyzm. :: **Szczoteczki do zębów i włosów**, oraz wszystkie **kosmetyki** zagraniczne i krajowe.

Wyroby gumowe najlepszego gatunku i środki opatrunkowe.



W piekarni „reformowej" Jan Kanty z Daszyńskim
Poświęcają swą pracę dla rozkwitu miasta.
Lecz ich wspólna robota nie rodzi nadziei,
Ażeby chleb posilny wyrósł z tego ciasta.



Gdy ogólna drożyzna objęła i piwo,
Grono obywateli oburzenie wzbiera.
Więc, aby się naradzić nad jego bojkotem,
Zbierają się po handlach przy bombach pilznera.



Urodził pan Starzyński reformę sejmową;
Przy porodzie akuszer Leo asystował.
„Matka“ ma się nie dobrze, dziecko jest nieżywe,
Akuszer honoraryum do kieszeni schował.



Rodziny urzędniczej przyszłe pomieszkanie,
Niezbyt wprawdzie obszerne, ale za to tanie:
Kuchnia, sypialnia, pokój, salon (podobłocznie),
Wszystko za marną cenę 1000 koron rocznie.



Nowy dziedzic.

— Za tę szkodę co zrobiała wasza krowa, zapłaczicie Wojciechowo tylko dwadzieszcza koron, za to zboże co tu miało rosnąć 30 koron, procent od tych pieniędzy dzieszęcz koron, za zwłokę 10 koron, a za moje irytacye i mojej żony 20 koron — razem zapłaczicie dżewiędziesząt koron...



Oto w podróż poślubną młoda para leci —
Wprzód wywróci koziołka, nim mieć będzie dzieci.

Rok założenia 1853.

ZNAK-OCHRONNY SCHUTZ-MARKE

Rok założenia 1853.

Znakomita

Herbata z wieżą

wszędzie w kraju do nabycia.

SZARSKI i SYN

W KRAKOWIE.

RESTAURACYA

HOTELU POLLERA

W NOWO ZBUDOWANEJ WYKWINTNEJ SALI BEZPOŚREDNIO PRZY HOTELU.

GABINETY STYLOWE NA ZEBRANIA TOWARZYSKIE.

WŁADYSŁAW MROZOWSKI.

KRAJOWEGO WYROBU

Lakiery i Emalie

Lakiery bursztynowe, podłogowe, kopalowe, damarowe, politurowe i spirytusowe. Masy, woski, oleje i pokosty. Farby cementowe, fasadowe, suche etc. ◆ krajowej fabryki

L. Baranowskiego

W KRAKOWIE.

Do nabycia w składach farb i materyałów.

WINCENTY SATALECKI

W KRAKOWIE

ULICA FLORYAŃSKA 18—20

poleca uznane ogólnie za najlepsze w smaku

SZYNKI

oraz wszelkie inne wędliny niezrównanej dobroci i wielki zapas :: :: smalcu i słoniny. :: ::

Przesyłki uskutecznia odwrotnie.

Cenniki szczegółowe na żądanie.



Rodzina urzędnicza i JWni Rzeźnicy
(pieśń bez słów z niedalekiej przyszłości).

ROZKŁAD JAZDY NA KOLEJACH ŻELAZNYCH.

Koleje państwowe.

Odjazd z Krakowa.

12·12	w nocy (pociąg osob.) do Podwołoczysk, Nadbrzezia, Stróż, Jasła, Nowego Sącza, Orłowa, Budapesztu,
3·07	rano (poc. posp.) do Lwowa, Nadbrzezia, Sokala, Chyrowa, Stryja.
4·30	rano (poc. osob.) do Oświęcima przez Skawinę.
4·30	rano (poc. posp.) do Lwowa, Podwołoczysk, Ickan, Stróż, Orłowa, Budapesztu, N. Zagórza, Chyrowa, Jasła
8·00	rano (poc. osob.) do Lwowa, Podwoloczysk, Stryja, Stanisławowa, Czerniowiec, Nadbrzezia.
8·30	rano (poc. osob.) do Wieliczki.
8·40	rano (poc. osob.) do Kocmyrzowa i Mogiły.
9·02	rano (poc. osob.) do Suchy, Zwardonia, Zakopanego, Suchejhory, Nowego Sącza, Zagórza, Gorlic, Lwowa, Husiatyna.
11·00	przed poł. (poc. osob.) do Lwowa, Podwołoczysk, Ickan, Stanisławowa, Stróż, Nowego Sącza, Orłowa.
1·15	po poł. (poc. osob.) do Suchy i Oświęcima.
1·30	po poł. (poc. miesz.) do Wieliczki.
1·45	po poł. (poc. osob.) do Kocmyrzowa i Mogiły.
2·53	po poł. (poc. posp.) do Lwowa, Stróż, Nowego Sącza, Jasła i Zagórza.
3·05	po poł. (poc. osob.) do Tarnowa, Jasła, N. Sącza.
5·32	wieczór (poc. osob.) do Tarnowa, N. Sącza, Jasła.
7·15	wieczór (poc. osob.) do Tarnowa.
7·40	wieczór (poc. miesz.) do Wieliczki.
7·50	wieczór (poc. osob.) do Kocmyrzowa.
8·00	wieczór (poc. osob.) do Suchy, Nowego Sącza, Zagórzan, Gorlic, Zagórza.
8·38	wiecz. (poc. posp.) do Lwowa, Stanisławowa, Ickan.
9·00	wieczór (poc. osob.) do Lwowa, Podwołoczysk, Stryja, via Lwów i Przemyśl.
10·30	wieczór (poc. osob.) do Lwowa, Nadbrzezia, Nowego Zagórza, Chyrowa, Wieliczki.
11·59	w nocy (poc. osob.) do Suchy, Zakopanego, Nowego Sącza, Orłowa, Zwardonia.

Przyjazd do Krakowa.

12·40	w nocy (poc. posp.) ze Lwowa, Stanisławowa, Stryja.
3·32	rano (poc. osob.) z Podwołoczysk, Ickan, Jasła, Orłowa, Budapesztu.
5·07	rano (poc. osob.) ze Lwowa, Sambora, N. Zagórza.
5·50	rano (poc. osob.) ze Suchy, Nowego Sącza, Gorlic, Borysławia, Husiatyna.
6·49	rano (poc. posp.) ze Lwowa, Stanisławowa, Ickan, Stryja.
7·30	rano (poc. osob.) z Wieliczki i Zatora.
7·40	rano (poc. osob.) z Kocmyrzowa i Mogiły.
7·59	rano (poc. osob.) ze Suchy, Skawiny i Oświęcimia.
8·45	rano (poc. osob.) z Podwołoczysk, Lwowa, Ickan, Stryja, Nowego Sącza, Jasła.
11·35	przed poł. (poc. miesz.) z Wieliczki.
1·10	po poł. (poc. osob.) z Kocmyrzowa i Mogiły.
1·27	po poł. (pociąg osobowy) ze Lwowa, Chyrowa, Nowego Sącza, Orłowa, Stróż, Jasła, Nadbrzezia.
2·22	po poł. (poc. posp.) ze Lwowa.
3·30	po poł. z Wieliczki.
4·45	po poł. (poc. osob.) ze Suchy, Żywca, Zwardonia, Zakopanego, Nowego Sącza, Orłowa, Gorlic, Husiatyna.
6·22	wieczór (poc. osob.) ze Lwowa, Chyrowa, Stryja, Stanisławowa, Czerniowiec, Brodów.
6·10	wieczór (poc. miesz.) z Wieliczki.
7·00	wieczór (poc. osob.) z Kocmyrzowa.
9·12	wieczór (poc. osob.) ze Skawiny, Oświęcima.
9·36	wieczór (poc. posp.) ze Lwowa, Podwołoczysk, Stróż, Nowego Sącza, Orłowa, Nowego Zagórza, Stryja, Stanisławowa, Nadbrzezia, Jasła, Czerniowiec, Brodów.
10·40	wieczór (poc. osob.) z Rzeszowa.
11·00	wieczór (poc. osob.) z Nowego Sącza, Suchejhory, Zakopanego.

Koleje północne.

Odjazd z Krakowa.

12·51	w nocy (poc. pos.) do Wiednia, Opawy, Ołomuńca, Berna, Wrocławia.
3·55	rano (poc. posp.) do Wiednia, Opawy, Berna, Ołomuńca, Mysłowic, Szczakowy, Wrocławia, Bielska.
5·38	rano (p. osob.) do Wiednia, Opawy, Berna, Ołomuńca, Mysłowic, Szczakowy, Wrocławia, Bielska, Warszawy
7·14	róno (poc. osob.) do Wiednia, Szczakowy, Wrocławia, Żywca, Bielska, Koszyc, Opawy, Bezna, Ołomuńca, Trenczyna-Cieplic.
8·52	rano (poc. miesz.) do Bonarki.
9·23	rano (p. osob.) do Wiednia, Mysłowic, Wrocławia, Warszawy, Żywca, Opawy, Berna, Ołomuńca, Cieplic.
12·55	po poł. (poc. miesz.) do Bonarki.
2·00	po poł. (poc. osobowy) do Wiednia, Mysłowic, Zywca, Wrocławia, Opawy, Berna, Ołomuńca, Tepla, Trenczyna, Cieplic.
2·31	po poł. (poc. pos.) do Wiednia.
6·12	wieczór (poc. osob.) do Oświęcima.
6·45	wiecz. do Szczakowy, Wrocławia, Granicy, Warszawy.
10·00	wieczór (poc. posp.) do Wiednia, Szczakowy, Granicy, Wrocławia, (via Oświęcim) Opawy, Berna, Trenczyna, Cieplic.
10·30	w. (poc. posp.) do Wiednia, Szczakowy, Wrocławia, (via Oświęcim) Opawy, Berna, Tręczyna, Cieplic.

Przyjazd do Krakowa.

2·55	w nocy i 5·50 rano (poc. posp.) z Wiednia, Berna, Ołomuńca, Opawy, Wrocławia, Bielska.
6·10	rano (poc. posp.) z Wiednia, Opawy, Berna, Ołomuńca, Wrocławia, Bielska.
7·20	rano (poc. osob.) z Oświęcimia, Berlina, Wrocławia.
9·46	rano (poc. osob.) z Wiednia, Berna, Ołomuńca, Opawy, Wrocławia, Bielska.
10·57	rano (poc. miesz.) z Bonarki.
11·59	rano z Wiednia, Warszawy, Wrocławia, Opawy, Cieszyna.
2·47	po poł. (poc. posp.) z Wiednia.
4·44	poł. (poc. miesz.) z Bonarki.
4·52	po poł. (poc. osob.) z Berna, Tepla-Trenczyna-Cieplic, Ołomuńca, Opawy Wrocławia, Żywca, Warszawy.
8·18	wieczór pociąg posp.) z Wiednia, Berna, Tepla-Trenczyna-Cieplic, Ołomuńca, Opawy, Wrocławia.
9·57	wieczór (poc. osob.) z Wiednia, Berna, Bielska, Ołomuńca, Opawy, Wrocławia, Żywca.
11·47	w nocy (pociąg pospieszny) z Wiednia, Berna, Ołomuńca, Opawy, Koszyc, Bielska, Szczakowy, Warszawy.

Rządowo uprawniona

Fabryka wód mineralnych sztucznych i specyalnych leczniczych

POD FIRMĄ:

K. Rząca i Chmurski

Kraków, ul. św. Gertrudy 4.

wyrabia pod kontrolą komisyi przemysłowej Tow. Lekarskiego krak. polecone przez toż Towarz.:

Wody mineralne sztuczne

odpowiadające składem chemicznym wodom: **Bilińskiej, Giesshüblerskiej, Selterskiej, Vichy, Homburg, Kissingen,** tudzież spec. lecznicze, jak: litową, bromową, jodową, żelazistą, kwaśną, oraz wody mineralne **normalne** i **radowe** z przepisu **prof. Jaworskiego.** Sprzedaż cząstkowa w aptekach i drogueryach.

CENNIKI NA ŻĄDANIE DARMO.

Hurtowny skład Win

pod firmą

J. Federowicz

w Krakowie

poleca: Wina węgierskie białe, stołowe, Zieleniaki, Hegyalajskie, Samorodne, Wina słodkie i wytrawne Tokajskie, Wina deserowe słodkie węgierskie. Wina gorzkie ziołowe, Wina czerwone węgierskie, Wina austryackie, Wina dalmatyńskie oraz wszelkie gatunki win zagranicznych z gwarancyą za czystość i naturalność. — Specyalne gatunki win mszalnych dla użytku Przewieleb. Duchowieństwa.

Własne winnice i piwnice w Tolcsvi w górach tokajskich (Hegyalaja) na Węgrzech.

Główne składy win węgierskich (Transito) w Krakowie.

Cenniki i próby win wysyła się na żądanie odwrotną pocztą opłatnie.

W. Kapera

Kraków, ul. Sławkowska L. 24
dom XX. Emerytów

poleca:

Obuwie nieprzemakalne

do polowania i dla turystów własnego wyrobu

z juchtów angielskich i skóry bawolej, prawdziwie nieprzemakalne, za które się ręczy.

Nowość! Nowość!

Obuwie damskie i męskie

ze skór fok, antylop, kangurów, odpowiednio do każdego kostyumu w różnych kolorach, można oglądnąć w mojej wystawie sklepowej. Wykonuje według najnowszych fasonów francuskich, angielskich, jakoteż posiada na składzie.

Odznaczony medalem srebrnym c. k. Ministerstwa handlu na wystawie roln.-przemysłowej w Krakowie 1887 roku.

W. Wojciechowski

JUBILER

Kraków, Szewska 9.

Poleca swój Skład Wyrobów Złotych i Srebrnych po cenach umiarkowanych.

Przyjmuje zamówienia, reparacye i zamiany.

W Niedziele i Święta sklep jest zamknięty.

Nowa taryfa dorożkarska w Krakowie.

I. *a*) W obrębie całego Krakowa należy się za użycie dorożki jednokonnej:

	we dnie K. h.	w nocy K. h.
1) za pierwszy kwadrans (15 minut jazdy) . .	—·60	—·90
2) za każdy dalszy kwadrans jazdy	—·50	—·80

b) za jazdy bezpowrotne do Łobzowa, Zwierzyńca, Dąbia, Czarnej Wsi poza wylot ul. ks. Misyonarzy, Nowej Wsi poza wylot ul. Kościuszki, Krowodrzy, poza tor wyścigowy, na Warszawskie, do Grzegórzek i Piasków, do Dębnik, Zakrzówka i Ludwinowa należy się w dzień 2, w nocy 3 korony.

3) za jazdę na Kopiec Kościuszki: w dzień 3, w nocy 4 korony, **ale tylko wtedy, jeśli dorożka nie została użyta do jazdy z powrotem, lub jeżeli nie została najęta w tej samej, albo sąsiedniej dzielnicy; w tym bowiem wypadku ma zastosowanie ogólny przepis taryfy pod** *a*).

c) za jazdy z dworca kolej., balów, teatrów, na plac wyścigowy: w dzień 1 kor., w nocy 1 kor. 20 hal.; za jazdę w takich wypadkach do gmin nowoprzyłączonych należy się w dzień 2 kor. 50 hal., w nocy 3 kor. 50 hal.

Za jazdę do dworca, do teatru i t. d. płaci się zwykłą taksę.

II. Za jazdę do miejscowości poza Krakowem należy się: za jazdę z Krakowa do:

	tam K. h.	tam i z powrotem K. h.
1) Podgórza-Rynku (starostwo, sąd)	1·50	2·50
2) Podgórza — reszta terytoryum	2·—	3·—
3) Woli Justowskiej	3·—	4·—
4) Na Bielany i do zakładu wodociągowego .	4·—	5·—

Za zapowiedzianą z góry przez gościa jazdę, trwającą wraz z przestankami 5 godz. (½ dzienną) 8 K., za jazdę, jak wyżej, trwającą 10 godz. (całodzienną) 15 K.

Dla dorożek dwukonnych, cały cennik jazdy podnosi się o połowę (50%) i jest ważny w całym okręgu, w którym powyższe przepisy obowiązują. Za czekanie płaci się za każdy kwadrans 50 hal. w dzień, a 80 w nocy.

Według nowego regulaminu, służba dzienna na stanowiskach rozpoczyna się od 1. października do 30. kwietnia od godz. 7 rano, trwa zaś w ciągu całego roku do godziny 10 w nocy. Za porę nocną uważa się w porze od 1. maja do 30. września czas od godz. 10 wieczór do godz. 7 rano.

Regulamin zawiera przepis o opłatach za pakunki. Za lekkie pakunki, umieszczone wewnątrz pojazdu, jak torby ręczne i t. p. nie należy się żadna dopłata.

Za pakunki większe, umieszczone na koźle, lub z tyłu powozu, należy się dopłata: woźnicy dorożki jednokonnej 20 hal., dwukonnej 30 hal.

Ten § odnosi się tylko do jazdy z dworca kolejowego.

Uwaga: Przy jazdach do teatru, na bale, koncerty, wyścigi, powinien dorożkarz żądać i odebrać zapłatę od gościa przed ukończeniem jazdy, a to pod rygorem kary pieniężnej od 2—5 koron, lub kary aresztu od 6—24 godzin.

Początek jazdy przy zawezwaniu dorożki do zajechania przed dom, mieszkanie, lub inne miejsce, liczony ma być od odjazdu dorożki ze stanowiska, w innym zaś razie od czasu, na który była zamówiona.

Dorożkarz obowiązany jest jechać najkrótszą drogą do wskazanego celu, o ile gość nie objawi pod tym względem innego życzenia. Woźnica dorożki jednokonnej jest obowiązany wziąć 2 osoby i 1 dziecko, a dwukonnej 4 osoby i 2 dzieci za ustanowioną cenę jazdy; przyjęciu większej ilości osób może się sprzeciwić.

Opłacanie myta i kopytkowego jest obowiązkiem gościa.

Taryfa opłaty listów.

Za listy w miejscu doręczane . . . . do 20 gr. 10 hal., do 250 gr. 20 hal.
W Austryi i do Niemiec . . . . do 20 gr. 10 hal., do 250 gr. 20 „
Do Serbii . . . . do 20 gr. 10 „
Do wszystkich innych państw europejskich . . . . do 20 gr. 25 „
Za każde dalsze . . . . 20 gr. 15 „
Karty korespondencyjne w Austryi, do Niemiec, do Serbii i w Krakowie . . . 5 „
Do wszystkich innych państw europejskich i do Ameryki półn. i połudn. 10 „
Należytość za rekomendacye, oprócz zwykłej dopłaty, do wszystkich państw. 25 „
Zwrotne recepisy . . . . 25 „

Taryfa opłaty telegramów do krajów europejskich.

Do Austr.-Węg., Bośni, Herceg., Niemiec i Serbii (najmniej 60 h.) za każde słowo 6 hal.
Do Rosyi europejskiej . . . . taksa 60 hal. i „ „ „ 24 „
Do Rumunii . . . . „ 60 „ „ „ „ 7 „
Do Szwajcaryi . . . . „ 60 „ „ „ „ 8 „
Do Włoch . . . . „ 60 „ „ „ „ 14 „
Do Francyi, Holandyi i Belgii . . . . „ 60 „ „ „ „ 16 „
Do Anglii . . . . „ 60 „ „ „ „ 23 „
Do Bułgaryi . . . . „ 60 „ „ „ „ 13 „
Do Danii-Luxemburg . . . . „ 60 „ „ „ „ 18 „
Do Hiszpanii . . . . „ 60 „ „ „ „ 25 „

Jeżeli telegram oddany zostaje w biurze telegraficznem kolejowem w miejscu, gdzie jest c. k. Urząd telegraficzny, każde słowo kosztuje o 2 hal. więcej. Blankiet telegraficzny kosztuje 2 halerze.

Skala stemplowa.

Skala I.				Skala II.				Skala III.			
powyżej koron	do koron	Należytość		powyżej koron	do koron	Należytość		powyżej koron	do koron	Należytość	
		K	h			K	h			K	h
—	150	—	10	—	40	—	14	—	20	—	14
150	300	—	20	40	80	—	26	20	40	—	26
300	600	—	40	80	120	—	38	40	60	—	38
600	900	—	60	120	200	—	64	60	100	—	64
900	1200	—	80	200	400	1	26	100	200	1	26
1200	1500	1	—	400	600	1	88	200	300	1	88
1500	1800	1	20	600	800	2	50	300	400	2	50
1800	2100	1	40	800	1600	5	—	400	800	5	—
2100	2400	1	60	1600	2400	7	50	800	1200	7	50
2400	2700	1	80	2400	3200	10	—	1200	1600	10	—
2700	3000	2	—	3200	4000	12	50	1600	2000	12	50
3000	6000	4	—	4000	4800	15	—	2000	2400	15	—
6000	9000	6	—	4800	6400	20	—	2400	3200	20	—
9000	12000	8	—	6400	8000	25	—	3200	4000	25	—
12000	15000	10	—	8001	9600	30	—	4000	4800	30	—
15000	18000	12	—	9600	12200	35	—	4800	5600	35	—
18000	21000	14	—	11200	12800	40	—	4600	6400	40	—
21000	24000	16	—	12800	14400	45	—	6400	7250	45	—
24000	27000	18	—	14400	16000	50	—	7200	8000	50	—

Skala I: Od każdych dalszych 3000 kor. opłaca się o 2 kor. więcej. przyczem resztę, nie wynoszącą 3000 kor., za pełne 3000 kor. uważać należy. (Ust. z 8 3 1876 r., L. 26 Dz. u. p.).

Skala II: Od każdych dalszych 800 kor. opłaca się o 2 kor. 50 hal. więcej, przyczem resztę, nie wynoszącą 800 kor., za pełne 800 kor. uważać należy. (Ust. z 13/12 1862 r., L. 89 Dz. u. p.).

Skala III: Od każdych dalszych 400 kor. opłaca się o 2 kor. 50 hal. więcej, przyczem resztę, nie wynoszącą 400 kor., za pełne 400 kor. uważać należy. (Ust. z 13 12 1862 r., L. 89 Dz. u. p.).

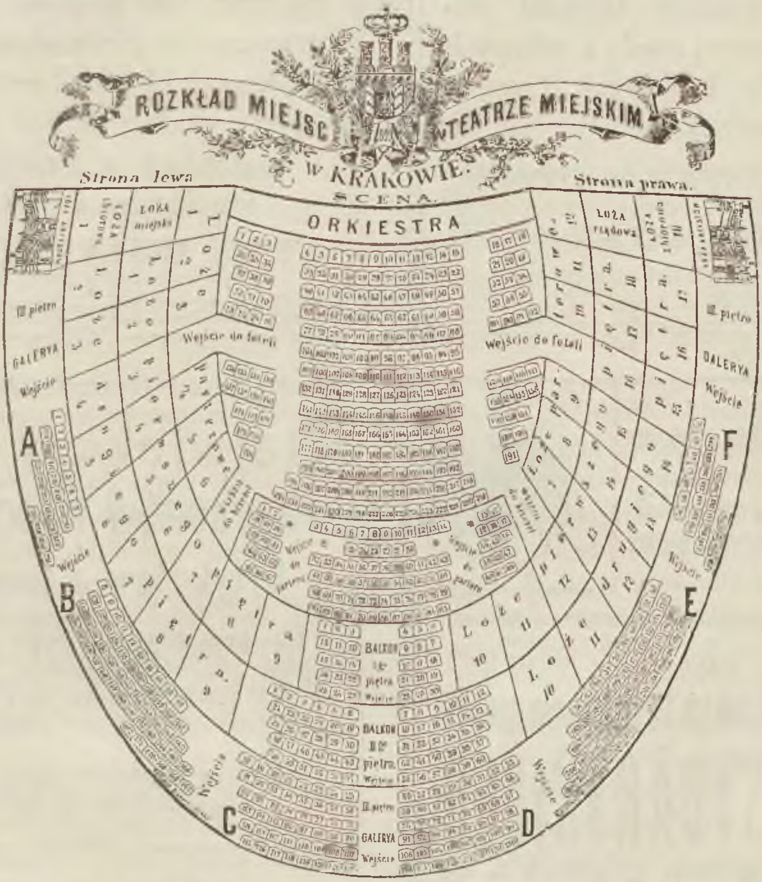
Ceny miejsc w Teatrze miejskim.

Zwyczajne:

Loża parterowa na 5 osób, 18 Koron 70 hal.
Loża pierwszego piętra na 5 osób, 17 Kor. 60 hal.
Loża drugiego piętra na 5 osób. 12 Kor. 10 hal.
Krzesło w loży zbiorowej drugiego piętra, 3 K. 30 hal.
Fotel w 1 i 2 rzęd. 5·50. w 3. 4 i 5 rzęd. 4·95.
Krzesło I-rzęd. rząd 6 i 7 3·85, rząd 8 i 9 3·52.
Krzesło II-rzędue w 5 następnych rzędach, 2 K. 20 h.
Krzesło na parterze, 1 Kor. 82 hal.
Krzesło na balkonie I-szego piętra w pierwszym rzędzie 5 Kor. 50 hal., w następnych 3 K. 25 h.
Krzesło na balkonie II. piętra, w pierwszym rzędzie 3 K. 52 h., w następnych 4 rzędach 2 K. 42 h.
Galerya w pierwszym rzędzie 1 K. 32 h., w następnych rzędach wprost sceny C. i D. 80 hal.
Galerya w bocznych rzędach, grupa B. i E. 60 hal.
Galerya do sceny przylegająca A. i F. 40 hal.

Zniżone:

Loża parterowa na 5 osób, 9 Kor. 45 hal.
Loża pierwszego piętra na 5 osób, 9 Kor. 45 hal.
Loża drugiego piętra na 5 osób, 6 Kor. 30 hal.
Krzesło w loży zbiorowej drugiego piętra 2 K. 10 h.
Fotel w pięciu pierwszych rzędach, 2 Kor. 73 hal.
Krzesło I-rzędne w następnych 4 rzędach, 2 K. 10 h.
Krzesło II-rzędne w 5 ostatnich rzędach, 1 K. 36 h.
Krzesło na parterze, 80 hal.
Krzesło na balkonie I. piętra w pierwszym rzędzie 3 K. 15 hal., w następnych 2 Kor 10 hal.
Krzesło na balkonie II. piętra w pierwszym rzędzie 2 K. 10 h., w następnych 4 rzędach 1 K. 36 h.
Galerya w pierwszym rzędzie 60 hal., w następnych rzędach wprost sceny C. i D. 50 hal.
Galerya w bocznych rzędach, grupa B. i E., 40 hal.
Galerya do sceny przylegająca A. i F., 20 hal.



Pierwszorzędna Pracownia ubrań
męskich i damskich
Tadeusza Węglarskiego
W KRAKOWIE RYNEK Gł. Nr. 19

w letnim sezonie

ZAKOPANE UL. ZAMOJSKIEGO

wykonuje wszelkie ubrania podług najnowszej mody z własnych doborowych, krajowych i zagranicznych materyi.

SPECYALISTA AMAZONEK.

W konfekcyi damskiej stosuje krój angielski.

Ceny możliwie najniższe. Telefon Nr. 1518.

Pracownia sukien męskich
L. SZUFY
W KRAKOWIE

ul. Szewska L. 9, I. piętro

poleca najlepsze i najmodniejsze materye tak krajowe jak i zagraniczne z pierwszorzędnych fabryk angielskich. Zamówienia wykonuje podług żurnali francuskich i angielskich z największą punktualnością i gustownie.

CENY UMIARKOWANE.



Istniejąca od roku 1875.



Odznaczona licznymi medalami na wystawach kraj. przez Min. handlu

PIERWSZA KRAJOWA FABRYKA
wyrobów blacharskich i pokrywania dachów
W. KOSYDARSKIEGO
KRAKÓW, RYNEK GŁÓWNY L. 24

(naprzeciw odwachu).

Poleca własnego wyrobu: Lodownie kredensowe i do wyszynków piwa, wszelkie naczynia kuchenne i gospodarskie. Wszelkie zamówienia i reparacye uskutecznia po cenach umiarkowanych. Prysznice, wanny, zycbady, waterklozety pokojowe i nadkanałowe, bidety, filtry do wody itp. Pokrywa dachy cynkiem, miedzią, ręcząc za roboty. — Instaluje wodociągi, gromochrony i dzwonki elektryczne.

Na żądanie cenniki illustrowane darmo.

Największy skład
PRZYBORÓW KOŚCIELNYCH
i Artykułów dewocyjnych

Szaty kościelne, materyały lyońskie, kielichy, dzwonki, różańce, obrazki, figurki, medaliki, krzyżyki etc. po cenach możliwie nizkich w wielkim wyborze.

Na łaskawe żądanie wzory i przedmioty przesyłam do wyboru.

poleca

Konstanty Witkowski Kordas
przedtem ST. PRZYBYLSKI.

Kraków, Rynek Gł.
Linia A-B. L. 46-5.

Kronika ś. p. Roku 1911.

O! roku szczęsny, roku, co cholerą
Świstałeś niby ta krowa ogonem,
Coś w Raperswilu zaświecił Koperą
I hojnie sypał pod nogi tłuczonem
Szkłem jak footbalem, pocóż cię nam biorą
Paskudne fata i poco za dzwonem
Pogrzebnym twoim takie jęki płyną?
Ach! pocóż zczezłeś cuchnąca padlino?

Ach! czyż nam wrócą kiedy twoje czasy
Z sejmowym hymnem rusińskiej kapeli?
Te łzy szlachetne liberalnej prasy?
Czyż socyał-sion znów się rozanieli
Pałką lub drągiem? — i czy Portugasy
Albo Kitajcy nie zawiodą treli
Domowej wojny? — i czy nieboszczyki
Wstaną za pańskie głosować srebrniki?

Pójdźcie o dziatki i w skupieniu ducha
Słuchajcie pieśni o dziejach zmarłego:
Wyglądał ślicznie — jak wodna ropucha
Czasem się wprawdzie w spodenki ten... tego,
Czasem pohulał od ucha do ucha,
Tak jak się patrzy i argentyńskiego
Poskąpił ścierwa — wreszcie na ostatek
Włosko-tureckich nawyprawiał jatek.

Otóż, nasamprzód budował kanały,
Pomagał przy tem mu Leon Selterski —
Truchlały niemce i czechy też drżały,
Bo szedł mu w pomoc Stapa bohaterski
I ten z pod „Kawek“ mąż dziwnie wspaniały
Pracował mózgiem jako koń fiakierski...
A naród czekał cały zasłuchany
W koncert tej trójki tak pięknie dobranej.

Wtem okrzyk grozy przeszył nieb błękity:
Kikste! a gewałt! kiszmituches! hetno!
Rozbój! Do walki stańcie sraelity! —
Icek Paraliż poczebował świetną
Haltować mowę — socyał pospolity
Wsparty Sijonem wszczął batalię setną...
O co szło? aby w murach Matris Almae
„Postęp“ otrzymać mógł zwycięstwa palmę.

A tałatajstwo było tam wszelakie:
Parasolniki, śledziarki, fryzyery,
I takie — syny i panienki — takie,
Była asysta; były polikiery,
Nowa Reforma rzucała swe rakie —
Ty na stron świata Galilei cztery,
A znów słuchaczki wśród wrzasków hołoty
Demonstrowały białe jupe-culott'y.

Bój ten był o to, że jakiś księżyna
Zwan Zimmermanem pisał swojej „baby“
Kiedyś życiorys. Że to żydowina
Gniewało wielce, więc potłukły draby

Trochę szyb, ławek, a żydowska ślina
Pluła na kościół i religię, aby
Módz pluć i szczekać. Ot tyle korzyści
Nagotowali „Gesammtmonarchiści“.

Wreszcie hołota owa, po przegranej,
U wszechniemieckich stanęła ołtarzy
I biadać jęła jak torturowany
Jest międzynaród, jak ich Senat praży
Na wolnym ogniu. — Tak głupie barany
Prosiły kornie. — Za nimi szynkarzy
Szła delegacya, kompanijka caca;
Wartał Pałaca Pac, a Pałac Paca.

A teraz Muzo daj mi kij sękaty,
Sęki niech będą z wyborczych kradzieży —
I piej na chwałę Bobra dyplomaty
I na cześć jego ze Stapą przymierzy...

. . . .

Padły w ramiona sobie demokraty,
Ludowce, resztki stańczyków-szalbierzy,
Różne jewreje, ba nawet socyały
Wiwat! niech żyje namiestnik! ryczały.

Skąd szedł ów powiew braterskiej przyjaźni
Herbowych panów z spadkobiercą Szeli?
Skąd liberały jak cyrkowi błaźni
Upaść w objęcia konserwy zechcieli?
I skąd czerwonych wodzów wyobraźni
Chciało się uszczknąć wyższej paranteli?
To strach tak działał, ten strach nad stra-
[chami,
Kazał im krzyczeć: precz z wszechpolakami!

Mieliśmy przecież szczytne dni historji
Walk o ideę. — Wielkość nie umiera
Można rzec śmiele — były dni wiktoryi:
Achilles — Leo, Hektora — Gajera
Pobił na głowę i nowy liść glory
Zdobi dziś skronie tego bohatera;
Maluczko, a nuż fala losów bystra
Zrobi z pogromcy Gajera, ministra.

Jeszcze do grobów nie wszystkie umrzyki
Zdołały umknąć po wyborczej pracy
I srogich trudach — gdy „postępu“ szyki
I grubsze ryby i prości żołdacy
U Rapperswilu bram zawiedli dziki
Taniec obłędu. Wódz Stefan — Pankracy
Klął się na „Dzieje Grzechu“ swojej damy
Paść lub zwyciężyć u zamkowej bramy.

Rozdano bronie, zatoczono działa
I rozpoczęto oślą kanonadę. —
I cała Polska w posadach zadrżała —
I biegli zewsząd radcy na naradę...
I z wielkiej chmury rozlała się mała,
Nędzna senzacya — więc bandyty blade
Podali tyły. — Opinia zaś matka
Tłukła ich dzielnie w sam środek pośladka.

Zamilkły walki, powrócił Kopera
Syt sławy w mury wielkiego Krakowa...
Trapiły ludzkość biegunka, cholera —
Warszawce zasie przybyła światowa
Sława z procesu hrabi Ronikiera,
O którym każda z dam w pamięci chowa,
Że zajmujący był i skandaliczny,
Ale zbyt skromny, mało erotyczny.

Potem coś trzeszczeć zaczęło w Europie
Niemiec z Francuzem ze zazdrością w oku
Gapili na się — wyciągnęli kopie
I nuż się tłamsić po cudzym Maroku,
Wtem Jon Bull szepnął: ej! jak cię przekropię
Luby Michelu! I Michel się w kroku
Zawahał nieco, a potem pisali
Długo i piórem Afrykę krajali.

Zmarło się także zacnemu statyście
Przy odsłonięciu jakiegoś pomnika.
Był to mąż wielki, mądry oczywiście,
„Godny syn Rosyi“, tak zresztą wynika
Zupełnie jasno z tego co na liście
Wiernopoddańczym wyższa polityka
Kazała pisać panom Horwathowi
I Orłowskiemu, drugiemu mędrcowi.

Wreszcie zawyła nad naszemi strzechy
Straszliwa jędza i sięgła w kieszenie.
Skąd? dyabli wiedzą! czy za ciężkie grzechy,
Czy za to, żeśmy zawsze uniżenie

Dęli w rządowe podatkowe miechy?
Trudno odgadnąć. Dość, że to stworzenie
Wyło haniebnie, wszak każdy to przyzna
Że tęgo wyła i wyje drożyzna.

Ale, choć wielce podrożały krowy,
Lejsztuk, zrazówka i inne gałgany,
A kiszki jęły głosić sztrajk głodowy —
Los nam poszczęścił, los niespodziewany:
Bo uderzenia rozumu do głowy
Dostał Codzienny nasz Illustrowany
Kuryer wołając: gdy Włoch Turka szturka
Zróbmyż tu legion dla biednego Turka.

O! niechże szczęści się tak jeszcze dalej,
Niech się kanały rozleją morganą,
Niechajby Stapie honor raz wyprali,
Niechby mu wreszcie „requiescat“ zagrano
W onym procesie i niechby do „lali“
Wyjechał także ów z zamorusaną
Sławą, Selterski, stary regimentarz
Ów, co wymyślił intryg elementarz.

Niech pochwalone będzie Namiestnika
Imię i bloku antiendeckiego,
Niech Leo wstąpi znów w progi stańczyka,
A ten niech przyjmie znów marnotrawnego
Syna na łono ojcowskie — niech klika
Ta ma potomstwo wedle Ciesielskiego
Uczonych metod — napewno się zrodzi
Z tej spółki nowy Galicyi dobrodziej.

O! roku szczęsny! idź kędy cię losy
Wzywają na szmelc, idź, odważnie, śmiało,
Bez przytomności, niech kostucha włosy
Wydrze ci wszystkie, niechby nie woniało
Nigdy już tobą ty zdechlaku bosy,
Ty rapperswilsko — postępowa pało!
Ty z wodą w głowie, albo ty bezgłowy
Hyclu, blagierze stary kanałowy!

Kabejun.



DZIAŁ LITERACKI.

Opóźniony paszport.

Marka Twaina.

I.

W wielkiej berlińskiej kawiarni siedziało przy stoliku zaraz koło wejścia kilkunastu wesołych studentów — przeważnie amerykanów i piło zdrowie młodego rodaka, ktory zatrzymał się był kilka dni w Berlinie.

— Ale dlaczego ty już chcesz wracać do domu, kiedy mógłbyś jeszcze dalej pojechać? — zapytał go jeden z nich.

— Tak, dlaczego? — dodał drugi. Musisz nam to wytłumaczyć, bo zakrawa to na bzika. Tęsknisz tak, czy co?

Świeża twarz Parisha pokryła się rumieńcem i po krótkim wahaniu się, przyznał, że tak właśnie było.

— Nigdy dotąd z domu nie wyjeżdżałem — rzekł — i codziennie więcej samotność mi dokucza. Przez kilka tygodni nie widziałem znajomej twarzy i wydało mi się to okropnem. Przez miłość własną chciałem dotrwać do końca, ale wasz widok zadał mi ostateczny cios: bo tak mi było z wami bosko, że nie mam już odwagi powracać znów do osamotnienia. Gdybym miał towarzysza, to jeszcze, ale tak — nie. Gdy byłem mały nazywano mnie miss Nancy i widać naprawdę jest we mnie coś kobiecego. Nie mogę dłużej wytrzymać i wracam do domu.

Studenci żartowali trochę z niego i namawiali go, aby jeszcze Petersburg oglądnął.

— Dajcie pokój — prosił Parish. Nie namawiajcie mnie, bom chwiejny jak woda a umarłbym, gdybym sam pojechał. Mam już bilet do Paryża i dziś wieczór jadę. — Pijcie lepiej zdrowie naszej ojczyzny!

Wkrótce studenci pożegnali się i Alfred Parish został sam ze swoimi myślami. Ale na chwilę tylko.

Jakiś pan wstał od sąsiedniego stolika, przedstawił mu się jako major Jackson i przysiadł się do niego. Był to pełen energji, średniego wieku człowiek i zaczął zaraz usilnie Parisha od wyjazdu odmawiać.

— Niech pan, tego nie robi — mówił. Całe życie byś pan tego żałował. Bardzo, bardzo pana proszę, nie rób pan tego.

Tak serdecznie przemawiał, że Alfredowi aż łzy stanęły w oczach, a on spostrzegłszy to, nie czekał odpowiedzi, lecz perswadował dalej.

— Nie, panie nie rób pan tego. Byłby to okropny błąd z pańskiej strony. Słyszałem tu wszystko coście mówili. Nie mogłem nie słyszeć, siedząc tak blisko i aż, mi się przykro zrobiło, że nie chcesz pan widzieć Petersburga, który pragnąłeś zobaczyć. Zastanówże się pan, toż to tak blisko.

Alfred aż drżał, tak mu się jechać chciało i oczy jego wyraźnie to mówiły, ale po chwili znowu sposępniał.

— Nie, nie mogę. Umarłbym z tego osamotnienia.

— Z osamotnienia? Jakto? Przecież ja z panem jadę.

To było niespodziewane, a nawet nieprzyjemne. Kto był ten pan? Może jaki oszust, który na niedoświadczonego młodzieńca sidła zastawił.

Gdy jednak Alfred spojrzał na otwartą, szczerą twarz majora zawstydził się posądzenia. Ale nie był dyplomatą i nie wiedział jak się wywinąć z niemiłej sytuacji, nie raniąc uczuć tamtego, rzekł więc z przesadzoną uprzejmością:

— Ach! nie. Zbyt pan dobrym jesteś. Za nic w świecie nie zrobiłbym panu takiego kłopotu i nie naraziłbym na trud.

— Kłopot? Trud? Ani trochę kochany panie. Ja i tak tam jadę dziś wieczór ekspresem o dziewiątej. Chodź pan, pójdziemy razem i ani jednej minuty samotnym nie będziesz. No, chodź pan — zdecyduj się!

A więc i ta wymówka na nic się nie zdała. Parish był zniechęcony, ale postanowił jeszcze jeden wysiłek zrobić, aby wyleźć z tej matni.

— Widocznie szczęście mi nie służy — rzekł. Patrz pan — i wyjął bilety z kieszeni — oto już mam bilety do Paryża i rzeczy nadane. Zmienić ich nie mogę, chybabym stracił zapłacone pieniądze, a w takim razie nie wystarczyłoby mi na Petersburg, bo oto cały mój majątek — i położył na stole pięciusetfrankowy banknot.

Ale major chwycił bilety i kwit bagażowy i zerwał się, mówiąc z zapałem:

— Bardzo dobrze! Wszystko w porządku. Dla mnie zmienią bilety; oni mnie znają — mnie wszyscy znają. Siądź pan tutaj; ja zaraz wrócę. Potem sięgnął po banknot i dodał:

— Wezmę i to, bo może trzeba będzie coś dopłacić.

W sekundę potem był już za drzwiami.

II.

Alfred Parish czuł się jakby sparaliżowany. Takie to było okrutnie nagłe, takie nie do wiary, takie niemożebne.

Usta miał otwarte, ale językiem obrócić nie mógł; próbował krzyknąć: „Zatrzymajcie go“! ale płuca miał puste; próbował wstać i gonić, ale nogi jego drżały i odmówiły posłuszeństwa.

W gardle mu wyschło, a w głowie szumiało. Co on ma uczynić? Sam nie wiedział. Jedno tylko jasne było to, że trzeba dogonić tego człowieka. Pieniędzy za bilety mu nie zwróci, to oczywista, ale przecież ich nie wyrzuci, tylko sprzeda komuś na kolei za pół ceny i to dziś jeszcze, bo jutro będą już nie ważne. Myśl ta dodała mu odwagi i zebrał się do wyjścia; ale zaledwie parę kroków uczynił, gdy nagle uczuł, że mu słabo się robi i upadł na krzesło.

Przypomniał sobie bowiem, że ostatnia kolej piwa szła na jego rachunek, a on nie miał ani feniga. Był tu więźniem i Bóg wie co się stanie, jeśli zechce wyjść bez zapłacenia. Był nieśmiały, wystraszony, zmiażdżony moralnie, a nie umiał na tyle po niemiecku, aby sprawę swą wytoczyć i o zmiłowanie prosić.

Jak mógł być takim durniem? Po co słuchał tego łotra?

A tu zbiża się kelner! Drżąc, zasłonił się gazetą. Chwała Bogu, kelner się oddalił, ale minuty wlokły się żółwim krokiem, śledził je na zegarze, od którego oczu oderwać nie mógł.

Dziesięć minut przeszło. Znów kelner! I znów gazetą się zasłonił.

Kelner stał — całą wieczność — i znów odszedł.

Parish czuł, że trzeciej wizyty nie wytrzyma i że musi zaryzykować ucieczkę. Ale kelner stał niedaleko drzwi, a Parish czuł, jak starość się zbliża i jak mu włosy siwieją.

Nakoniec kelner oddalił się, zatrzymał się przy jakimś stołku z rachunkiem, potem

przy drugim, a Parish wpatrywał się w niego z bijącem sercem i zapartym oddechem.

„Teraz albo nigdy“! Powiedział sobie i skierował się ku drzwiom.

Jeden krok, drugi, trzeci, czwarty — drzwi już niedaleko — piąty — nogi się pod nim uginały — co to za szybki krok poza nim? Szósty, siódmy i już jest za drzwiami: — ósmy, dziewiąty dziesiąty, jedenasty, dwunasty — ktoś go goni.

Zwrócił na rogu i zaczął brać nogi za pas, gdy w tem ciężka ręka spadła mu na ramię i siły zupełnie go opuściły.

Był to major. Nie okazał zdziwienia, nie zadał żadnego pytania, lecz ze zwykłem swem ożywieniem zaczął opowiadać:

— Bodajże ich, jak mnie wynudzili; dlatego tak długo mnie nie było. Nowy kasjer na kolei i nie znał mnie; nie chciał też zmienić biletów, że to niby bezprawie. Musiałem odszukać mego przyjaciela, wielkiego mogoła — naczelnika stacji — hi! Dorożka! Wsiadaj pan! Do rosyjskiego konsulatu, a prędko! tak, to mi dużo czasu zajęło. Ale wszystko w porządku; bagaż przeważony i zdany; bilety zmienione mam je w kieszeni; także i resztę; zatrzymam ją u siebie. Jedź dorożkarz! Wal! Niech szkapy nie zasypiają!

Biedny Parish daremnie próbował wtrącić słówko, ale nareszcie skorzystał z krótkiej pauzy w potoku wymowy majora i napomknął, że chciałby wrócić do piwiarni, aby zapłacić rachunek.

— Niech cię o to głowa nie boli — odparł major z zimną krwią. Mnie tam znają, mnie wszyscy znają — zapłacę, jak drugi raz będę w Berlinie. Jedźże prędzej, niema czasu do stracenia.

Przybywszy do rosyjskiego konsulatu wpadli do pokoju. Nie było nikogo, oprócz pisarza. Major położył swój bilet na stole i rzekł po rosyjsku:

— Zawizuj pan paszport — temu panu w tej chwili.

— Nie mogę, proszę pana, nie jestem do tego upoważniony, a konsul tylko co wyszedł.

— Dokąd?

— Pojechał zapewne na wieś, tam gdzie mieszka.

— A kiedy wróci?

— Jutro rano.

— O do pioruna! Słuchaj no pan, jestem major Jackson; on mnie zna; mnie wszyscy znają. Zawizuj pan sam, i powiedz mu, że to major Jackson o to prosił. Wszystko będzie w porządku.

Ale pisarz nie chciał się dać namówić. Na samą myśl o takiem bezprawiu, omal nie zemdlał.

— No, to coś panu powiem — rzekł major — tu są stemple, a tu taksa. Zawizujcie jutro rano i wyszlijcie pocztą.

— Na to może konsul się zgodzi.

— Może? Z pewnością się zgodzi! On mnie zna; mnie wszyscy znają.

— Bardzo dobrze, powiem mu to. Ale, ale wszak pan wiesz, że wyprzedzicie panowie paszport o dwadzieścia cztery godziny, a na granicy tak długo czekać...

— Czekać? A któż mówi o czekaniu? Pisarza chwilowo sparaliżowało.

— Przecież nie życzy pan sobie chyba, abyśmy wysłali paszport wprost do Petersburga?

— Dlaczegóżby nie?

— Na cóż się w takim razie właścicielowi zda, jeśli ten będzie na granicy, o dwadzieścia pięć mil odległej?

— A któż to powiedział, że on będzie siedział na granicy?

— Wszak go tam zatrzymają, jeśli pojedzie bez paszportu.

— Nie, nie zatrzymają. Naczelny inspektor mnie zna — mnie wszyscy znają. Ja za tego młodego człowieka odpowiadam. Wysyłaj pan paszport wprost do Petersburga do hotelu Europejskiego pod adresem majora Jacksona. Powiedz pan konsulowi, aby był spokojny. Całą odpowiedzialność biorę na siebie.

Pisarz się zawahał.

— Musisz pan pamiętać — rzekł, — że ryzyko, zwłaszcza w obecnej chwili, jest znaczne. Przepisy są bardzo surowe.

— Jakie przepisy?

— Przepisy, dotyczące przebywania w Rosji bez paszportu.

— Przekleństwo! — mruknął major po angielsku, bo mu zabrakło rosyjkiego wyrazu w tej duchowej rozterce. Po chwilowym namyśle ciągnął jednak dalej:

— Nic nie szkodzi. Wysyłaj pan do Petersburga. Już ja to załatwię. Mnie tam wszyscy znają.

II.

Major okazał się niezmiernie miłym towarzyszem podróży i młody Parish był nim zachwycony. Rozmowa jego była jak tęcza i promienie słońca wszystko dokoła rozświetlające i czyniące wesołem i pogodnem. Przytem umiał sobie wszędzie i we wszystkiem dać radę, tak, że podróż wydawała się niedawno tak osamotnionemu młodzieńcowi, jak uroczy sen.

Gdy już zbliżali się do granicy, Parish nagle drgnął.

— Panie — zawołał — wie pan, że nie pamiętam, czyś brał mój paszport z konsulatu. Ale pan zapewne to uczyniłeś?

— Nie, nadejdzie on pocztą — odparł major spokojnie.

— Nadejdzie — pocztą! — wyjąknął młody chłopak i wszelkie straszliwe historje, jakie kiedykolwiek słyszał o paszportowych trudnościach i katastrofach, przyszły mu na myśl, tak, że w jednej chwili zbladł, jak trup.

— Ależ, majorze, na miłość boską, cóż się ze mną stanie? Jak mogłeś zrobić coś podobnego.

Major uspokajająco położył mu rękę na ramieniu.

— Nie bój się, mój chłopcze, wszystko będzie dobrze. Ja się tobą opiekuję, i nic cię złego nie spotka. Naczelnik mnie zna i wszystko mu wytłómaczę. Zobaczysz, że pójdzie nam jak z płatka. Już ja to załatwię, bądź spokojny.

Alfred drżał jak liść i słabo mu się robiło, ale starał się tego nie okazywać, aby poczciwego majora nie martwić.

Na granicy wysiadł i stanął na brzegu wielkiego tłumu, podczas gdy major energicznie się przeciskał, aby naczelnikowi rzecz całą przedstawić. Okrutnie długo czekał, ale ale nareszcie major się pokazał z powrotem.

— Czyste przekleństwo! — wesoło zawołał. — Jest nowy naczelnik, którego nie znam.

Alfred upadł na kupę pakunków z rozpaczliwem: „O! Boże, wiedziałem, że tak będzie,“ — ale major go podniósł i posadził na kufrze, a sam obok usiadłszy, objął go ramieniem i zaczął pocieszać.

— Nie martw się, chłopcze, wszystko będzie dobrze. Zaufaj mi tylko. Nowy naczelnik ślepy jak kret. Obserwowałem go i wiem o tem. Otóż ja pójdę i pokażę swój paszport, a potem stanę koło ogrodzenia ot tam, gdzie widzisz tych chłopów. Ty tam podejdziesz, a ja ci podam mój paszport przez szczeble; wówczas zmieszaj się z tłumem i idź śmiało.

— Ależ opis pański bynajmniej się z moim nie zgadza.

— To nic nie szkodzi, różnica niewielka — pięćdziesiąt lat, czy dziewietnaście, to jedno i to samo dla tego kreta. Nie bój się wszystko będzie dobrze.

Dziesięć minut później Alfred chwiejnym krokiem zdążał do pociągu. Blady był i na wpół omdlały, ale z kretem mu dobrze poszło i czuł się tak wdzięcznym, jak pies bez marki, który wywinął się rakarzowi.

— A co? Czy nie mówiłem? tryumfował uszczęśliwiony major. — Wiedziałem, że wszystko dobrze będzie, bylebyś ufał Opatrzności, jej pomysłom, które zawsze są najlepsze.

W drodze z granicy do Petersburga major wszystkie siły wytężył, aby towarzysza rozweselić i odwagę mu powrócić, a był tak

wymowny, że tenże wjeżdżał do stolicy w jak najlepszym usposobieniu i pełen otuchy. Raźno wszedł do hotelu i zapisał w księdze swe nazwisko. Ale portjer, zamiast wskazać mu pokój, stał dalej w oczekującej postawie. Tu major przybył mu na ratunek.

— Wszystko w porządku — rzekł. — Wszak mnie znacie, a ja za niego odpowiadam. Paszport przyjdzie pocztą za dwadzieścia cztery godzin, a tymczasnm oto jest mój.

Portjer grzeczny był, ale stanowczy i odparł po angielsku:

— Doprawdy, chciałbym panu wygodzić, panie majorze, i uczyniłbym to niechybnie gdybym mógł. Ale nie mogę i muszę prosić tego pana, aby stąd wyszedł. Ani chwili nie może tu pozostać.

Parish jęknął i zachwiał się; major go podtrzymał i zwrócił się błagalnie do portjera:

Ale portjer potrząsł głową.

— Ależ panie majorze, pan chyba chcesz mnie zgubić, i mnie i cały ten dom. Bardzo mi przykro — bardzo — ale muszę zawołać policję.

— Nie czyń pan tego! Chodź chłopcze i bądź spokojny. Hi! Dorożka! Wsiadaj Parish! Do pałacu generała tajnej policji — a prędko! Prędko! Tak, nic się nie bój. Książę Bosstowskij zna mnie i załatwi wszystko.

Pędzili przez wesołe ulice miasta, aż zatrzymali się przed oświetlonym pałacem, ale było już po ósmej i stojący na warcie żołnierz oznajmił, że książę zasiada do obiadu i nikogo już nie przyjmuje.

— Mnie jednak przyjmie — rzekł major z wielką pewnością siebie. — Jestem major Jakson, proszę księciu zanieść mój bilet.

Bilet, chociaż z protestem, zaniesiono, a majora i jego towarzysza zaprowadzono do poczekalni. Po dość długim przeciągu czasu kazano im przejść do wspaniale urządzonej prywatnej kancelarji, gdzie książę ich przyjął z zachmurzonem i pełnem piorunów obliczem. Major przedstawił sprawę i prosił o dwudziestoczterogodzinną zwłokę w postępowaniu prawnem, aż paszport z Berlina nadejdzie.

— Niepodobieństwo! — rzekł książę doskonałą angielszczyzną. — Nie pojmuję, jak pan mogłeś go tu przywieść bez paszportu, majorze, wiedząc, jak surowe są nasze przepisy w tej mierze. Łap go! — podtrzymaj! — Biedny Parish znów był bowiem blizkim omdlenia. — Prędko! Dajcie mu wódki. Jeszcze trochę. Wódka najlepsze lekarstwo, nieprawdaż chłopcze? Teraz ci lepiej biedaku. Połóżcie go na sofie. Jak też mogłeś, majorze, być tak głupim, aby w taką awanturę go wplątać.

Major ułożył biednego chłopca na kanapie, podsunął mu poduszkę pod głowę i szepnął na ucho:

— Udawaj chorego, jak możesz najbardziej. Gdzieś on tam ma serce i wzruszy się. Jęknij: „mamo, mamo“, to go zmiękczy.

Parish i bez tego miał taki zamiar, jęki więc jego bardzo naturalnie wypadły, a major szepnął:

— Doskonale! Jeszcze trochę. I Sarah Bernhardt lepiej nie potrafi.

Wymowa majora i jęki Alfreda tyle nakoniec zdziałały, że książę uległ i darował im dwadzieścia cztery godziny czasu.

— Niechże i tak będzie. — rzekł. — Choć zasługujecie na dobrą nauczkę. Daję wam akuratnie dwadzieścia cztery godziny. Jeżeli do tego czasu paszportu nie będzie, nie pokazujcie mi się na oczy. Wdrożę w takim razie postępowanie prawne bez pardonu.

Podczas gdy major i Parish rozpływali się w podziękowaniach, książę zadzwonił i kazał przywołać dwóch żołnierzy, którym polecił iść ślad w ślad za młodym człowiekiem i ani na chwilę nie spuszczać go z oczu przez następne dwadzieścia cztery godziny, a gdyby się do tego czasu nie mógł wykazać paszportem, odstawić go do podziemi Petropawłowskich.

Nieszczęśliwcy więc przybyli do hotelu pod strażą i pod strażą zjedli obiad, a potem, gdy major odeszedł do siebie na noc, jeden z żołnierzy zamknął się na klucz z Alfredem w pokoju tegoż, drugi zaś położył się na zewnątrz, na poprzek drzwi i zaraz usnął.

Biednemu Alfredowi nie udało się pójść za jego przykładem, bo gdy został sam na sam z surowym strażnikiem, moralna jego maszynerja poczęła się psuć i odwaga zupełnie go odbiegła, a serce się skórczyło jak rodzynek. W przeciągu trzydziestu minut dosięgnął dna niedoli, a rozpacz jego i strach nie mogły iść dalej. Łóżko? Łóżko nie zostało wymyślone dla takich jak on. Łóżko nie było dla skazanych, dla zgubionych. Sen? Nie był on hebrajskim synem, aby mógł spać wśród płomieni. On mógł tylko chodzić po pokoju.

I nie tylko mógł, ale musiał, chodząc płakał, drżał i desperował.

Poczem spisał ostatnią wolę, a na zakończenie, skreślił list tej treści:

„Najukochańsza mamo! Gdy słowa te Cię dojdą, Alfreda już twojego nie będzie na świecie. Nie, gorzej jeszcze, o wiele gorzej! Z własnej winy popadłem w ręce oszusta, albo warjata; nie wiem czem on jest, ale w każdym razie czuję, że jestem zgubiony. Czasami mam go za oszusta, ale najczęściej za warjata, bo ma on dobre, poczciwe serce i rzeczywiście robi co tylko może, aby mnie wyciągnąć z matni, w którą mnie sam wpakował. Za kilka godzin należeć będę do hordy nieszczęśliwych, których knutami pędzą przez rosyjskie śniegi na Sybir. Nie ujrzę jednak tego tajemniczego kraju rozpaczy i nędzy; nie dożyję tej chwili, bo serce złamane i umrę niedługo. Daj jej moją fotografię i proś aby mię chowała w pamięci, aż do chwili gdy danem jej będzie połączyć się ze mną na tym lepszym świecie, w którym niema już małżeństwa, ani ślubów, ani rozłąki, ani cierpienia. Mego żółtego psa oddaj Archyemu Hale a tamtego Henrykowi Taylor; moje wędki i rakiety zostawiam memu bratu Wilkowi.

„Niema dla mnie nadziei. Nie mogę się wymknąć; żołnierz stoi opodal ze strzelbą i nie spuszcza ze mnie oka, mruga tylko powiekami; zresztą milczenie i głucha cisza dokoła, jakbym już umarł. Przekupić go nie mogę, bo pieniądze moje u warjata, a listy kredytowe w kufrze, który nigdy może nie nadejdzie — z pewnością nie nadejdzie. Oh! cóż się ze mną stanie! Módl się za mnie, matko ukochana, módl się za swego biednego Alfreda. Ale to na nic się nie przyda!“

IV.

Nazajutrz rano przyszedł Alfred do majora na śniadanie blady i wymizerowany. Nakarmiwszy straż i zapaliwszy cygaro, major rozpuścił język, i pod wpływem jego wymowy znowu w Alfreda otucha wstąpiła. Ale nie chciał z domu wychodzić, Sybir wisiał nad nim, jak miecz Damoklesa, a przytem nie miał ochoty zwiedzać galerje i maszerować pod strażą żołnierzy, którzy ogólną uwagę by na niego zwracali.

Wolał zostać u siebie i czekać na przybycie poczty z Berlina.

Cały więc dzień poczciwy major siedział przy nim i opowiadał mu historje bez końca o rozmaitych wojnach i bitwach, zasypywał go różnemi anegdotami i utrzymywał go w ten sposób przy życiu. Nad wieczorem obaj zeszli pod strażą do jadalni i zajęli miejsca.

— Wkrótce skończy się nasze oczekiwanie — westchnął biedny Alfred.

W tej chwili przeszło nich dwóch anglików i jeden z nich zauważył:

— A więc nie będziemy dziś mieli wiadomości z Berlina.

Parishowi zabrakło oddechu. Anglicy usiedli przy sąsiednim stoliku, a drugi odpowiedział:

— Tak źle znowu nie jest. — Parish odetchnął. — Są poźniejsze telegraficzne wieści. Wypadek spóźnił pociąg ogromnie,

ale więcej nad to nic. Przybędzie z trzygodzinnem tylko opóźnieniem.

Parish tym razem jedynie dla tego nie rozciągnął się na podłodze, że major wczas do niego przyskoczył, w przewidywaniu skutku podsłuchanych słów. Poklepał go po plecach, ściągnął z krzesła i biorąc pod rękę rzekł wesoło:

— Chodź, kochany chłopcze, i pociesz się, bo absolutnie niema się czego martwić. Już sposób znalazłem i niech djabli wezmą paszport. Może sobie iść i tydzień, jeśli zechce. Obejdziemy się bez niego.

Parish zbyt był znękany, aby go słuchać. Nadzieja znikła, a Sybir nań czekał, to niezawodne. Szedł więc na ołowianych nogach, podtrzymywany przez majora, który go wiódł do amerykańskiego ambasadora zapewniając, że na jego poręczenie minister nie zawaha się wydać mu nowy paszport.

— Od początku miałem ten atut do zagrania, — mówił. — Minister zna mnie doskonale — kolegowaliśmy jeszcze w Colt Harbono, a choć się dotąd nie widzieliśmy, jednak duchowo kolegowaliśmy w dalszym ciągu. Pociesz się więc mój drogi, to wszystko skończy się jak najlepiej. Ot już jesteśmy na miejscu i wszelkie zło minęło:

— I rzeczywiście nad bramą wisiała tablica, a na niej wymalowany był symbol najpotężniejszej Rzeczypospolitej w świecie.

Na ten widok łzy zakręciły się w oczach Alfreda; miał ochotę krzyknąć: „Niech żyje Columbia"! i wszelki strach i zgryzoty opuściły jego duszę. Tu był bezpieczny i żadna siła ludzka nie ośmieli się przekroczyć tych progów, aby mu rękę na kołnierzu położyć.

Ze względów oszczędności poselstwo najpotężniejszej w świecie Rzeczypospolitej zajmuje zazwyczaj półtora pokoju na dziewiątem piętrze, (jeśli dziesiątego niema), a w skład tego wchodzą: minister lub ambasador z płacą konduktora, sekretarz legacji, który w wolnych chwilach sprzedaje zapałki, albo garnki drutuje, byle z głodu nie umrzeć, bosonoga dziewczyna służąca za tłómacza i zamiatająca podłogę, kilka illustracji przedstawiających amerykańskie okręty, chromolitograficzny portret prezydenta, trzy krzesła, naftowa lampa, kot i zegar z napisem: „W Bogu nasza nadzieja".

Major z towarzyszem wdrapał się na owe dziewiąte piątro i wszedł do kancelarji poselstwa. Przy biurku siedział jakiś człowiek i ołówkiem pisał coś na papierze do pakowania. Na widok przybyszów powstał i zwrócił się ku nim, kot zaś zeskoczył z biurka i schronił się pod krzesło, a najęta bosonoga dziewczyna wcisnęła się w kąt, w którym stał dzban z wódką, aby nie zabierać niepotrzebnie miejsca.

Żołnierze wsunąwszy się, przywarli obok niej do ściany, ściskając w rękach muszkiety.

Major serdecznie powitał urzędnika i gładko a potoczyście przedstawił sprawę Alfreda.

— Kiedy bo, widzi pan — odparł urzędnik — jestem tylko sekretarzem poselstwa i nie powinienem wydawać paszportów tak długo, jak minister znajduje się w granicach państwa rosyjskiego, do niego to bowiem należy. Przytem zbyt to wielka dla mnie odpowiedzialność.

— No to poszlij pan po niego.

— Łatwiej to powiedzieć, niż zrobić — rzekł sekretarz z uśmiechem. — Gdzieś on tam w dzikich lasach, Bóg jeden wie gdzie. Pojechał na wakacje.

— Wielki Boże! — zawołał major.

Alfred jęknął i zaczął niknąć w oczach, zapadać się w ubranie.

— Czegóż się pan tak boi? — spytał sekretarz. — Wszakże książe dał panu dwadzieścia cztery godziny czasu. Patrz pan na zegar; jeszcze masz pół godziny; pociąg zaraz nadejdzie a z nim i paszport.

— Co ty gadasz człowieku! Pociąg ma trzy godziny spóźnienia. Wolność tego chłopca zagrożona jest, a na uratowanie jej mamy zaledwie trzydzieści minut. Na Boga my musimy dostać ten paszport.

— Ach umieram! umieram z pewnością — jęknął Alfred, składając głowę na biurku. Sekretarza to wzruszyło i ożywiło znacznie.

— Widzę ja dobrze, sytuacja tu niemiła rzekł — ale cóż tu robić? Może pan co wymyśli, panie majorze.

— Daj mu pan paszport i kwita.

— Nie mogę. Naprawdę nie mogę. Pan go nie znasz, trzy dni temu nawet nie słyszałem o jego istnieniu. Jakże stwierdzić tożsamość jego osoby?

Chłopak jęknął rozpaczliwie: „Boże, mój Boże, już nie ujrzę światła dziennego!"

Wyraz twarzy sekretarza nowej uległ zmianie, i obojętnym urzędowym tonem zaczął zadawać pytania.

— Jak się pan nazywasz?

— Alfred Parish.

— Skąd pan pochodzisz?

— Z Bridgeport.

Sekretarz potrząsnął głową raz i drugi, coś pomruczał i znowu pytał:

— Czy tam się pan urodziłeś?

— Nie, w New-Hawan.

— Ach! — Sekretarz spojrzał na majora znacząco. — Tam w kącie jest wódka, jeśli żołnierze mają pragnienie...

Major skoczył i nalał im wódki, którą z wdzięcznością przyjęli.

— Jak długo mieszkałeś pan w New Hawan?

— Do czternastu lat.

— Na jakiej ulicy?

— Parker Street.

Tu major spojrzał pytająco na sekretarza, ten skinął głową, a wynikiem tego była nowa porcja wódki dla wojaków.

— Pod którym numerem?

— Nie było żadnego.

Chłopak żałośnie spoglądał na urzędnika jakby go chciał pytać: „I po co mnie dręczycie kiedy niema ratunku?"

— Jakiego rodzaju to był dom?

— Z czerwonej cegły — dwupiętrowy.

— Zaraz z chodnika?

— Nie, z małym podwórkiem od frontu.

— Z żelaznem ogrodzeniem?

— Nie, z drewnianemi sztachetami.

Major znowu nalał wódki — tymczasem już bez pytania. Nalał nie żałując w szklanki zamiast w kieliszki, a twarz rozjaśniła mu się zupełnie.

— I co pan tam widzisz, gdy wejdziesz do bramy?

— Wązką sień; drzwi naprzeciwko i na prawo.

— Co więcej?

— Wieszadło.

— Jaki to pokój na prawo?

— Bawialnia.

— Czy jest tam dywan?

— Jest.

— Jaki?

— Staroświecki Wetton.

— Czy są jakie figury?

— Tak, jeździec na koniu z sokołem.

Major spojrzał na zegar, pozostawało już tylko sześć minut. Porwał więc dzbanek z wódką, zakrył zegar swoją osobą i cofnął wskazówki o pół godziny, poczem znowu nalał podwójne porcje.

— Jaki pokój z drzwi naprzeciwko?

— Jadalnia.

— Piec?

— Kominek.

— Czy rodzice pana byli właścicielami tego domu?

— Tak.

— Czy dotąd go posiadają?

— Nie, sprzedali go dwa lata temu.

— Czy nie dali panu koledzy jakiego przydomka?

Alfred zarumienił się i spuścił głowę, ale po krótkiej walce ze sobą odpowiedział płaczliwie:

Nazywali mnie Miss Nancy.

— Czy były jakie ozdoby w jadalni?

— To — nie.

— Żadnych? żadnych zupełnie?

— Nie.

— O pfe! pomyśl no pan dobrze?

Młodzieniec myślał i myślał. Sekretarz czekał, aż się trochę zasapał, a major nalewał wódkę, wołając: „Myślże myśl“.

— No, spytał nakoniec sekretarz, — czy nawet obrazu nie było?

— Tak, obraz był, ale pan pytałeś o ozdoby.

— Ach! i co o nim ojciec pański sądził? Chłopak znów się zarumienił i milczał.

— No mówże pan!

— Mów, — krzyknął major, drżącą ręką przelewając wódkę.

— Nie mogę powiedzieć, co ojciec o tym obrazie sądził.

— Zlituj się pan.

— Mój ojciec jest duchownym i...

— Wszystko jedno, mów albo...

— Sądził, że to najpiekielniejszy bohomaz na świecie, przez samego djabła chyba malowany.

— Uratowany! — zawołał sekretarz, porywając z biurka blankiet paszportowy. — Ja pana poznaję. Ja w tym domu mieszkałem i sam ten obraz malowałem!

— Pójdź w moje objęcia drogi chłopcze rzekł major z rozczuleniem, — dziękujmy Bogu za to, że stworzył tego artystę — jeśli to On go stworzył.

Przyjaciółka.

Piękna kobieta była w rozpaczy. Z jakiegokolwiek punktu rozpatrywała całą sprawę — zawsze czuła się oszukaną. Życie stało się dla niej ciężkiem i obmierzłem. Gospodarstwo nie zajmowało jej wcale.

Wstawała codziennie o godzinie dziewiątej, ubierała się do jedenastej, trochę czytała i pisała, potem bez apetytu ze wstrętem prawie jadła śniadanie i znowu kładła się na sofie, gdzie przeleżała do czwartej. Teraz, ze względu na nadwątlone zdrowie, wypadało przejść się trochę.

Ewelina ubierała się w reformkleid i szła pokrytą śniegiem, ulicą wioski, zabudowanej niziutkiemi chatkami, o małych, niewidzialnych prawie okienkach, z gnojówkami i mnóstwem drewnianych rupieci przede drzwiami.

Kilka kobiet w fałdzistych szarych kaftanach zbliżyło się i pocałowało w rękę wielmożną panią. Mężczyźni rzadziej byli widziani, ponieważ wielu z nich po przepiciu się — wygrzewało się teraz za piecem — w zimie nie mieli nic do stracenia.

Codziennie podczas spaceru, Ewelina postanowiła przejść całą aleję topolową i dojść do gościńca, lecz zwykle znudzona długością drogi, zawracała się już w połowie. Zmarznięta wchodziła pospiesznie do ponurego zamku i ułożywszy się znowu na kanapie oczekiwała nocy.

Takie życie jest przecież nie do wytrzymania. On musi to przecież raz zrozumieć.

Nie mogłą pozbyć się myśli o tym przeklętym pokoju garderobianej... W każdem też miejscu zapytywała siebie: może i tutaj Edward ją całował! i tam w kącie i wszędzie...

Przecież to taka brzydka dziewczyna: mała, ospowata, z krzywemi ustami a do tego ociężała i niedbała. Prawda, że w robocie była pilną, lubiła w miarę porządek i odznaczała się wesołością. Mogła się we wszystkiem na nią spuścić, to też trzymałaby ją długo u siebie, gdyby nie ta historja, którą już ze dwadzieścia razy opowiadał jej Edward.

Pewnego wieczoru był sam w domu. Siedział w pokoju jadalnym i paląc cygaro, czytał gazetę.

Filka zbierała talerze ze stołu. Wkrótce zauważył, że dziewczyna bezustannie obciera sobie oczy fartuchem, a wreszcie zaczęła głośno szlochać.

— Czego płaczesz? — zapytał życzliwie Edward, jedynie przez grzeczność, bo nad życie kochał swoją Ewelinę.

Z początku Filka nie chciała wyjawić przyczyny, w końcu zawołała żałośnie:

— Bo... bo ja jestem...

— Co jesteś? — spytał jeszcze łagodniej.

— No... jestem... jestem...

Edward zamyślił się.

Żal mu się zrobiło biednej dziewczyny i czując serdeczne dla niej współczucie, myślał o nieprzyjemności, jaka czekała jego żonę.

Filka zgnębiona, stojąc przy kredensie, gorzko płakała.

Edward nie badał więcej. Wyjął z kieszeni pugilares i wydostawszy zeń papierek dziesięcioguldenowy, zbliżył się do niej.

— Masz, ale przestań już raz — powiewiedział prawie z gniewem.

Filka uspokoiła się i wyszła. Dalszy ciąg opowiedziała kucharka...

— Jak djabeł jaki, pędem zleciała po schodach do kuchni i zadyszana, czerwona, promieniejąca radością, rozwinęła banknot i podsuwała każdemu z nas przed oczy.

— Patrzcie, — mówiła — co dostałam od pana. Widzicie jak on mnie lubi! Wy męczycie się i wyłazicie ze skóry, pracując po całych dniach i macie tylko swoją pensję, a ja tylko raz zeszłam się z panem i mam wcale dobrą zapłatę.

W kuchni zapanowało głośne oburzenie. Postanowiono nie mówić nic „wielmożnej pani", ażeby jej nie martwić. Ale przez życzliwość dla niej postanowiono też od dnia tego dawać pilne baczenie na pana i Filkę, którą uważano za faworytę pańską. Jak tylko pani wychodziła z domu, zaraz cała służba rozbiegła się po wszystkich zakątkach, szpiegując i podsłuchując. Było to zresztą zbyteczne bo pan nie zwracał najmniejszej uwagi na dziewczynę, chociaż ciągle nasuwała mu się na oczy. Filka zła i rozgoryczona, jak smok, żyła w nieprzyjaźni ze wszystkimi.

W końcu kucharka, mając na względzie dobro „wielmożnej pani" postanowiła odsłonić jej oczy i opowiedzieć wszystko. Ta straszna chwila poznania prawdy nie wyjdzie nigdy z pamięci Eweliny...

Filka musiała natychmiast spakować swoje rzeczy, i jak niegdyś Hagar z Izmaelem błąkać się po pustyni.

Tymczasem Edward — Abraham przeczył wszystkiemu nazywając Filkę pospolitym kłamcą.

Tak teraz mógł sobie wymyślać, co mu się podobało — Ewelina nie wierzyła mu wcale. Piękna zapłata za jej serdeczną miłość pięcioletnią!

Nie chciała go widzieć więcej. Nie cierpiałaby, żeby miał przestąpić próg jej pokoju, nie mogłaby pić ze szklanki, z której on pił. Boleść przechodziła w szaleństwo.

— Nie, tak dalej pójść nie może.

Nagle przeleciała jej przez głowę myśl zbawienna.

— Rozwód!

— Dlaczegóż nie miałaby użyć tego środka, który w pewnych kołach modernistycznych jest nawet w modzie obecnie. Im więcej o tem myślała tembardziej przychodziła do przekonania, że tylko w rozwodzie jest ich wybawienie. Nie miała wcale dzieci, nic jej nie trzymało. Ale co pocznie ze sobą, gdy zostanie samotną.

Nad tem zastanowi się później, aby już raz tylko być wolną...

Kazała poprosić męża do swego pokoju i w słowach suchych, zimnych, wyjawiła swoje postanowienie. Edward był w rozpaczy, zaklinał, żeby zaniechała swego zamiaru.

Ach, jak ona nim pogardzała, jak się napawała jego męczarnią. A im więcej on się

uniewinniał, tem bardziej ona umacniała się w swojem podejrzeniu.

Sama ze sobą była w zupełnej zgodzie.

Przed oddaniem sprawy w ręce adwokata, Ewelina zapragnęła jeszcze zasięgnąć opinji ludzkiej i w tym celu postanowiła odwiedzić jedną ze swych przyjaciółek, która jako również rozwiedzona, mogła dać najcenniejsze rady.

Nazajutrz rano zażądała koni.

— Co to znaczy? — spytał Edward służącego, który zajął miejsce Filki.

— Pani kazała.

— Odjeżdżasz?

— Tak.

Więcej nic. Żadnego pożegnania.

Ubrała się w długi płaszcz i kapelusz jakiego jeszcze przyjaciółka nie znała, ażeby się nie nudzić w drodze, wzięła do kieszeni broszurkę p. t. „Jak powinniśmy pielęgnować naszą skórę“ i odjechała.

Piękniejsza i powabniejsza niż kiedykolwiek stanęła w południe u celu podróży.

Amanda była cierpiąca i przyjęła przyjaciółkę w sypialni. Przywitanie było hałaśliwe...

Podróż orzeźwiła Ewelinę tak dalece, że chwilowo zapomniała o swojem zmartwieniu i była w doskonałym humorze.

Przedewszystkiem więc przejrzały wspólnie pakę z sukniami, które właśnie nadeszły z Wiednia, później karmiły papugę, rozmawiając przytem z wielkiem zajęciem o nowych reformach w ubraniu kobiet. Ewelina okazała się wielką zwolenniczką nowego kierunku, który znakomicie pomagał do uwydatnienia jej królewskiej kibici.

Wesoło gwarząc, siedziały obie w pośród koronkowych fałdów kotary, otoczone niebieskiemi ścianami pełnego niewinności pokoju Amandy.

— Ale muszę ci powiedzieć przygodę, jaką miałam w drodze — mówiła śmiejąc się Ewelina.

— Nie masz pojęcia jak mężczyźni są gwałtowni.

Amanda potakiwała w milczeniu — czyż nie wiedziała o tem z własnego doświadczenia...

— Wyobraź sobie siedzę w coupée i czytam książkę. Naprzeciw mnie siedzi jakiś starszy już, bardzo elegancki pan. Zaczynamy rozmawiać. Rzecz schodzi na kwestje medyczne. Biorę go zupełnie za lekarza i mówię zupełnie swobodnie — znasz mnie.

Amanda twierdząco kiwa głową; — znała ją dobrze...

— Nagle on zrywa się z miejsca, zamyka drzwi na klucz i zaczyna mi się bezwstydnie oświadczać w miłości. Możesz sobie przedstawić, jak go potraktowałam – znasz mnie.

Amanda twierdząco kiwnęła głową: — znała ją dobrze...

Jeszcze porozmawiały chwilkę to o tem, to o owem, gdy dano sygnał do obiadu.

Na godzinę przed odjazdem zeszły się w salonie. Cicho zapadał mrok wieczorny. Powietrze tu było dziwnie ciężkie i aromatyczne, a zegary odzywały się jakoś sennie. W duszach przyjaciółek zapanował nastrój, uspakający do wywnętrzenia się do szczerości.

Amanda siedziała w zasuniętym fotelu z poręczami. Ewelina odwrócona plecami do światła, z założonemi w tył rękami, w wyrazach pełnych rozpaczy, opisywała przyjaciółce swój smutek dni obecnych.

— Jesteś jeszcze bajecznie młodą, pomimo twoich lat trzydziestu — myślała Amanda, słuchając opowiadania o małżeńskich zajściach.

Ewelina, zaczerwieniona, jak ponsowa róża, z iskrzącemi oczyma, mówiła dalej:

— Nie masz pojęcia, jak zupełnie obojętnym jest on dla mnie dzisiaj, jak nim pogardzam, jak mi jest wstrętnym. Bez zmrużenia powiek mogłabym go widzieć schodzącym do grobu.

— Nic ci jeszcze oka naprawdę nie zaprószyło — pomyślała Amanda.

— Nie mogę żyć z nim dłużej pod jednym dachem, to jest niemożliwe, czuję, że umrę...

— Z temi świeżemi, różowemi wargami...

— Możesz być pewną, że długo namyślałam się, zanim zrobiłam to postanowienie.

W tem półświetle rysują się wyraźniej niektóre linje, chwała Bogu na szyi ma już maleńką zmarszczkę...

Jednem słowem, krótko mówiąc, postanowiłam rozwieść się.

— Naprawdę, chcesz się rozwieść? — odezwała się przyjaciółka.

Ewelina przysunęła się bliżej.

— Wiem, że posiadasz jasny, zdrowy sąd o rzeczach — wtem nie myliła się — przyrzekam, że cokolwiek mi doradzisz, nikomu nie powiem, ale proszę cię, powiedz mi twoje zdanie.

— Przyznaję ci zupełną słuszność, idź do rozwodu.

— A więc i ty myślisz tak samo?

— Naturalnie, teraz chodzi tylko o Edwarda.

— Tak,.. o Edwarda... on mi często sprawiał tyle cierpienia.

— O Boże! Ależ on nie zasługuje na nic innego. Chodzi tylko o to, co się z nim stanie, gdy go porzucisz. Mężczyźni są teraz tak gwałtowni...

— Prawda, co się z nim stanie...

— Najlepiejby było, żeby się powtórnie ożenił.

Ewelina spojrzała podejrzliwie na przyjaciółkę,

— Czy nie zastanowiłaś się jeszcze nad tem?

— Nie, nigdy.

— Obecnie przy rozwodach chodzi tylko o mężczyzn. Kobieta w każdym wypadku łatwiej da sobie radę. Edward powinien natychmiast poszukać sobie jakiejś innej kobiety.

— Ciebie może, — pomyślała Ewelina powstając...

Amanda wstała także.

— O ile znam jego miękką podatną naturę, zdaje mi się, że sześciu tygodni nie wytrzyma w samotności. W razie twojej śmierci, Edward należałby do tych wdowców, którzy po upływie czasu żałoby, wstępują w nowe związki małżeńskie.

— Już ja tam będę lepiej żyła — pomyślała Ewelina i spojrzała na zegarek.

— Jeżeli chcesz, mogę jutro wezwać go do siebie i pomówić z nim o jego przyszłości.

— Nie, nie, nie ma nic nagłego. Dziękuję ci bardzo za taką gotowość — powiedziała Ewelina, wkładając kapelusz.

— Ale pamiętaj, że możesz na mnie liczyć. Co za wspaniały kapelusz.

— To jeszcze zeszłoroczny.

— Wiesz, zdaje mi się, że go źle nosisz, te pióra strusie powinny iść naprzód.

Nie. — Znała się dobrze na noszeniu kapeluszy.

Teraz zapięła sobie długi płaszcz.

— Bardzo szykowny — zauważyła Amanda i pomyślała: farbowane futro i do tego za długie, powinno być tylko do kolan.

Pocałowały się serdecznie i Ewelina na noc odjechała.

Teraz myślała sobie ze złością: Edward mógłby się ożenić — po nim można się wszystkiego spodziewać. Może nawet życzy sobie tego, i byłby szczęśliwszy z tą drugą żoną, niż z nią... I ona ma mu do tego dopomódz! O, to za wiele! Tak nierozsądną nie jest...

Nie będzie rozwodu!! — powiedziała sobie energicznie i wprowadziła w podziw wróciwszy do domu swego osłupiałego męża, dając mu swoje przebaczenie.

(Tłóm. z niem. F. G).

Ludożerstwo w wagonie.

(Marek Twain).

Jeździłem niedawno do St. Louis. Na jednej z podrzędnych stacyj stanu Illinois, wszedł do wagonu jakiś podróżny lat około pięćdziesięciu, bardzo przyjemnej i wytwornej powierzchowności; usiadł przy mnie i zaczęliśmy gawędzić. Poznałem odrazu, że mam do czynienia z człowiekiem dobrze wychowanym i wykształconym. Dowiedziawszy się, że jadę z Waszyngtonu, wypytywał mnie mój nowy znajomy o członków kongresu, których znał prawie wszystkich z imienia i nazwiska a nawet nieobce mu były ich familijne stosunki; widocznie musiał brać sam kiedyś udział w życiu politycznem. Kiedyśmy tak może godzinę w najlepsze rozprawiali, naraz doleciał nas urywek rozmowy prowadzonej podniesionym głosem w sąsiednim przedziale: „Herris, jeżeli to dla mnie zrobisz, nigdy ci tego nie zapomnę“.

Te nic nie znaczące słowa zrobiły na moim towarzyszu ogromne wrażenie, twarz mu się rozjaśniła, uśmiechnął się wesoło, jakby sobie coś bardzo przyjemnego wspomniał. Potem namyślał się chwilę, spoważniał i przysuwając się do mnie bliżej, rzekł przyciszonym głosem:

— Opowiem panu ciekawą historję, jest to tajemnica mojego życia, której dotąd jeszcze przed nikim nie zdradziłem. Niech pan słucha uważnie i niech pan obieca, że mi pan nie będzie przerywał:

Przyrzekłem mu nie przerywać, a on opowiadał mi następujące zdarzenie poważnie, ale z wielkim uczuciem.

Opowiadanie nieznajomego.

Dnia 19 grudnia 1873 r. jechałem wieczornym pociągiem z St. Louis do Chicago. Ogółem było dwudziestu czterech pasażerów, samych mężczyzn, ani jednej kobiety, ani jednego dziecka! Byliśmy wszyscy w wybornych humorach i w krótkim czasie prowadziliśmy ogólną bardzo ożywioną rozmowę. Wszystko zapowiadało, że podróż będzie miła, nikt nie przeczuwał okropnych przejść, jakie nas czekały. O jedenastej przed południem, zaczął padać gęsty śnieg. Gdy pociąg minął stację Velden, wjechaliśmy na preryę, która się ciągnie na setkach mil aż do pięciu jezior. Wiatr nie hamowany żadnym pagórkiem, żadną skałą, ani lasem, dął z niesłychaną siłą, gnając tumany śniegu, które biły w pociąg z gwałtownością morskich bałwanów. Warstwa śniegu stawała się z każdą chwilą grubszą. Po zwolnieniu biegu pociągu, zauważyliśmy, że maszyna przebija się z ogromną trudnością. Czasami istotnie prawie ustawała, wśród piętrzących się zasp śnieżnych. Ogarnął nas niepokój. Możliwość uwięznięcia wśród pustej preryi, o pięćdziesiąt mil od najbliższej osady, najodważniejszym odbierała ducha. O drugiej w nocy pociąg zatrzymał się. Prawda stanęła nam groźnie przed oczyma; byliśmy odcięci od świata, zakopani w śniegu.

„Wszyscy na ratunek“! — zagrzmiała komenda. Wyskoczyliśmy z wagonów i brnąc po pas w śniegu, pochwyciliśmy co było pod ręką, łopaty, kawałki desek, kapelusze i zaczęliśmy odgarniać śnieg z maszyny. Straszny przedstawiała widok ta gromadka skazańców, walcząca o życie przy świetle reflektorów kolejowych, z górą śniegu urągającą ich wszelkim usiłowaniom.

Po godzinnej pracy przekonaliśmy się niezbicie, że nasze wysiłki są daremne. Gdyśmy usunęli jedną zaporę, tworzyła się w jej miejscu druga, daleko większa, a co najważniejsza, koło rozpędowe w lokomobili było popsute tak, że nawet przy oswobodzonym plancie, nie moglibyśmy jechać dalej. Zmordowani robotą i pełni czarnych myśli wró-

ciliśmy do wagonów. Pousiadywaliśmy koło piecyków i rozważaliśmy nasze groźne położenie.

Nie posiadaliśmy żywności, to było najgorsze. Zmarznąć nie mogliśmy, bo drzewa mieliśmy znaczny zapas. To było naszą jedyną pociechą. Narada skończyła się uwagą konduktora, że ktoby próbował odbyć dalszą podróż piechotą, wystawiłby się na niechybną śmierć. Nie mogliśmy więc wysłać po ratunek, a gdybyśmy nawet mogli, pomoc nie mogła przybyć, bo droga była zasypana. Trzeba się było pogodzić z okolicznościami, czekać cierpliwie, aż ratunek będzie możliwy, albo aż nas pochłonie śmierć głodowa.

Rozmowa ustała, siedzieliśmy zasępieni w ponurem milczeniu, niektórzy podróżni pokładli się w nadziei, że sen skróci ich męki.

Noc wydała nam się jak wieczność. Wkońcu nastał dzień. Kiedy się już zupełnie jasno zrobiło, zaczęli pasażerowie wstawać ze swoich siedzeń, przeciągać się, poprawiać na sobie ubranie i wyglądać oknem, jak to bywa rankiem w pociągu. Śnieg padał coraz gęstszy grubymi płatami, zasłaniając widnokrąg, jakby poruszaną wiatrem kotarą.

Cały dzień przesiedzieliśmy milczący i chmurni. Potem znowu noc przeszła i widmo głodu okazało się w całej grozie. I znowu noc i znowu dzień strasznej niewoli i o szarpiącym wnętrzności głodzie.

Piątego dnia (pięć dni bez kawałka chleba!) głód błyszczał dziko i strasznie z oczu. Była to oznaka, że stanie się coś okropnego, jakieś coś przewidziane przez nas wszystkich, a czego dotąd nikt nie śmiał ująć w słowa, choć wszyscy oddawna o tem myśleli. Nastał szósty dzień, a po nim siódmy zabłysnął. Dłużej nie można było wytrzymać. To, co kiełkowało w naszych sercach, musiało wkońcu dojrzeć na wargach.

Ryszard Gaston z Minnesoty, wysoki, o trupio bladej twarzy, powstał.

Wszyscy wiedzieli, co nastąpi. Skupili się w sobie, zatrzymali oddech, słuchając z natężeniem. Dzikie dopiero co twarze przybrały wyraz poważny i namaszczony.

— Panowie — zagaił obrady mowca — tak dłużej trwać nie może! Czas nagli! Musimy bezwłocznie postanowić, kto z nas ma postradać życie, aby zapewnić je innym członkom zgromadzenia.

P. John Wiliams z Illionis wstał i rzekł: Panowie, oświadczam się za panem James Sawyer z Temessee.

Pan Adams z Indyany: A ja za panem Danielem Slote z Nowego Jorku.

P. Charles Langdon: Ja głosuję za panem Samuelem Bowen z St. Louis.

P. Slote: Zrzekam się wyboru na rzecz pana Johna z Notrand z New Jersey.

P. Gaston: Jeżeli pan Nostrand tę godność przyjmuje, stanie się zadość pańskiemu życzeniu.

Ponieważ p. Nostrand nie przyjął ofiarowanej godności, odrzucono rezygnację p. Slote. Odrzucono także dla tych samych powodów rezygnację pp. Sawyer i Bowen.

P. Bascons z Ohio: Stawiam wniosek o zamknięcie posiedzenia i o przejście do balotowania.

P. Sawyer protestuję przeciwko takiemu postępowaniu. Nie zgadza się ono z regulaminem i z prawem. Stawiam przeto wniosek, aby wybrać przewodniczącego i potrzebnych urzędników. Wtedy dopiero będziemy mogli legalnie przeprowadzić wybory.

P. Bell z Jowa: Panowie! sprzeciwiam się zdaniu mojego preoficianta. Panowie! Teraz nie jest sposobna chwila do pedantycznego przestrzegania form i ceremonij. Od siedmiu dni nie mamy żywności. Każdy moment strwoniony na leniwych rozhoworach odbije się boleśnie na naszym żołądku. Zgadzam się w zupełności na przedstawionych kandydatów; sądząc, że ogół obecnych jest mojego zdania — równocześnie nie widzę powodu, dla któregobyśmy nie mieli jeszcze jednego z pośród siebie wybrać na dzień jutrzejszy. Reasumując to, co powiedziałem, stawiam wniosek...

P. Gaston: Wniosek pański by przepadł przy obecnym nastroju izby i mógłbyś go pan dopiero w dwadzieścia cztery godziny drugi raz postawić według istniejącego prawa. Więc spowodowałbyś pan opóźnienie, którego chcesz pan uniknąć. Pan Nostrand z New Jersey ma głos.

P. Nostrand: Jestem jedyny obcy między wami, nie wiem, czem zasłużyłem sobie na wasze zaufanie, wybaczcie, jeżeli nie przyjmę zaszytu, lecz doprawdy nie czuję się godnym, nie wiem, czy podołam zadaniu...

P. Morgan z Alabamy (przerywając mu;) — Stawiam wniosek o zamknięcie dyskusji i przejście do porządku dziennego.

— Wniosek przyjęto, przez co dalszym debatom położono koniec.

Przeszedł także wniosek wyboru prezydyum. P. Gaston został przewodniczącym, p. Blake sekretarzem, z panów Holcomba, Dyera i Baldwina stworzył się komitet wyborczy. p. Howland miał za zadanie ułożyć budżet ściągania i wydawania prowiantu.

Nastąpiła półgodzinna pauza, podczas której wyborcy podzielili się na małe grupy i gorąco rozprawiali, każdy w swojem kółku.

Kiedy prezydent zadzwonił powrócili wszyscy na swoje miejsca. Komitet przedstawił teraz jako kandydatów: pp. Fergusona z Kentucky, Lucjana Hermana z Luiziany i Messicka z Colorado.

P. Bogers z Missuri: Nie mogę przyjąć „en bloc" wniosku szanownego komitetu mam do tego ważne powody, które zaraz wyłuszczę. Proponuję następującą poprawkę: zamiast p. Lucjana Hermana wybierzemy p. Lucjussa Harissa z St. Louis, którego wszyscy cenimy i poważamy. Nie chcę, przez to bynajmniej powiedzieć, abym żywił jakiś choćby najsłabszy cień podejrzenia co do prawości charakteru czcigodnego obywatela z Louziany, daleki jestem od takiej myśli. Owszem, mam dla p. Hermana najwyższy szacunek i uznanie, jednakowoż nikt z panów nie zdoła zmienić faktu, o którym każdy z łatwością przekonać się może, że p. Herman w czasie ostatniego tygodnia stracił więcej mięsa niż ktokolwiek z szanownego grona; nikt z panów nie zdoła zmienić faktu, że komitet wyborczy chybił, nie chcę wchodzić dla jakich powodów, czy przez niedbalstwo, czy też dla jakiej innej karygodnej przyczyny, chociażby przy wyborze człowieka tak mało pożywnego, rządziły komitetem czyste intencje...

Prezydent: Widzę się zmuszonym panu odebrać głos. Motywów komitetu nie wolno poddawać krytyce, dopiero po przejściu do porządku dziennego. Jakie jest stanowisko izby wobec poprawki p. Rogersa?

P. Halliday z Virginji: proponuję dalszą poprawkę: Zamiast p. Messicka podstawić p. Herweya Dawisa z Oregonu. Zarzucicie mi panowie, że troski i ułomności podeszłego wieku zrobiły p. Dawisa twardym? Zgoda! Ależ panowie! Czy obecna chwila nadaje się do rozstrząsania podobnych spraw? Czy w obecnej chwili możemy się zastanawiać nad twardością? Czy mogą nas obchodzić takie drobnostki? Nie panowie! potrzebujemy ciała, ciężaru, objętości, o to starajmy się wyłącznie; mało nas obchodzi talent, wykształcenie, kruchość. Proszę usilnie o przyjęcie mojej poprawki.

P. Morgan (gwałtownie:) Panie prezydencie, muszę się najkategoryczniej sprzeciwić wnioskowi p. Hallidaya. P. Dawis jest stary, a oprócz tego nie trzyma się w mięsie, chociaż wygląda okazale, składa się mogę was zapewnić panowie, z samych tylko kości. Zapytuję p. Hallidaya czego nam potrzeba: zupy, czy kawałek posilnego mięsa? Czy cień ma zastąpić rzeczywistość? Czy pan Halliday drwi sobie z nas, częstując nas jakąś oregońską marą? Zapytuję pana, czy pan masz sumienie, widząc nasze wynędzniałe twarze, słysząc bicie serc naszych, drgających w bolesnem oczekiwaniu, wiedząc o naszej tak długiej niedoli, podstawić nam ten szkielet, tę ruinę — to przeżyte, kościste, wysuszone wióro, noszące na sobie piętno

oregońskiej pustyni. Nigdy! (Huczne oklaski).

Poprawkę poddano głosowaniu; po gwałtownej dyskusji została odrzuconą. Pierwsza przeszła, dzięki czemu p. Harris dostał się na listę. Następnie rozpoczęło się głosowanie. Pięć razy nie było dostatecznej liczby głosów za żadnym z kandydatów. Za szóstym razem wszystkie głosy padły na pana Harrissa z wyjątkiem jednego, którym on sam rozporządzał. Chciano potem wybór potwierdzić, przez klamację, ale nie można było, bo Harris znowu przeciwko sobie głosował.

Pan Radway zaproponował jeszcze wybrać nie tracąc czasu, materjał na jutrzejsze śniadanie, na co zgodzono się z ochotą.

Przy balotowaniu równa liczba głosów padła na obu kandydatów, Głos prezydenta poparł stronnictwo p. Messicka, za którym przemawiał wyższy wzrost, co wywołało rozgoryczenie w obozie Fergusona, którego kandydatura na razie upaść musiała. Przemawiano za powtórnem balotowaniem. Ale w trakcie tego, uchwalono odroczyć posiedzenie i zgromadzenie rozeszło się po wagonach.

Przygotowanie do obiadu odwróciły uwagę popleczników Fergusowa i zapomnieli na chwilę o zawodzie jaki ich spotkał, tem mniej mogli myśleć o porażce, gdy rozeszła się radosna nowina, że p. Harris już upieczony.

Zaimprowizowaliśmy na prędce stoły, odbijając parę desek z wagonu i siedliśmy w dziękczynnym nastroju do wspaniałej wieczerzy, o jakiej nie marzyliśmy nawet we śnie, w czasie naszych siedmiodniowych udręczeń. O! jakże inaczej czuliśmy się teraz, niż przed paru godzinami! Niedawno temu beznądziejna nędza, głód, śmiertelna trwoga, zwątpienie; obecnie wdzięczność wesołość, niewypowiedziana rozkosz, napełniały nasze serca. Zdaje mi się, że to była najpiękniejsza godzina mojego życia.

Wiatr wył, szyby dźwięczały, pod uderzeniami szalejącej zadymki, ale żadna moc nie była w stanie zniweczyć przyjemnego wrażenia pod jakiem zostawaliśmy. Harris był doskonały; może odrobinę za surowy. Mogę jednak śmiało powiedzieć, że nikt nie trafił mi tak do przekonania, jak Harris, nikt nie sprawił mi takiego zadowolenia. Messick także był nie zły, chociaż miał trochę h a u t g o u t, co nie wszyscy lubią, ale nie mógł się równać z Harrisem. Pod względem pożywności, kruchości i soczystości, nie ma jak Harris. Nie chcę przeczyć, że Messick miał swoje dobre strony, ale na śniadanie nadawał się jak mumija, suchy! łykowaty! ach! jaki łykowaty! Nie ma pan pojęcia, wyobrazić sobie trudno.

— Pan przecie nie chce powiedzieć...

— Niech mi pan będzie łaskaw nie przerywać. Po śniadaniu wybraliśmy niejakiego Walkera z Detroit na kolację. Był wcale smaczny. Napisałem to później w liście kondolencyjnym do jego żony. Zasługiwał na wszelkie pochwały. Będę o nim zawsze z wdzięcznością wspominał. Niedopieczony, ale pomimo to smaczny.

Następnego ranka podano nam Morgana z Alabamy na śniadanie. Był to jeden z najprzyjemniejszych ludzi, jakich kiedykolwiek znałem. Przystojny, uprzejmy, wykształcony, mówiący kilkoma językami — prawdziwy dżentleman w całem tego słowa znaczeniu dżentleman — i nadzwyczaj soczysty.

Wieczorem przyszła kolej na patryarchę z Oregonu. Złapaliśmy się! ani słowa. Stary, suchy, twardy, nie wytrzymywał najlżejszej krytyki. Powiedziałem wtedy do towarzyszy: Moi panowie, róbcie co chcecie, ale ja czekam na inny wybór. Gimes z Illinois przyłączył się do mnie: „Moi panowie, ja także wstrzymuje się od wszelkiego udziału — rzekł — wybierzcie kogoś godniejszego, a wtedy jestem z wami. Okazało się wkrótce, że niezadowolenie z powodu Dawisa z Oregonu było ogólne i aby wstrzymać dobre usposobienie, panujące między nami od czasu

Harrisa, przystąpiono do nowych wyborów, które wypadły na korzyść Bakera z Georgii. Potem mieliśmy Droolittla i Hawkinsa i Mac Etroy, (na tego skarżono się: był mały i chudy) i Peuroda, dwóch Smithów i Baileya (Bailey miał drewnianą nogę, na czem byliśmy stratni, ale zresztą smakował wyśmienicie) i jakiegoś Indjanina i kataryniarza i niejakiego pana Buckminstera, ordynarnego włóczęgę, niemożliwego jako towarzysza: byliśmy bardzo kontenci, żeśmy go się pozbyli, zanim nadszedł ratunek.

— A więc ratunek nadszedł w końcu?

— Tak, nadeszła pomoc pewnego pięknego poranka, właśnie zaraz po wyborach. Głosy padły na Johna Murphy, zdaje mi się bardzo trafnie, ale John Murphy nie mógł tego dowieść, gdyż wrócił z nami pociągiem który po nas wysłano i ożenił się później z wdową po Harrisie.

— Tę, którą pozostawił?

— Tę, którą pozostawił ten, któregośmy pierwszego jednogłośnie wybrali. Ach! to była istna idylla! doprawdy jak z bajki! Tutaj wysiadam, muszę, pana pożegnać. Jeżeliby pan miał parę dni wolnych, bardzobym się ucieszył, gdybym mógł pana ugościć u siebie. Czuję do pana wielką sympatję, pan mi przypomina Harrisa.

— No, do widzenia panu i szczęśliwej podróży.

Poszedł sobie. Nigdy w życiu nie byłem taki oszołomiony i takim przejęty wstrętem. Cieszyłem się, że go już nie było. Pomimo słodyczy w głosie i niezaprzeczenie przyjemnego układu, gdy spoglądał na mnie swoim łakomym wzrokiem, budził we mnie nieokreślony lęk. A kiedy mi oznajmił, że mu przypominam Harrisa, serce moje bić przestało.

Ani chwili nie wątpiłem w jego słowa; mówił z taką powagą, tyle zacytował szczegółów...

W tem, spostrzegłem, że konduktor patrzy na mnie z uśmiechem.

— Kto jest ten pan? — zapytałem go.

— To były senator i to jeden z wybitniejszych. Przed kilkunasty laty zaskoczyła go zawierucha śnieżna w pociągu i o mało nie umarł z głodu. Chorował potem przez kilka miesięcy i od tego czasu cierpi w jednym punkcie na małe zboczenie umysłowe, zresztą jest zupełnie normalny. Jak zacznie opowiadać swoją historyjkę, nie spocznie, póki nie pozjada wszystkich pasażerów. Dzisiaj by także nie darował żadnemu, gdyby nie to, że musiał wysiąść na poprzedniej stacji. Nazwiska swoich mniemanych ofiar zna jak pacierz. Zwykle tak kończy opowiadanie:

— Nie było już więcej nikogo przy życiu oprócz mnie samego. Gdy nadeszła chwila wyborów na śniadanie, byłem jedynym serjo kandydatem, to też przeszedłem bez opozycji. Ale zrzekłem się mandatu, a że nikt nie kwestjonował, czy przysługuje mi to prawo, dlatego widzi mnie pan tutaj.

Było dla mnie prawdziwą ulgą dowiedzieć się, że słuchałem niewinnych fantazyj maniaka, a nie prawdziwych wspomnień zamiłowanego ludożercy.

Pojedynek.

Szedżał raz *der schöne Arthur*
W etablissement u Friedmana,
I tam sobie przipatrował
Jak dżewyce rżną kankana!
(To jest taki taniec, co trzeba nogiem dostacz do giemby).

A przy drugim zaraz stole
Oberlajtnant szedżał z damą,
Bo dlaczegie nie miał szedżecz?
Szedżał i robił to samo!
(To jest przipatrował sze jak dżewyce nogiem ruchają).

Arthur spojrzał sze na dame
Cudne buże skonstatował,
Zrobiał „oko“, z palcem kiwał
Co chwila sze oblizował!
(Dlategie sze oblizował, bo jak patrzał na te dame, to mu sze słodko w giembie robiało).

Nadporucznik woła: Kelner!
I do niego sze odzywa,
„Powiedz temu panu: niech się
„Przyzwoicie zachowywa!“
(Co to ma bicz? co to za gadanie? Jakie tu buło nieprzyzwoitoszczów?)

Arthur bardzo jest odważny
Bo ma w sobie krew rycerską,
(Ojczec jego miał kantynę)
Więc odezwał się szydersko:
(Niech sobie pan oberlajtnant swego nosa patrzy).

Arthur szedżał aż do rana
Potem poszedł na spoczinek,
Aż tu wchodzą oficery
Z wizwaniem na pojedynek.
(To jest na takie strzelanie do szebie kulkiem na kilometr, albo na dżurawienie sobie szablem brzucha i głowy).

Arthur chczał sze witłumaczicz
(Prędzejby sze szmierci spodział)
Ale pany oficery
Krzyk zrobiali — więc sze zgodział.
(Ale miszlał sobie: nie głupim Laksander Prądzyński).

Pojechali na Bielany
Stanęli sobie do mety,
Wtem sze Arthur pita: Leosz,
Gdzie są moje pistolety?
(Ten Leosz, to był taki sekundarjusz, ale nie ze szpitala, tylko do strzylania).

Na to Leosz: „ja psiepraszam
Was Arthiurku i panowie,
Ale teraz pistolietów
Nie znajdzie w całym Krakowie“.
(Bo wszistkie instrumenty do strzylania wikupili bandyty z Królestwa Polskiegie).

Co tu robicz? Do strzelania
Trudno stanącz z gołym piskiem;
Więc zgadziali sze panowie
Zrobiacz *duet* ze szabliskiem.
(Ale że *der schöne Arthur* szablem ruchacz nie umiał, panowie oficery dali mu oszem tygodniów do wyczwiczenia sze).

Arthur wziął drewnianą kuchlę
I wywijał nią nad głową —
A familja obmiszlała
Jak wyjszcz z sprawy honorowo!
(To jest, żebi nie przedziurawiono ani Arthura, ani jego honoru).

Chczeli zrobiacz więc *benkełe,*
Bo z bankrutem sze nie bije
Alie cziasu buło mało,
Na takie spekulacyje!
(Na to czeba sze przynajmniej cały rok przigotowacz).

Ale buł ktosz (*fein kepełe*)
Co ma rozum bardzo czisty
I powiedżiał: „Wpichnij sobie
Arthiur między socjalisty!“
(Jaki delikatne rozum — zaraz państwo zobaczą o co temu ktoszowi chodziało).

Arthiur także *fein kepele*
I on rozum ma nie mały.
Przistał do nich i zapłacził
Z *dołu* wkładkę za rok cały.
(A także zaprenumerował *Naprzód* i kupił za gotówkę *Latarnię,* co kosztuje całe 4 h. A potem poszedł do domu, szadł sze na foteliu i taki po niemiecku napisał list do *Corps-Commando*.)

„Ach! panowie, ja sze za was
„Potrzebuje oblacz wstydem —

„Czy wipada, by oficer
„Bił sze z tym parszywym żydem?
„Ten parch, łajdak, ganef, złodziej,
„Na lat dżeszencz wart wiroku,
„Nowe szwińtwo zrobiał sobie:
„Socjalistą jest od roku“.

(No, nie trzieba powiedżecz, co ten list *der schöne Arthur* wisłał *anonim*).

Jak to w wojsku przecitano,
Pan gienerał *befel* widał,
By z Arthurem paskidnikiem
Oberlajtnant bicz sze wstydał.

(Hier ist der Hind begraben! Tu jest mądroszcz Arthurka i tego ktosza).

I znów szedzi schöne Arthur
W etablissement u Friedmana
I tam sobie przipatruje
Jak dżewyce rzną kankana!

(To jest taki taniec, co trzeba nogiem dostacz do giemby).

Zazdrość.

(I. H. Rosny).

— Jestem zazdrosny — mówił Karol Vireux — zazdrosny w każdej godzinie, w każdej minucie, jestem zawodowym zazdrośnikiem. Wiedzcie, że miłość wcale nie była dla mnie błogiem uczuciem. Jeżeli jednak moja głupia namiętność czyniła mnie najczęściej niegodziwym, śmiesznym i nędznym, to przecież zawdzięczam jej szczęście, i to szczęście małżeńskie. Posłuchajcie:

Było to w parę lat po mojem ożenieniu się. Gorące uczucie, jakie miałem dla żony, zamieniło się w tortury, kiedy okoliczności sprawiły, że zbliżyłem się na nowo do mego dawnego przyjaciela Pujola, najzręczniejszego uwodziciela kobiet, jakiego ziemia wydała. Pujol jest tem szczególny, że sam siebie nie zna. Walczy ze sobą samym, uwodzi, broniąc się. Jak koty i tygrysy, nie patrzy w kierunku swojej ofiary. Kiedy za czasów naszych studyów tworzyliśmy we trzech czy czterech grono serdecznych przyjaciół, doświadczyliśmy wszyscy z naszym uszczerbkiem potęgi Pujola. Wybranki nasze same nie umiały sobie wytłumaczyć jego uroku, i chociaż wszystkie się w nim kochały, żadnej z nich nie udało się nigdy zawładnąć jego sercem. Poza tem dobrym był kolegą, kieszeń miał dla przyjaciół otwartą, a jego żal za wyrządzane nam przykrości, zdawał się szczerym.

Zauważyłem w nim pewną zmianę; pozbył się chorobliwego jakiegoś dawniej wyrazu twarzy i wyrobił się teraz na ładnego chłopca o żywem, kolor zmieniającem oku, co go czyniło niejako podobnym do mojej biednej Alicyi, której oczy przybierały odcienie od niebieskiego do zielonego, a w chwilach większego ożywienia przechodziły nawet w złoty. Już kiedym ich jedno drugiemu przedstawiał, byłem pewny, że rozpoczyna się odwieczna komedya. Dokąd zajdzie? Aż nadto dobrze wiedziałem, i wściekłość nie przestawała mi szarpać wnętrzności. Zdawało mi się, że szlachetność i zacność — wrodzone przymioty Alicyi — muszą przeszkodzić spełnieniu niegodziwości; ale kto obserwował walki o miłość u zwierząt i roślin, ten wie, że natura nie słucha podszeptów naszej kruchej moralności i że miłość zdobywa się tak samo jak życie, za cenę licznych poniżeń...

Pujol nie tracił swego czasu. W pierwszych dniach zaraz dostrzegłem u niego szczególne objawy wyrzutów sumienia. Oddalał się i znów wracał. Alicyę wcale nie zdawała się wzruszać jego obecność i wielu mężów w mojem położeniu nie widziałoby z pewnością powodu do niepokoju. Ja widziałem najwyraźniej nieszczerość mojej żony. Odkrywałem przebiegłość w jej ruchach i słowach — przewrotność jej przyprawiała mię o zawrót głowy.

Nigdy żona moja nie miała więcej szczerego spojrzenia, jaśniejszego czoła, świeższego i swobodniejszego głosu. Niekiedy byłem tem zdumiony — ale w końcu mówiłem sobie: „sama siebie oszukuje o tyle, o ile mnie oszukuje". I potęgowała się moja wściekłość. Jednakże opierałem się ze stoicyzmem wszelkiej myśli o interwencyi. Jestem zazdrosnym, według pewnego systemu, a systemem moim w tej chwili było, że interwencya mogła tylko zapobiedz upadkowi. Mijały dnie za dniami, tygodnie za tygodniami. Ciągle widziałem flirt. Nadeszła Wielkanoc. Mogłem przerwać idyllę, trzeba mi było wywieźć ją na wieś, albo wybrać się z nią w podróż. Ale mój system na to nie pozwalał. Byłaby to tylko odłożona sprawa, myślałem. Nie chcę się cofać, aby lepiej skoczyć. Celem moim było stłumić ich miłość, uczyniwszy niemożliwem jej dopełnienie przez moją czujność. Zadałem też sobie gwałt i zaprosiłem Pujola na jakiś czas do mojej posiadłości Merville. Kazał się prosić! Moja żona krzywiła się zawsze, kiedy wymawiałem jego imię, nie ukrywała niechęci do niego, radziła mi też, żebym nie nalegał. Widziałem w tem manewr klasyczny, a kiedy Pujol przybył do nas nareszcie, roztoczyłem sidła, na jakie tylko zazdrosny mąż może się zdobyć. Miałem gorączkę, wzrok dziki, połowę nocy spędzałem bezsennie, na czatach. Długo nie mogłem nic odkryć.

Prawie nigdy Pujol i Alicya nie patrzyli na siebie — okoliczność, którą uważałem jako bardzo poważną, a która przecież była aż nadto sprzeczną z mojemi podejrzeniami. Zdawało mi się często, że rysy ich twarzy były naciągnięte, słowa wymuszone, uśmiechy fałszywe.

Pewnego wieczora siedziałem na ławce pod rozłożystą lipą; Alicya siedziała na trawniku oświetlonym księżycem, — Pujol przechadzał się po alei bukowej, znikając od czasu do czasu w jej zagłębieniu. Wstałem pod pozorem napisania odpowiedzi na list, poszedłem do domu, a za chwilę wróciłem do ogrodu bocznemi drzwiami, ukradkiem. Przemykałem się jak wilk pod murem, ukryty za gęstymi krzewami. Skoro już mogłem objąć wzrokiem trawnik i aleę, spostrzegłem, że Pujol i Alicya znikli. Wytężyłem słuch, który mam bardzo delikatny i zdawało mi się, że słyszę kogoś skradającego się; jeżeli potrafię zachować się zręcznie i cicho, będę nareszcie miał *dowód*. Przesunąłem się jak dziki zwierz wzdłuż alei i stanąłem nad stawem. Pierwszą rzeczą, jaką spostrzegłem, był Pujol. Stał w cieniu płaczącej wierzby i rozmawiał z kimś z cicha. Nie mogłem jednak rozpoznać osoby znajdującej się za dużą, zwisającą gałęzią.

To tylko mogłem rozróżnić, że osobą tą była kobieta wzrostu mojej żony. Zresztą, któżby mógł być?... Skulony za krzakami, czekałem. Każda sekunda zwiększała moją wściekłość. Ale chciałem *dowodu* i pomimo wstrząsającego mną instynktu morderstwa, stałem nieruchomy... Była cisza. Widziałem głowę Pujola, nachylającą się i znikającą za gałęzią, słyszałem wyraźnie odgłos pocałunków. Rzuciłem się wtedy, spadłem na Pujola z szybkością pioruna, porwałem go wpół i rzuciłem do stawu. Woda była głęboka; Pujol oszołomiony — i zresztą, nie umiejąc pływać, zniknął... i teraz dopiero zwróciłem się do kobiety. Krzyknąłem z przerażenia: to nie była Alicya!

Nie było łatwo wyratować Pujola; zaplątał się w trawy, a ja bardzo słabym jestem pływakiem. Biedny mój przyjaciel prze-

szło tydzień musiał leżeć w łóżku, a w następstwie nigdy już słowa nie przemówił do mnie.

Rzecz dziwna — nie miałem sobie nic do wyrzucenia; zdawało mi się, że Pujol zasłużył na kąpiel, jaką mu sprawiłem. Moja żona także nie żałowała tego przystępu szału. Kochała mnie zawsze, a ja po sześciu tygodniach tortur zazdrości, tyle jej znów dawałem dowodów miłości, że pewnego wieczora, kiedy byłem dla niej trochę mniej czułym aniżeli zwykle, powiedziała mi:

— Szkoda, że dziś znowu nie topiłeś swego przyjaciela Pujola.

Złote włosy.

(J. H. Rosny).

Dlaczego ja nie lubię blondynek? — powiedział, Piotr Latouche — bo one przypominają mi pierwszą miłość. Ile razy zobaczę takie wspaniałe, ogniste, włosy, które robią kobietę podobną do ruchomego płomienia, tyle razy doznaję w sercu przeszywającego smutku w połączeniu z uczuciem pewnego rodzaju komizmu. Przed oczami staje mi wtedy nasz mały zamek w Lentisgnes, otoczony dookoła zieloną murawą, tonący w cieniu starych wiązów, nasza leniwo płynąca rzeczka ze swemi łagodnemi zagięciami, obfitująca w szczupaki, nasze pagórki przywdziewające w porze wiosennej najpiękniejszą szatę zieleni, i cały ten kraj tajemniczy, pełen labiryntów, jaskiń i trzęsawisk, kraj, w którym mi się zdawało, życie całe warto było przeżyć. Zamieszkująca go ludność nie jest wielce godna uwagi. Nasi chłopi są przeważnie gadatliwi, chytrzy, oszusty, alkoholicy, o bardzo dwuznacznych obyczajach. Grzechy przeciwko szóstemu przykazaniu nie są bynajmniej u nich rzadkością a nawet zręcznie umieją oni pozbywać się niedołężnych starców, którzy nie domyślili się sami przenieść się w porę do innego świata. Zarówno wielcy jak i drobni posiadacze własności nie wiele są warci i mieszczaństwo płaszczące się jak pluskwy i cuchnąca szlachta, przedstawiają jedną kolekcję lichwiarzy, oszczerców, bigotów i kretynów.

Będąc z usposobienia mało uspołecznionym nie martwiłem się wcale swojem otoczeniem, którego wówczas nie umiałem należycie ocenić.

Sam zresztą napastowany byłem przez dwa nałogi: nałóg czytania, który mi dotąd pozostał i nałóg włóczęgostwa, z którego wyleczył mnie w końcu reumatyzm.

W gruncie rzeczy byłem szczęśliwy, o ile biedne ludzkie zwierze nim być nie może, a przy tem pełen głupich, lecz jakże błyskotliwych nadziei.

I trzeba było zjawienia się pani Baillere, ażeby mnie wyrwać z tego błogiego stanu. Baillerowie przybyli w nasze strony z Paryża, w celu zamieszkania w nowo nabytym Picquerolles. Była to brudna dosyć rudera otoczona prześlicznym parkiem.

Piędziesięcioletni małżonek suchy jak patyk łysy i brzydki, jak Volltair nie ani głupim, ani złym człowiekiem. Ludzie okoliczni nie podobali mu się z wyjątkiem moich rodziców, u których też chętnie przesiadywał pozyskawszy ich sympatję dla siebie.

Pani Baillèr miała czterdzieści lat, lecz ja widziałem ją znacznie młodszą. Wydawała mi się bardziej świeżą i tysiąc razy ponętniejszą od wszystkich dziewcząt w okolicy.

To prawda, posiadała ona wybornie sztukę upiększania się, a nawet dokonywała tego z pewną przesadą. Pasty, pudry, farby poczwórną warstwą pokrywały jej twarz, a brwi kilka razy dziennie otrzymywały kunsztowne pociągnięcia ołówkiem. Odpowiedne kosmetyki dodawały jej oczom — nie brzydkim z natury — jakiegoś wilgotnego blasku. A wreszcie posiadała ona najpłomienniejsze, najzłocistsze, najwspanialsze włosy, jakie kiedykolwiek przykrywały głowę kobiety. Do tego dodać należy mieniące się barwami i wydające delikatny szelest liści, bogate suknie i małe w miarę pulchne, przez używanie odpowiedniej pasty — dwie rączki. Nic też dziwnego, że tyle sztuki przewyższyło o wiele samą naturę w oczach całkowitego pieńka, który dobrego smaku i elegancji nabierał wśród trzcin i drzew. Zacząłem cierpieć na bezsenność i brak apetytu. Pani Baillere zaludniła mi sobą lasy, widziałem jej postać w kałużach bagien i w kunsztownych strukturach obłoków.

Była to cudownie piękna miłość, jakiej już nigdy nie zaznałem...

Byłem z natury odludkiem i niezręcznym, przytem jednak nie odznaczałem się brakiem odwagi. Obecność ukochanej onieśmielała mnie, ale wtedy właśnie starałem się tem silniej reagować, rzucając na nią od czasu do czasu spojrzenia znamionujące wybuch pożaru; a nawet kiedyśmy pozostawali sam na sam, robiłem dość przeźroczyste aluzje do swoich uczuć.

Rzecz dziwna, ta kobieta, poświęcająca tyle starań dla upiększenia swej osoby, nie była ani odrobinę kokietką. Nie wiem, czy w owym czasie, lub kiedykolwiek kochała swego męża, lecz to pewna, że była mu zawsze wierną. Jeżeli zaś moja miłość pochlebiała jej — co przypuszczam — to nigdy nie dała mi tego poznać.

Upłynęła wiosna i dobry kawał lata, a ja dotychczas jeszcze nie miałem najmniejszej okazji do formalnego wynurzenia swojej miłości. Czułem, że ginę.

Cera moja stała się cynamonową, policzki wpadły, wszystkie dobre ubrania porobiły się za szerokie, a w kamizelkach mogłem się swobodnie poruszać. W istocie było to cierpienie piękne i silne, z gatunku cierpień szlachetnych, z których jednakże, dziesięć na dziesięć posiadają pewną dozę śmieszności. W końcu, pani Baillere zmiękła.

Zaczęła do mnie przemawiać głosem łagodnym, pozwalała mi towarzyszyć sobie do ogrodu i próbowała ubocznie moralizować: litość ogłupia kobiety. Z początku zmiana ta sprawiała mi pewną ulgę, lecz po upływie paru tygodni zacząłem pożądać czegoś więcej i znowu przestałem jeść i spać.

Pewnego dnia, dowiedziawszy się, że pan Baillier na cały dzień wyjechał z domu, udałem się do Picquelles. Djabeł mi pomagał: z trojga służących, jedna pokojowa odeszła, druga kucharka poszła na wieś po zakupy prowiantów, a lokaj towarzyszył panu na dworzec. Przez źle zamkniętą furtkę ogrodową wszedłem i niespodziewanie zjawiłem się przed ukochaną, która siedząc na tarasie, czytała jakiś romans.

Widząc mnie bladym, zdyszanym, z wyrazem twarzy zbrodniarza, jaki mają zwykle zakochani, przejęci silnemi pożądaniami, pani Bailliere przeraziła się i zamiast pozostać na tarasie — coby było najlepszem — weszła pospiesznie do salonu. Naturalnie podążyłem za nią i tu przyklęknąwszy na jedno kolano — co zdawało mi się niezbędnem — zacząłem wymawiać śmieszne i prześliczne zarazem słowa, któremi zwykle staramy się wyrazić to, co właściwie wyrazić się nie da.

Odtrąciła mnie, głosem niepewnym czyniąc jakieś wyrzuty, przybrała postawę macierzyńską. Było to wszystko na próżno — nie chciałem o niczem słuchać. Nieprzytomny prawie podniosłem się zwolna i z wyrazem drapieżności — jaką przyjęli zakochani od dzikich zwierząt — chwyciłem ją w pół i przyciskając do siebie chciwie szukałem jej warg różowych, które swą świeżą barwę otrzymały właśnie przed pół godziną.

Pani Bailliere zaczęła tracić siły. I nie mogło być inaczej; byliśmy zupełnie sami, w powietrzu zbierało się na burzę, wreszcie dawałem jej moją prawdziwą miłość, wobec tego wspomnienie męża — jeżeli powstrzymywało ją na drodze cnoty, nie było teraz dość silnem, ażeby mogło zwalczyć i zaćmić to, co miała przed oczami — obraz człowieka młodego, silnego, i pijanego silnem pożądaniem. Biedna dama wzdychała, odwracała swą twarz pachnącą, najdelikatniejszym pudrem, wkrótce jednak usta moje wpiły się w jej wargi strasznym namiętnym pocałunkiem.

Lecz była ona rzeczywiście cnotliwą.

Nie chciała uledz, a nie dowierzając własnym siłom, bo czuła, że słabnie i jakby roztapia się w moich objęciach — pani Bailliere wykonała czyn, wobec, którego wszelkie bohaterstwa Mucjusza Scewoli, Regulusa, Brutusa i Katona są tylko marnem głupstwem: podniósłszy obie ręce do góry zerwała swą złocistą jak aureola, otaczającą jej głowę — perukę...

Widok szubienicy nie przeraziłby mnie więcej. Przez kilka chwil pozostałem niemy, bez ruchu, jakby porażony, z szeroko otwartemi oczami. Później uczułem straszny smutek, pomięszany z bezbrzeżną litością i głośno łkając upadłem na krzesło.

Biedna kobieta, siedząc z twarzą ukrytą w pulchnych, małych rączkach, płakała cicho, jak Magdalena.

Od tej chwili uczuwam wstręt do jasnych blond włosów.

Pani Bailliere zrobiła ze mnie adoratora brunetek.

(Tłum. F. S.).

POLICZEK.

(Obrazek polsko-amerykański).

I.

Byliśmy w wesołym humorze. Byli tam: Jan, Władek, Leoś, Kazik i ja. Na zakończenie pohulanki, Leoś wystąpił z szampanem, a w takich wypadkach młodym ludziom przychodzą do głowy różne błazeństwa.

Nie wiem już który z nich opowiadał facecyę o tem, że ktoś, komuś nieznajomemu na dworcu kolejowym dał w twarz. Ale wiem, że mnie niepotrzebnie przyszło do głowy powiedzieć: „To nie sztuka".

Schwytano mnie jednak za słowo. Powstała sprzeczka; — przyjacielska, wesoła i żartobliwa sprzeczka, ale sprzeczka, i skończyła się na zakładzie. Chodziło o 6 butelek szampana po 3 dolary. Miałem udowodnić, że „i ja potrafię", a gdybym nie udowodnił, miałem zapłacić za szampan.

Ośmnaście dolarów nie chodzi piechotą, ale byłbym może wolał je zapłacić, gdyby tu nie chodziło „o honor", który mi kazał udowodnić, iż skoro mówię, że potrafię, to potrafię...

Iak pogodzić z „honorem" — danie w twarz komuś niewinnemu i nieznajomemu, nad tem się nie zastanawiałem. „Honor" musiał być zachowany i basta: Nic mi nie pozostawało innego, jak iść z przyjaciółmi na dworzec i zakład wygrać.

Był wieczór. Było chłodno i febra mię trzęsła. Może dlatego letnie moje palto zapiąłem, kołnierz podniosłem i zakryłem nim część twarzy, a na czoło nasunąłem głęboko kapelusz.

Dzwonienie; pociąg nadchodził. Może się jeszcze cofnąć? Głupstwo 18 dolarów! Ale „honor"!...

Pociąg stanął. Minuta przystanku. Wziąłem na odwagę. Począłem biedz jak szalony wzdłuż wagonów, wołając: „Panie Smith! Panie Smith!...“

Z różnych okien wagonów wychylają się różni mężczyźni. Obrałem twarz brodatą w oknie mniej z zewnątrz oświetlonem. Pytam się: „Czy pan jesteś Smith?“ — Odpowiedź brzmi: „Nie!“ — „To po cóż pan się wychylasz?“ — wołam z pozorną złością i plask!... zakład wygrałem...

W tejże chwili pociąg ruszył dalej pośród śmiechu moich kolegów. A z jednego z okien wychyliło się ramię groźnie pięścią potrząsające, ale wkrótce znikło w ciemnościach.

Trochę mi się zrobiło nieswojsko, uczułem jakoby wyrzut sumienia. Ale główna rzecz: zakład wygrałem. A nie potrzebowałem obawiać się następstw, bo nie było mowy o tem, bym się kiedy miał spotkać z nieznajomym, lub aby przy spotkaniu przypadkowem on mnie miał poznać...

II.

Upłynęły miesiące. O awanturze na dworcu dawno zapomniałem i miałem głowę zaprzątniętą czem innem.

Byłam zakochany. Ogromnie, szalenie zakochany. We dnie i w nocy myślałem o chabrowych oczach Klary, o jej rozkosznym uśmiechu, jej warkoczach jasnych, jej zgrabnej figurze.

Poznałem ją na jednym z balów w karnawale i zdarzyło się, że spotkaliśmy się na dwóch balach następnych. Na trzecim przyszło do wyznań. Posiadałem wzajemność.

Klara niedawno była w mieście. Jej ojciec urzędnik telegraficzny, z innego miasta został tu przeniesiony. Była jedynaczką. Przystała na to, bym się oświadczył nazajutrz jej rodzicom. Jej ojca na balu nie było; matce swej przedstawiła mię jako nowego znajomego.

Przyszło to „nazajutrz“ i udałem się do mieszkania rodziców Klary. Ona sama w parterze mię przyjęła.

— Czy przygotowała pani swych rodziców?

— Tak, tylko, że... i odeszła.

Co to znaczy: „tylko że?...“ Ale nie było czasu się zastanawiać. Otworzyły się drzwi i wszedł...

Nogi podemną zadrżały i czułem, że zbladłem, gdym ujrzał ojca Klary. Był to jegomość, któremu wówczas na dworcu w twarz dałem!

Ale należało miną nadrabiać. Przecież mnie poznać nie mógł. Zebrałem całą odwagę, do jakiej czułem się zdolny i w słowach dobranych przedstawiwszy się, com zacz, oświadczyłem się wedle wszelkiej formy. Mój teść in spe przypatrywał mi się uważnie i znowu zacząłem blednąć. Potem cokolwiek się zachmurzył. Już się obawiałem, że mnie poznaje i z rozpaczliwą bezczelnością spojrzałem mu w oczy, by w danym razie zaprzeczyć wszystkiemu i powiedzieć, iż się omylił.

Ale wkrótce się przekonałem, że obawa była płonną. Ojciec Klary powiedział, że się o mnie dowiadywał, że nic niema przeciwko temu, bym jego córkę pojął za żonę, ale jest pewien warunek. Oto przed kilku miesiącami miał szczególny wypadek na dworcu. To a to mu się wydarzyło. Postanowił odnaleźć zuchwalca i odpłacić mu policzkiem. W tym nawet celu postarał się o przeniesienie do tego miasta. Ale jego poszukiwania były daremne. Otóż żąda, bym mu pomógł szukać, zwłaszcza, iż podobno znam się z szefem policyi. Skoro z tą sprawą się załatwi, będzie można naznaczyć dzień ślubu.

Próbowałem remonstrować i przekonać bodacza, że to sprawa odrębna i nic niema wspólnego ze ślubem. To swoją drogą, a to swoją.

Ale słyszeć o tem nie chciał, powiedział, że po ślubie będę miał co innego na głowie, że nie zechcę się tem zajmować. Nie zdały się na nic prośby, zaklinania i przyrzeczenia. Albo — albo i basta!

Musiałem się zgodzić. Zmartwiony w połowie, a w połowie uradowany odszedłem,

otrzymawszy na drogę jeszcze, oczywiście niedokładny, rysopis zbrodniarza — rysopis mój własny! Łamałem sobie nad tem głowę, co robić...

III.

Lekkomyślność moja, a potem fałszywe pojęcie o honorze w miłe wprawiły mię położenie. Miałem teraz polecenie szukania siebie samego i dostawienia do ukarania. Gdybym mu się przyznał do wszystkiego, to przecież wyrzuciłby mię raczej za drzwi, niż oddał mi rękę córki.

Upływały dni, tygodnie, ba! nawet miesiące, a ja nie mogłem zdecydować się na krok stanowczy. Klarcia się niecierpliwiła, a nawet często miewała oczka podpuchnięte z płaczu; mama się gniewała, ale papa był niewzruszony. „Honor“ mu nie pozwalał cofnąć słowa danego i warunku postanowionego. Kto też to ten szkaradny „honor“ pierwszy wymyślił?...

I tak minęła Wielkanoc i Zielone Świątki, a sprawa naszego połączenia się węzłem małżeńskim nie posunęła się ani o krok naprzód.

Nie: raz temu trzeba koniec położyć. Jeżeli w głupi sposób pojęty „honor“ raz mię doprowadził do popełnienia czynu lekkomyślnego, to teraz „honor“ mi niewątpliwie nakazuje z całą męską odwagą przyznać się do tego, i — ponieść skutki. Zresztą wiem dobrze, że mnie już tak polubiono, iż zbyt surową kara nie będzie. Co najwyżej, mój przyszły teść pro forma, z lekka przysięgę swą wypełni, da mi lekki policzek i sprawa będzie skończona. Że zasłużyłem na taki policzek — muszę przecież w głębi serca przyznać.

A zatem — do czynu! Postanowiłem działać! Był wieczór. Na balkonie siedzieliśmy wszyscy: poczciwa mama raczyła nas ponczem wedle nowej jakiejś recepty przyprawionym. Papa w doskonały wpadł humor i sypał anegdoty jak z rękawa. Czas był może najodpowiedniejszy.

— Mój panie szanowny, — zacząłem trochę niepewnym głosem w czasie pewnej przerwy w rozmowie — postanowiłem panu zrobić pewne wyznanie...

— Cóż, cóż takiego? Może pan odkryłeś tego łotra?... Czy tak? Jakże się nazywa? Kto on jest? Gdzie mieszka?

— To jest... Widzi pan... Ja go znam... Znałem go już dawno... Tylko nie śmiałem...

Sześcioro oczu patrzyło na mnie z ciekawością i zainteresowaniem. Zebrałem wszystkie siły i powstawszy dla większego bezpieczeństwa, powiedziałem:

— To ja nim byłem!

Klarcia o mało nie zemdlała. Matka załamała ręce. Tylko stary popatrzył na mnie zdumiony a potem... potem zaczął się śmiać, śmiać coraz bardziej i głośniej, formalnie ryhotać, ryczeć ze śmiechu!

— A to doskonałe! — zawołał. — Chcesz pan wziąć na siebie winę, ażeby tylko przyspieszyć dzień ślubu! Ale nie mnie brać na kawał! Nie, taki głupi nie jestem i nigdy nie uwierzę! A słowa zmienić nie mogę. Szukaj pan winnego, a oznaczymy dzień ślubu...

Otóż mam teraz. Ani myśli, abym przekonał starego, że to ja jemu w twarz dałem i nie umiem znaleźć rady, aby przyspieszyć dzień ślubu.

Może który z czytelników ulituje się nademną i na siebie winę wezmie?...

Kraków w r. 2500.

(Widzenie z przyszłości)

Godzina siódma, nie potrzeba bowiem dodawać, rano, czy wieczór, gdyż dzień rozpoczyna się o dawniejszej dwunastej w nocy i trwa pełnych dwadzieścia cztery godzin. Dąży się wprawdzie do tego, aby i w rachubie czasu wprowadzić system metryczny, na razie jednak nie oświadczyły się jeszcze za tem korporacye uczonych.

Bohater nasz, nazwijmy go pan Kaktus Rododendron, dwojga imion Piernikiewicz, spał spokojnie. Wtem rozległy się harmonijne dźwięki budzika-fonografu. Powoli otwarł oczy, gdyż tego jeszcze i teraz nie można było wykonywać przy pracy elektryczności, ziewnął raz i drugi, po omacku nacisnął guzik, umieszczony koło łóżka... Powoli rozsunęły się story, otworzyło okno i wesołe promienie słoneczne zalały cały pokój.

Był on umeblowany z gustem, nawet z pewnym przepychem, który zresztą jest rzeczą zwykłą na schyłku dwudziestego piątego stulecia i stosunkowo niewiele kosztuje. Mosiężne łóżko nie zawiera całego zbioru pierzyn i kołder, podstawę jego stanowi elastyczny materac z drucianej siatki, na którym widzimy pneumatyczne poduszki, wypełnione powietrzem, którego temperaturę można dowolnie regulować. Obok znajduje się toaleta i pokój kąpielowy, wszędzie panuje jednakowa temperatura. Przewodniki w ścianach z ogrzaną elektrycznie wodą roznoszą ciepło w zimie, w lecie zaś służą do ochładzania pokojów.

Tak wyglądało mieszkanie pana Kaktusa na trzydziestem siódmem piętrze przy ulicy Beringera w Krakowie.

Nie ruszając się wcale z łóżka, nacisnął pan domu szereg odpowiednich guzików i w tej samej chwili na stoliku koło łóżka zjawiła się taca, na niej porcya herbaty, masła, szynki i chleba i trzy jaja kanarcze. (Kury, wróble i inne ptaki starego świata znane były tylko z opowiadania).

Stało się to w ten sposób, iż każdy pokój sypialny połączony jest przewodami z dostawcami środków spożywczych, których biura znajdują się w suterenach wszystkich domów mieszkalnych.

Jedząc śniadanie, słucha pan Kaktus porannych wiadomości przy pomocy aparatu, który po naciśnięciu odpowiedniego guzika, zawiadamia go o tem, co zaszło na całym świecie, wygłasza mu najrozmaitsze artykuły polityczne i to z tego punktu zapytrywania, z jakiego zapragnie. Centralna stacya wiadomości codziennych połączona jest z każdem mieszkaniem.

Jeżeli już ma dosyć, naciska inny guzik, fonograf zmienia temat opowiadania, a pan Kaktus rozpoczyna przy tem poranną toaletę.

Strój jego to lekka tunika, nie krępująca zupełnie ruchów ciała i nie przeszkadzająca transpiracyi. Automatyczny przyrząd ogolił go, umył, wyczyścił ubranie i obuwie.

Gdy już wszystko było w porządku, postanowił opuścić mieszkanie. Podziemna kolej, przebiegająca bezustannie pod ulicami i ruchome trotoary były już czemś przestarzałem, rozwinęła się natomiast komunikacya aeroplanowa. Wsiadłszy do elektrycznej windy znalazł się wkrótce na tarasie ponad domem i spoglądał na cały szereg najróżnorodniejszych statków powietrznych, które szybowały w najrozmaitszych kierunkach.

Bohater nasz zajął miejsce w jednej z napowietrznych dorożek i udał się do biura, w którem był zajęty w godzinach przedpołudniowych. Jest to pięćdziesięcio-piętrowy budynek, budynek, w którym całą pracę wy-

konują także maszyny, kierowane tylko ręką odnośnych referentów.

Po przybyciu do swego gabinetu zasiada wygodnie we fotelu i przy pomocy kunsztownie zestawionych luster przekonuje się, czy już wszyscy jego podwładni są na swych posterunkach. Gdy badanie wypadło po jego myśli, zapomocą telefonu wydaje rozkazy i odbiera raporty i delikatnie kieruje dźwignią, która porusza olbrzymie koło, wykonujące pracę pięćdziesięctu urzędników konceptowych i stu manipulacyjnych.

Gdy uwaga jego nie potrzebuje być tak bardzo wytężoną, nie poruszając się z miejsca, zapomocą termomikrofonu słucha odczytów i wykładów uniwersyteckich.

Tak przechodzi czas aż do południa. Gdy głos dzwonu obwieści godzinę dwunastą, o której kończy się dzienna praca (n. b. dzień roboczy liczy tylko cztery godziny! To wywalczyli socyaliści!), otwiera się w ścianie małe okienko, przez które wpada wprost na stół całodzienna płaca każdego z pracowników wraz z dodatkiem drożyźnianym.

Od tej chwili jest już każdy panem swego czasu.

Pan Kaktus, zamówiwszy sobie poprzednio obiad zapomocą telefonu, siada znów do napowietrznego omnibusa, udającego się w stronę Wiednia, i w niespełna pół godziny jest już na miejscu.

U Ronachera ruch niebywały choć służby nikt nie spostrzeże. Kaktus zajmuje swoje miejsce, spogląda na menu i głosem spokojnym, jak gdyby mówił do kogo stojącego obok, zamawia potrawy.

W mgnieniu oka stół się rozsuwa, pokrywa go śnieżnej białości obrus i nakrycie, zamówione potrawy zjawiają się jedna po drugiej w odstępach kilkuminutowych. Gdy już zaspokoił głód i pragnienie, naciska znowu guzik, nakrycie zapada się w otworze stołu. Należytość za posiłek uiszcza się przy wyjściu i to tylko wówczas, jeśli potrawy smakowały.

Po obiedzie maleńki spacer w lasku Bulońskim w Paryżu, skąd udał się również aeroplanem do kąpiel w Ostendzie, potem zwiedzanie muzeum osobliwości w Kopenhadze, gdzie można widzieć najrozmaitsze okazy dawno wymarłych zwierząt, jak koni, krów, psów, kotów, owiec i t. d.

W ten sposób schodzi czas aż do samego wieczora, to jest mniej więcej do godziny ośmnastej lub dwudziestej, zależnie od pory roku. Równocześnie ze zmierzchem zapalają się tysiące elektrycznych księżyców i gwiazd i nastaje sztuczny dzień, równie jasny, jak naturalny. Zimową porą publiczne kaloryfery ogrzewają powietrze, o paltotach i futrach nikt nawet nie słyszy, wobec tego nie zna nikt także Arona Gajera, ani zakładów zastawniczych, które zupełnie nie istnieją.

Ludzie obchodzą się zupełnie bez gotówki, ktoby jednak potrzebował pieniędzy, udaje się po prostu do pierwszej lepszej państwowej kasy, naciska odpowiedni guzik i w tej chwili ma już w kieszeni, ile potrzebował...

Wieczór, to pora wszelkich rozrywek.

Nieopodal każdego miasta rozciąga się olbrzymi ogród, jakby wymarzony przez hygienistów. Tutaj, wśród zieleni, mieszkają zamożne rodziny, posiadające swe wille. Jest to jakby wieś w mieście, zaopatrzona we wszelkie wygody, jakich tylko dostarczyła cywilizacya. Są tu teatry, kaberety, illuzyony, kinematografy, nawet piwiarnie i winiarnie, gdzie sprzedają napoje bezalkoholowe po cenach konkurencyjnych, daleko niższych, niż n. p. w r. 1911. Mają one tę własność, że można się na nich upić, nie ma się jednak nigdy tak zwanego „katzenjammera“, który w dwudziestem piątem i szóstem stuleciu jest już nieznany.

Pan Kaktus, prawdziwy syn swego wieku, ma narzeczoną, która według zwyczaju oświadczyła się sama, uznając, że posiada on odpowiedni posag i może jej zapewnić przyszłość bez troski.

W domu jej rodziców spędza też zazwyczaj wieczory, o ile nie musi wziąć udziału w posiedzeniu rady miejskiej, do której składu należy, lub też jakiegoś towarzystwa, a jest

członkiem dwustu czterdziestu sześciu o najrozmaitszej tendencyi i celach.

Po przybyciu, narzeczona robi przygotowania do kolacyi, gdyż i tutaj niema zupełnie służby. Elektryczność przyrządza wszystko bez swędu i dymu. Potrawy w platynowych naczyniach gotują się w salonie, po kolacyi zaciemnia się pokój i przy pomocy telefototeatrofonu ma się zupełne złudzenie, że się jest w teatrze. Słuchacze i widzowie, nie ruszając się z miejsca, słyszą i widzą przedstawienie na scenie teatru, jaki sobie wybiorą.

Gdy już każdy syt jest wrażeń, jaśnieją znowu światła w salonie, pan Kaktus żegna się z gospodarstwem, siada do przejeżdżającego aeroplanu i za kilkanaście sekund znajduje się w domu.

Tu pomaga mu przy rozbieraniu się maszyna elektryczna, gramofon zaczyna mu opowiadać bajki lub gra nokturn, on zaciemnia światło i po chwili zasypia, przekonany, że spędził dzień, jak się należy. W nocy nie trapią go żadne sny lub widziadła, chroni się od tego zapomocą specyalnego przyrządu, który kładzie się zawsze pod poduszkę...

NAUCZYCIELKA.

W klasie trzeciej szkoły ludowej, nauczycielka stała przed tablicą i tak do swoich uczniów mówiła:

— To małe koło, które nakreśliłam na tablicy..., no, ono nie jest zupełnie okrągłe, ale to nic nie szkodzi — otóż to małe koło... musicie sobie wyobrazić jako kulę. To małe koło jest ziemią, a to wielkie słońcem. Pikuła, które koło jest słońcem?

— To okrągłe!

— Głupiś. Kubala, powiedz ty!

— To wielkie koło!

— Dobrze! Otóż to małe koło, czyli ta mała kula, względnie ziemia, kręci się, kręci bez ustanku. Kręci się z taką szybkością, że nikt z nas tego nie odczuwa i to ustawicznie kręci się wokoło siebie i wokoła słońca, t. j. tej wielkiej kuli. O, tak, jak n. p. kałamarz Pikuły... do licha! djabli nadali... Kto mógł przewidzieć, że w kałamarzu jest atrament. Pikuła nigdy w kałamarzu nie ma atramentu, a dziś, jak na złość, mieć go musiał. Z czego się głupcy śmiejecie?... No, dajcie mi który chustkę do nosa, nie potrzebuje być zupełnie czysta... Co? żaden z was nie ma chustki do nosa? Czyż nie mówił wam pan inspektor, że każdy uczeń chustkę do nosa mieć powinien? Wstydźcie się! No, to wezmę swoją chustkę. Wprawdzie plamy z atramentu nie dadzą się wyprać, ale cóż to znaczy wobec wspaniałości świata, którą wam objaśniam. Tak, a teraz idźmy dalej... A zatem ziemia, jak to wam pokazałam na kałamarzu Pikuły, kręci się około siebie samej. Słońce również kręci się około siebie, ale to nas obecnie nic a nic nie obchodzi. Z powodu tego, że ziemia kręci się wokoło siebie, mamy dzień i noc, a że kręci się koło słońca, mamy wiosnę, lato, jesień i zimę. Cóż, czyście zrozumieli?

— Zrozumieli! zrozumieli!

— Nie bardzo w to wierzę. Jeżeli będziecie się dobrze sprawować, to wypożyczę globus od księdza proboszcza. Jak będziemy mieć globus, to będziemy mogli kręcić ziemią wokoło słońca, ile nam się tylko będzie podobało. Przy tej sposobności pokażę wam, jak się robi zaćmienie słońca. To bardzo ciekawe. Ma kto jeszcze o co zapytać?

Wszyscy myśleli, tylko Kłapcio, syn kancelisty, podniósł palce do góry. Koledzy

bardzo go cenili, bo nie tylko w zimie, ale nawet w lecie chodził w butach do szkoły i miał podobno zostać wysłany do gimnazyum.

— No, Kłapciu, o co ci chodzi?

— Proszę pani... jeżeli ziemia wciąż się kręci i kręci jak szalona, to przecie wszystko, co na niej, musiałoby odlecieć, ludzie, bydło i wogóle wszystko?

— Nie, bo widzisz, ziemia wszystko do siebie przyciąga.

— Tak, ale jak ziemia tak szybko się kręci, a już na karuzeli — jak się jedzie, to powstaje silny wicher..., to powinien na ziemi być bezustannie straszny wicher!

— Więc myślisz, że z tego kręcenia się musi być wicher? Ha, właściwie masz słuszność.

To rzekłszy, nauczycielka ogromnie spoważniała. Cała klasa patrzała na nią z ciekawością, bo uczniowie, chociaż już słyszeli niejednokrotnie, że ziemia obraca się około słońca i swej własnej osi, to jednak jakoś zupełnie o tem przekonani nie byli.

— Powiadasz, że musi wicher powstać? Ha, prawda, ale przecie wiesz, że mamy wichry, co zrywają dęby, przewracają domy, zrywają dachy!

— Ale czasem niema wichrów!

— Ha, no prawda, ale, jakby ciągle były wichry, toby zerwały dach z naszej szkoły, poprzewracały wszystkie chałupy, domy. Cóżbyśmy wówczas robili?

To oświadczenie nauczycielki jakoś wszystkich uspokoiło i uczniowie już dalej o nic pytać nie zamierzali, ale Kłapcio nie dał za wygraną i pytał dalej.

— Jeżeli ziemia się kręci...

— Jak ja mówię, że się kręci, to się kręci i możesz mi wierzyć.

— Ja, proszę pani, w to wierzę. Ziemia się tak szybko kręci, że od tej chwili do do następnej szkoła nasza znajduje się o tysiące mil oddalona od miejsca, na którem przedtem była.

— Naturalnie!

— Ja sobie naprzykład stoję na podwórzu naszego domu i rzucam piłką do góry...

— No, to cóż?

— Jak piłka leci do góry, to ja wobec kręcenia się ziemi razem z podwórzem, powinienem za chwilę być oddalony od piłki o tysiące mil. Tymczasem piłka spada na to samo miejsce, na którem stałem, a nie gdzieś w Ameryce lub Australii?

Na te słowa Kłapcia, nauczycielka z bardzo zafrasowaną miną patrzała na niego. Do licha, myślała, co za mądre pytania ten chłopak stawia! To jeszcze mądrzejsze pytanie, aniżeli to o wichrach. A te wszystkie smarkacze patrzą na mnie z takiemi wyzywającemi minami, jak gdybym ja była odpowiedzialna za kręcenie się ziemi i przypuszczają, że to całe kręcenie się, to straszny szwindel.

Nie pomogło złościć się. Do namysłu brakowało czasu, a więc postanowiła coś powiedzieć, przypuszczając, że jakieś trafne argumenty same jej do głowy przyjdą. Mówiła:

— To zupełnie jest jasne. Uważajcie: Ziemia kręci się, dobrze! Kręci się, a Kłapcio stoi na podwórzu i rzuca piłkę do góry! Dobrze. Dlaczego spada? No, powiedz Pikuła?

— Bo ją ziemia przyciąga.

— Bardzo dobrze. Teraz już wszystko jest jasne. Potrzeba tylko zbadać, dlaczego piłka Kłapcia spada na to miejsce, na którem stoi Kłapcio a nie gdzieindziej, n. p. w Ameryce, Chinach, Japonii... Ale, żebym nie zapomniała. Na ciebie Kłapciu żaliła się Marcinowa, że kilka razy rzuciłeś jej piłkę do miski z mlekiem. Takie postępowanie jest karygodne. Jeżeli jeszcze raz zrobisz coś takiego, to dostaniesz za uszy, bo...

W środku zdania zamilkła. Zegar kościelny wybił właśnie godzinę dwunastą. Odetchnęła swobodnie, obtarła sobie czoło chustką, złożyła ręce do modlitwy i uczniowie głośno odmawiali modlitwę. Zaledwie wymówiła amen, a już klasa była pusta.

Nauczycielka stanęła zamyślona przed tablicą i długo wpatrywała się w nakreślone koła, wyobrażające słońce i ziemię, a potem mówiła do siebie:

— Dyabli wiedzą, jak to tam jest właściwie. Muszę iść do księdza proboszcza, może mi to wyjaśni!

(Tłómaczył z niemieckiego za zezwoleniem autora Teodor K.).

Jak się bierze łapówki?

(Z rosyjskiego).

Nie mogłem zrozumieć, dlaczego ja mam być najgorszym, z pomiędzy mych kolegów. Kiedy wszystkim wokoło dawano, mnie rzadko tylko spadł w rękę rubelek lub półrublówka.

W biurze pracowało nas urzędników prawie trzydziestu, z pomiędzy nich ja byłem najmłodszym. Zrazu gniewało mnie to, potem niepokoiło, wreszcie zaczęło gniewać...

Zapewne wyglądam zbyt młodo, pomyślałem sobie i zapuściłem brodę, ale i to na nic się nie przydało, sytuacya nie zmieniła się ani na jotę. Wszyscy inni mieli boczne dochody. Tylko ja najczęściej ani kopiejki.

Sadziłem, że jestem może znnadto uprzejmy wobec stron i rozmawiam z niemi zbyt grzecznie, zmieniłem więc ton i stałem się opryskliwym. Wreszcie, gdy i to na nic mi się przydało, zacząłem zlekka wspominać, że należy mi się coś za fatygę, ale ludziska jakoś tego nie rozumieli lub zrozumieć nie chcieli.

Był w naszym urzędzie stary, doświadczony kancelista, który najciszej się sprawował, a najwięcej brał.

Udałem się do niego po radę.

—Nie weźcie mi tego za złe, panie kolego— rzekłem doń pewnego dnia. — Młody jestem i niedoświadczony, nie wiem jak mam postępować. Pouczcie mnie.

— Oj! długa to nauka, mój młodzieńcze — odparł. — I ważna i trudna!... W szkole się tego nie nauczysz... W żadnej szkole!... To trzeba prywatnie!

Nastąpiła ugoda. Zaraz nazajutrz rozpoczęliśmy lekcye. Pięć pierwszych godzin były to wykłady teoretyczne. Robiłem z nich notatki, zebrany materyał posłuży mi kiedyś do wydania podręcznika, który bardzo może się przydać dla mych młodych kolegów. Cztery następne wykłady były już praktyczne, ostatnią, dziesiątą godzinę, przenaczyliśmy na egzamin.

W pokoju nauczyciela ustawiliśmy stolik na nim kałamarz, pióro, papier, lak i szklankę herbaty... Miało to być moje biurko urzędowe zająłem też zaraz przy niem miejsce. Wtem podchodzi mój nauczyciel, który miał występować w roli interesanta i zbliża się do biurka.

Wówczas ja wstaję i zbliżam się do okna, przerzucam kartki książki i niby czegoś szukam. On niecierpliwie przestępuje z nogi na nogę, spogląda na zegarek, chrząka. Mija pięć minut, akurat tyle, ile trzeba, aby wiedzieć, do jakiej kategorji należy interesant. Zbliżam się wreszcie do stolika otwieram szufladę, biorę kawałek papieru i robię na nim znaczek niebieskim ołówkiem.

— Przepraszam pana! — mówi interesant — czy nie mógłbym...

Teraz podchodzę znów do drugiego okna i zaczynam uważnie przeglądać papiery, poszukując niby czegoś, co ma może związek z karteczką, jaką trzymałem w ręce, a na której zrobiłem przedtem znaczek niebieskim ołówkiem.

Po pięciu minutach powracam do pierwszego okna, jestem ciągle ogromnie zajęty nie wolno mi z nikim rozmawiać, nic mnie nie obchodzi, co dzieje się koło mnie. Jestem przecież sumiennym i pracowitym urzędnikiem, który nie chwyta naraz kilku srok za ogon, to jest nie rozpoczyna żadnej nowej sprawy, dopóki poprzednej dokładnie nie załatwi. W urzędowaniu trzeba być systematycznym, to lubią przełożeni, podoba się także i stronom.

Zbliżam się do stolika, zwilżam usta jednym tylko łykiem herbaty, wyciągam z kieszeni tytonierkę, robię powoli papierosa nie spoglądając nawet na interesanta, który ciągle stoi i czeka.

Wreszcie odzywa się znowu nieśmiało:

— Przepraszam, czy nie mógłbym...

Rzucam okiem na podany mi papier, przelotnie tylko, niby zaprzątnięty inną myślą, tak jednak, aby wiedzieć, o co mu chodzi i według tego zastosować dalsze postępowanie.

— Zaraz! Proszę chwilkę spocząć!...

W tym momencie, pomiędzy pierwszem „zaraz“, a następnem „o co chodzi?“ powinien urzędnik ukryć się w sąsiednim pokoju, gdyż przez to nasuwa interesantowi myśl, że może nie powrócić i zostawić go samego, osieroconego i bezbronnego.

Wówczas, interesant podchodzi znowu do biurka i zaczyna.

— Przepraszam, czy nie mógłbym...

— O co chodzi? — zapytuję z wyniosłym gestem i słucham uważnie chwilę, aż do momentu w którym przypominam sobie coś niezmiernie ważnego, otwieram szufladę, wyjmuje kilka aktów, na jednym z nich robię uwagę czerwonym ołówkiem.

— W tej chwili łaskawy panie! — przerywam jego opowiadanie i odchodzę do sąsiedniego stolika, gdzie otwieram możliwie najgrubszą księgę i zaczynam w niej szukać.

Jeżeli i teraz wyczeka, widocznie zależy mu na załatwieniu sprawy, wobec tego daję mu informacyę, o ile możności jak najbardziej niedokładną, a pozwalającą na domysł, że sprawa jest mocno skomplikowaną i jako taka może się ciągnąć bardzo długo. Rzecz prosta, że nie okazuję wcale chęci załatwienia, i broń Boże, nie żądam żadnego wynagrodzenia..

Interesant odchodzi, ale powróci nazajutrz lub za kilka dni, a przez ten czas, jeśli sam o tem nie wie, powie mu ktoś: jak się da, to się zrobi!

Hasło: daj! wyjść musi od krewnych, przyjaciół lub znajomych interesanta, którym opowiada on o trudnościach, na jakie napotyka jego sprawa, nigdy zaś od urzędnika, Ponieważ każdemu, choćby nawet chciał załatwić najbłachszy interes, zawsze się spieszy, i zawsze boi się, że niezałatwienie sprawy może stanąć na przeszkodzie, może urzędnik być pewnym, że prędzej, czy później, jeżeli tylko umie być cierpliwym i konsenkwentnym, przecie kapnie coś do kieszeni.

Nie trzeba się przed nikim chwalić i nikomu, nawet przyjaciołom o tem nie opowiadać. Co kogo może obchodzić, iż pan X. za swoje trzy ruble uniknął całego szeregu szykan, trudności, zwłoki, bieganiny...

Z drugiej strony trzeba mieć zawsze na pamięci tę wypróbowaną maksymę naszych ojców:

— Nic nigdy i nikomu za darmo!

Bo to demoralizuje! Jeden bezpłatnie obsłużony opowie setkom ludzi, że załatwił sprawę swą bez wydania jednej kopiejki, wprowadzi dezoryentacyę, spłoszy wielu, rozzuchwali, wzbudzi zazdrość i chęć naśladownictwa...

Mentor mój odgrywał w czasie egzaminu rolę interesanta najtrudniejszego, to jest nieobliczalnego, który raz się niecierpliwi i klnie to znów łagodnieje i prosi, wreszcie grozi, iż uda się do przełożonego, a do tego dopuścić nie można, gdyż w danym wypadku ruble, przeznaczone dla ciebie, mogłyby utonąć w jego bezdennej kieszeni, a ty dostałbyś jeszcze nosa, że zaniedbujesz się w służbie. Jednem słowem mistrz mój przedstawiał oso-

bnika, który naprawdę nie wie, po co i dlaczego robi to wszystko urzędnik!

Jest to okaz obecnie rzadki, ale się jeszcze spotyka, są to szczątki, zdemoralizowane postępem, lub ludzie, którzy powracają do świętej Rosyi po dłuższym pobycie za granicą.

* * *

Egzamin trwał ze dwie godziny, nauczyciel przejął się tak swą rolą, że wreszcie obtarłszy kraciastą chustką pot ze swej łysiny, powoli sięgnął do przepaścistej kieszeni niewymownych, wydobył zatłuszczony pugilares, a z niego rubla, którego dyskretnie położył na biurku i podsunął pod papier. (Nota bene trzeba uważać, by nie był fałszywy, bo i to się zdarza!).

— W tej chwili służę panu dobrodziejowi! — zawołałem...

Mój mentor objął mnie, przycisnął serdecznie do piersi i załkał z rozrzewnienia.

Egzamin zdałem celująco!

Opowieść chińska.

(Niestety osnuta na tle naszych stosunków).

Pewnego razu cesarz chiński wstał później niż zwykle i dlatego w jaknajgorszym humorze. Kazał natychmiast przywołać przed swe oblicze jednego z najwyższych dostojników dworskich i rzekł do niego:

— Zaspałem sobie! Nie byłem obecny na radzie ministrów, którzy wobec tego będą musieli bez mych wskazówek rządzić państwem, co gorsza jednak, zaniedbałem poranne modlitwy za dusze mych przodków, czem je niezawodnie obraziłem. Nie dziw przeto, jeśli na kraj nasz spadną klęski. Wszystkiemu zaś winne jest pewne zwierzę, które swym rykiem długo mi zasnąć nie dało!

— Może to tygrys, najjaśniejszy panie, zakradł się do ogrodu? — zagadnął drżąc na całem ciele dostojnik dworski, i schylając się do kolan.

Cesarz kiwnął lekceważąco ręką.

— Lubisz przesadzać i widzisz niebezpieczeństwo tam, gdzie go niema! Nie! Tygrys inaczej ryczy!

— Więc może to za przeproszeniem waszego majestatu był... osioł? Bo i on ryczy podobnie!

— Nie! Głos ten był znacznie słabszy! Dobrze go sobie zapamiętałem! — i począł naśladować głos usłyszany wczoraj wieczór.

Dostojnik, udając zdziwienie i przestrach, wyszeptał:

— Synu nieba! Niezwłocznie zwołam wszystkich uczonych z całego kraju, niech szukają w księgach, które zwierzę ma taki głos.

To powiedziawszy, bijąc niezliczone pokłony, opuścił swego władcę, poszedł do domu, wypił kilka filiżanek herbaty, przespał się nieco, a następnie udał się znowu do cesarza:

— Rzeczoznawcy, których zdania zasięgałem, orzekli, że zwierzę, które swym rykiem zasnąć ci nie dało, o synu nieba, znane jest w nauce pod nazwiskiem... żaby. Jest to stworzenie drobne, bardzo ruchliwe, przebiegłe, z wielkim trudem daje się złapać, żyje w trawie i jest koloru zielonego...

— Skoro jest zielone i żyje w trawie, przyznaję, że musi być trudno je złapać — rzekł cesarz — mimo to chcę i żądam, aby zostało złapane i zabite, aby nie przeszka-

dzało mi we śnie, gdyż może to mieć dla mego kraju nadzwyczaj fatalne skutki! Czy słyszano i zrozumiano?...

— Tak jest, najjaśniejszy panie! Życzenie twoje jest dla nas rozkazem. Wprawdzie, jest ono niewykonalne, sądzę jednak, że bezgraniczna miłość i przywiązanie do ciebie pomnoży nam siły, natchnie nas rozumem i da nam moc sprostania ciężkiemu zadaniu!...

— Potrafię ocenić i wynagrodzić wierne służby! — odparł cesarz i dał znak, że posłuchanie skończone.

Złożywszy przepisaną ilość pokłonów, dostojnik dworski udał się do jednego ze swych podwładnych i rozkazał:

— Żaba zakradła się do cesarskiego ogrodu, każ ją złapać i zabić!

Ten powtórzył rozkaz ochmistrzowi, ochmistrz starszemu ogrodnikowi, ten ogrodnikowi róż, ów głównemu polewaczowi, ten wice-polewaczowi, wice-polewacz nareszcie zawołał jednego z robotników dziennych i rzekł doń:

— Idź do ogrodu, złap żabę i przynieś ją tutaj!...

Ten niebawem, ujrzawszy żabę, skaczącą po dróżce wysypanej piaskiem, wziął ją za nogę i uderzył o kamień, następnie zaś oddał vice-polewaczowi ze słowami:

— Oto jest!...

Główny polewacz wręczył następnie żabę ogrodnikowi róż, ten zaś z kolei starszemu ogrodnikowi, dalej przeszła przez ręce ochmistrza dworu aż nareszcie znalazła się w rękach dostojnika, który wydał rozkaz. Gdy mu ją przyniesiono skrzywił się i rzekł z grymasem:

— Nie! To tak prędko nie można!... — Następnie kazał uderzyć w wielki dzwon i zgromadził straż pałacową, strzelców, żołnierzy i kapłanów.

Wszczął się hałas i bieganina.

Cesarz z zadowoleniem przyglądał się wojsku, zwłaszcza podobał mu się dowódca przybocznych strzelców. olbrzymiego wzrostu od stóp do głowy okuty w żelazo. Za pasem miał dziewięć sztyletów, z prawej i lewej strony po ogromnym mieczu, w jednej ręce dźwigał kilkumetrową pikę, w drugiej łuk. Prócz tego nosił na plecach dwa kołczany pełne strzał, na jednym z nich widniał napis: Baczność! Zatrute!...

Wojsko otoczyło ogród, za każdym krzakiem, za każdem drzewem stał strzelec z łukiem napiętym w pogotowiu. Straż pałacowa zajęła wszystkie wejścia, przy każdych drzwiach stał żołnierz z obnażoną szablą, gotów rzucić się na owego zwierza gdyby, spłoszony z ogrodu, chciał przypadkiem wtargnąć do komnat cesarskich.

Prócz tego stał na dziedzińcu w pogotowiu pułk lekkiej kawaleryi, a kapłani odprawiali błagalne modlitwy w świątyniach wszystkich wyznań.

W haremie powstał gwar i lament, dozorcy uspakajali płaczące kobiety.

Cesarz osobiście zagrzewał szeregi do męstwa, obiecywał sowite nagrody. Tak minął cały dzień...

Gdy zmrok ogarnął ziemię, usłyszano w ogrodzie okrzyki tryumfu.

Dygnitarz dworski zbliżył się do cesarza i, padłszy na kolana, zawołał:

— Stało się wedle twej woli! Żaba już nie żyje!

Tuż za nim sześciu stróżów pałacowych przyniosło na złotym półmisku żabę z roztrzaskaną głową i wydętym białym brzuchem.

— Nie do wiary, doprawdy! — zawołał cesarz z podziwem — więc potrafiliście złapać takie małe stworzenie i to w dodatku jeszcze wieczorem, po ciemku! O! nagroda was nie minie!

— Tak! Tak! Ciężka to była praca, najjaśniejszy panie — westchnął dostojnik, zaufany cesarza. — Lecz ja zawczasu osobiście poczyniłem wszelkie przygotowania, każdemu wskazałem jego miejsce... Zresztą przyznać muszę, że się nie tylko mnie je-

dnemu należy uznanie, dziś każdy wedle sił spełnił swe obowiązki.

Cesarz zmarszczył brwi.

— O, nie! Mylisz się! Gdy przechodziłem przez ogród, aby oglądnąć przygotowania spostrzegłem pewnego człowieka w ubraniu robotniczem, który, podczas, gdy inni zajęci byli pracą, leżał spokojnie na brzuchu i wygrzewał się do słońca! Chcę wiedzieć, kto to był!

Dostojnik dworski oddalił się natychmiast, aby wypełnić rozkaz. Niebawem dowiedział się, iż owym winowajcą był ów robotnik, który złowiwszy żabę i oddawszy jej trupa vice-polewaczowi, zasnął spokojnie w trawie. Doniósł też o tem cesarzowi, zamilczając jednak fakt, że to on właśnie, a nie kto inny, uśmiercił owego apokaliptycznego potwora, który nie dał spać jego cesarskiej mości.

— Robotnik ów, najjaśniejszy panie, nazywa się Chung! — rzekł z ukłonem głębokim.

— Czemuż on jeden wylegał się na słońcu, gdy cały dwór mój wytężał wszystkie siły, aby złowić żabę?

— Przez wrodzone lenistwo! Ludzie tej sfery nie mają zgoła poczucia obowiązku!

— Dobrze! — rzekł cesarz. — Teraz każdy otrzyma nagrodę, na jaką zasłużył.

I tak się stało.

Zaufany dostojnik dworski otrzymał najbogatszą prowincyę na trzy lata ze wszystkimi dochodami, innym, niższych kategoryi rozdano jedwabne suknie, suto złotem wyszywane. Kapłanów obdarzono taką ilością bydła ofiarnego, jaką otrzymywali przez cały rok, dowódca strzelców założył sobie za pas jeszcze dziesięć sztyletów i kilka szabel o rękojeściach wysadzanych bogato drogimi kamieniami.

Nie zapomniano też i o niższych. Kilku z nich ozdobiono gałkami do kapeluszów, i tytułami mandarynów, jeden został nawet członkiem czynnym Akademii Umiejętności...

Słowem, każdy otrzymał stosowną do zasług nagrodę, prócz Chunga, któremu kazano wyliczyć pięćdziesiąt bambusów, ponieważ poważył się wygrzewać na słońcu, gdy cały dwór zajęty był łowieniem żaby.

Wykonanie wyroku powierzono starszemu ogrodnikowi, funkcyę komisarza rządowego liczącego uderzenia, spełniał zaufany cesarza, który przy egzekucyi wyrzekł te pamiętne słowa:

— Przedewszystkiem sprawiedliwość! Co warte jest państwo, w którem wymiar sprawiedliwości szwankuje!...

A wszyscy obecni z nabożeństwem pochylili swe głowy, dostojnik zażył zaś tabaki ze złotej tabakierki z monogramem cesarza, którą właśnie przed kwadransem w nagrodę wiernej służby otrzymał od swego władcy...

Zazdrosny.

— Mój Boże! Jacy szczęśliwi ci sprawozdawcy warszawscy. Piętnaście dni procesu po tysiąc wierszy, to razem piętnaście tysięcy, bodaj tylko po pięć halerzy, to robi już 750 koron...

Żeby to u nas było więcej takich Ronikierów, to bylibyśmy szczęśliwi!

Nie tak, to tak.

— Panie, jesteś pan cymbał!

— Czego pan chce odemnie?

— Popatrzyłeś się pan na mnie krzywo!

— Ależ, mój panie, ja już od urodzenia tak patrzę!

— W takim razie cymbał jest pański ojciec!...

W niedalekiej przyszłości.

Żona (do siebie): Ach, mój Boże! Gdzieś mi się mąż zawieruszył! Poleciał wczoraj na aeroplanie, aby się nieco popołudniu przewietrzyć i dotąd go nie widać! Musiał zabłądzić w powietrzu!...

Pytanie i odpowiedź.

— Jakich pociągów niema w żadnym rozkładzie jazdy?

— Pociągu do kobiet, kart i wódki!

I to coś warte.

— Podobno dziecko waszej sąsiadki przez całą noc drze się ciągle i płacze?

— Tak jest, w lecie jednak mniej, bo noce są krótsze...

W restauracyi.

— Kelner! Proszę mi dać serwetkę płócienną, nie znoszę tych papierowych...

— Dobrze! Zaraz służę panu dobrodziejowi!

Upłynęło prawie pół godziny, zjawia się nareszcie zadyszany famulus i przynosi żądany przedmiot.

— Cóż do licha! — pyta gość. — Czy tak długo trzeba było szukać?

— Tak jest, panie dobrodzieju! Musiałem chodzić do pani gospodyni. Ona powiła kiedyś bliźniaki i wszystkie serwetki zabrali na górę na pieluszki.

Pani i sługa.

— Moja Marysiu, jeśli tak dalej pójdzie, będę musiała postarać się o drugą służącą!

— Oj, zdałoby się, proszę pani! Druga przyda się bardzo, bo dużo roboty.

W szkole na Kazimierzu.

Nauczyciel: Labirynt moi kochani, był to kolosalny gmach o wielu tysiącach ganków, sal i korytarzy. Gdy wszedłeś dziś jednem wejściem, wychodziłeś drugiem dopiero po kilku tygodniach. Dziś niema nic podobnego na świecie!

Mały Mojsie: U wa! Jest proszę pana profesora! Jak mój tate wszedł jednym bramem do świętego Michała, to wyszedł drugim dopiero po sześciu mieszącach!

Warto się zastanowić.

— Hm! Ojciec mojej narzeczonej zbierał o mnie informacye i mimo to zgadza się na nasz ślub?... To mi jest coś podejrzane! Muszę i ja rozpytać się między znajomymi o mego przyszłego teścia!...

Trudno o świadka.

— Czy słyszałeś pan, jak Leon mnie obraził?

— Nie panie, ja nie dosłyszę!

— A pan, panie Karolu?

— Ja także nie! Ja jestem głuchoniemy!...

Z małżeńskich dyskursów.

— Ach, mój mężu, jak ty dziś przewracałeś się przez sen na łóżku.

— Nic dziwnego, moja żono! Śniło mi się, że byłaś stugłową hydrą, a ja na każdą z głów musiałem ci kupić nowy kapelusz!...

Z polityki.

— Jak Rosya zapatruje się na sprawę marokkańską?

— Zezowato! Jedno oko musi mieć zwrócone na Japonię, drugie na Niemcy!...

Figle ze szkoły.

Nauczyciel. Kto to był Kolumb?

Uczeń. Ptak!

Nauczyciel. Kto ci to powiedział?

Uczeń. Ja sobie to sam wymyśliłem; bo gdyby nie był ptakiem, to nie mógłby znosić jaj, a przecież ludzie mówią ciągle o „jaju Kolumba“...

— Ile jest 2 i 3? — pyta nauczyciel małego Jasia. Temu jednak wydłuża się twarzyczka i ani rusz nie może dać odpowiedzi.

Nauczyciel przychodzi mu więc z pomocą.

— Uważajże chłopcze! Jeśli masz dwa jabłka, a mama doda ci jeszcze trzy, to ile będziesz miał wówczas?

— Będę miał właśnie dosyć!

— Po czem można poznać, że grzyby są trujące?

— Gdy po zjedzeniu ich poczuje się silny ból w brzuchu!...

Z tajników europejskiej polityki.

Wojowniczy nastrój
Trwa wciąż w Europie,
Sąsiad dziś sąsiada
Drapie, szczypie, kopie;
Wszelkich usiłowań
Skwapliwie dokłada,
Aby ostre szydło
Wbić w... plecy sąsiada.
Francya jedną sprawę
Ciągle ma na oku,
By nie dać Niemcowi
Rozsiąść się w Marokku.
Niemiec znowu nad tem
Myśli w czoła pocie,
By nie dać Marokka
Francuskiej hołocie.
Włoch wyciąga śmiało
Swe szpony tygrysie
I już jedną nogą
Siedzi w Trypolisie.
Turek tym zakusom
Zakłada zaś *veto*
I ma myśl zajętą
Oprócz tego Kretą,
Ku której Grek ciągle
Śle czułe westchnienia;
I Austrya po cichu
Czyni też zbrojenia,
Bo, gdy się po temu
Zdarzy pretekst jaki,
Złupi znowu Turcyi
Choć ze dwa sandżaki.
Anglia się przygląda
Perskiej o tron walce,
I Moskal w tej sprawie
Umaczałby palce.
Z tego zaś się morał
Widoczny wylęga,
Że każde dziś państwo
Po coś chętnie sięga.
I dalsze też wnioski
Nikogo nie łudzą,
Że każde z nich sięga
Lecz po własność cudzą.
Kiedy Piotr Janowi
Buchnie stare buty,
Wnet siedzi za kratą
W kajdany okuty.
I wtedy się popłoch
Szerzy pośród miasta,
Że bandytyzm znowu
Znacznie teraz wzrasta.
Lecz gdy państwo, idąc
Szlakami krwawymi
Wojny, sąsiadowi
Weźmie kawał ziemi,
Zwie się to aneksyą,
Albo okupacyą,
Wywołaną zwykle
Wyższą stanu racyą.
Podług mnie tu różnic
Niema żadnych wcale,
To także bandytyzm
Lecz na większą skalę!...

Ma racyę.

— Gdybym miał tyle długów, co ty, nie mógłbym przespać spokojnie ani jednej nocy!

— Masz racyę! Ja też właśnie z tego powodu tak późno w noc wysiaduję u Bizanca.

Niemożliwe.

Radziłbym panu, by pan po każdem jedzeniu odbył przynajmniej półgodzinną przechadzkę...

— To niemożliwe, panie konsyliarzu! Musiałbym cały dzień gonić tylko tam i z powrotem!...

Nic nie szkodzi!

— Kasiu! Czy cię nie wstyd, masz w tym miesiącu już drugiego kawalera!

— E... Co tam z tego! Jeden tak jest podobny do drugiego, że nikt tego nie zauważy...

Między lekarzami.

— Tak mój panie! Pan Iksiński nie był dla mnie nigdy sympatycznym! Teraz przekonałem się dowodnie, że przecież miałem racyę, nie ufając mu zupełnie! Gdy zachorował, stwierdziłem u niego raka żołądkowego, tymczasem sekcya wykazała, że zmarł na zapalenie ślepej kiszkī!...

Szczęśliwi.

— Mój Boże, jacy szczęśliwi są ci ubodzy! — rzecze do siebie pan Kleofas, czytając ogłoszenie o koncercie, z którego cały dochód przeznaczony jest na cele dobroczynne. — Nietylko otrzymują pieniądze, ale co ważniejsze, nie potrzebują słuchać koncertu!...

Mądre myśli.

Największą bezmyślność uniewinniamy zazwyczaj słowami: Ach, myślałem...

*

Niejeden starzec sądzi, że odmłodniał, gdy naśladuje głupstwa młodzieży.

*

Ludzie nazywają czasem siłę wielkością.

*

Nie licz na nic, jeśli nie chcesz się przeliczyć.

*

Kto mówi zawsze szczerą prawdę, godzien jest pomieszczenia w szpitalu waryatów.

Lament warszawskiego dziada o rozpuście.

Posłuchajcie ludkowie,
Co wam dziadek opowie,
Po centusiu tutaj włóżcie
Opowiem wam o rozpuście,
Co w Warsiawie latoś jest!

Przywędrował z daleka
Dziaduś, biedny kaleka,
Idzie sobie bez aleje
Aż tu patrzy, co się dzieje:
Wali ludzi gromada!

Aliganckie panowie
W cylinderach na głowie,
I niewiasty i dziewice
W kapeluchach jak donice,
Abo na papir kosze!

Idę w jedną ulicę,
Przed fajną kamienicę
Przede drzwiami jenerały
W złoto, śrybło strojni stały,
Lampów było trzy mendle!

Jeden starszy jenerał,
Co bilety odbierał,

Dokąd — peda — przez biletu?
Pod kościołem miejsce nie tu!
  Bodaj nogi połamał!

Nagle zwracam swe oczy,
Rychtyk, Ignac się toczy,
Rodzic jego był za dziadka
I niewiasta jego matka,
  Razem my dziadkowali.

Poznał ci mnie sirotka.
Pięknie prosi do środka,
Sadza dziadka kole pieca
I powiada, że ta heca,
  Skoci-rynek się zowie.

Ojże raju! O raju!
Co ci mają w zwyczaju?
Do nóg kółka przypasali,
Jak waryaty mkną po sali
  Oj widać zbzikowali!

Stuku, huku niemiara
Kużden lepiej się stara
I niewiasty jeżdżom piknie
Co i raz to inna fiknie,
  Żipkolotki pokaże.

Kto zaś szuka dziewczynek
Przychodzi na ten rynek,
No i kużda tu potwora
Znajdzie swego amatora,
  Oboje się kołują.

Inne się też zdarzają,
Co chłopów zaczepiają
Taka, co pierwsza spogląda,
Nazywa się *demimonda*
  Jak mi Ignac powiadał.

Som tyż takie facety
Co nie pragnom kobiety,
Ten co z brzanów nie korzysta,
To *homospecyalista*,
  A niechże go cholera!

Myśleli bez rok blizko,
Nazwali to „wrotkniso“
A mnie każdy racyę przyzna,
Że prędzej „kołowacizna“
  Amen i alleluja!

Podsłuchane.

On. Serce pani jest twarde, jak dyament.

Ona. Ach! Ja już tak dawno dyamentów nie widziałam!

O święta naiwności.

Teosiowi podobał się bardzo złoty zegarek, będący własnością babci. Gdy ta dowiedziała się o tem, oświadczyła mu, że po jej śmierci otrzyma go od niej w podarunku. Jakoś w niedługi czas potem, babcia zachorowała, po kilku dniach jednak przyszła do siebie.

Gdy ją Teoś po raz pierwszy po słabości odwiedził, rzekł, spoglądając w stronę zegarka:

— Dzięki Bogu, że babcia już zdrowa! Ale prawda, że jak babcia po raz drugi zachoruje, to już potem umrze...

W biurze.

— Prosiłbym pana pryncypała o zwolnienie na jutro!

— A to z jakiego powodu?

— Jutro mój ślub!

— Do dyabła! Że też pan wszędzie musi być, gdzie całkiem spokojnie obeszłoby się bez pana!

Wiarygodne świadectwo.

— Wiesz pan, że ten Józef, to jest łotr nad łotrami!

— Czy jesteś pan o tem przekonany?

— Naturalnie! Wszak on tylko ze mną żyje w przyjaźni!...

Pobożne życzenie.

Hrabia Staś (do siebie). Mój Boże! Gdybym miał dochody mego szofera, nie potrzebowałbym samochodu dla wzmocnienia kredytu...

Poezya i proza.

On (marząc). Tysiące gwiazd spogląda teraz na nas z przestworza...

Ona. Ach! Czy też tylko jest mi do twarzy w tym nowym kapeluszu?...

Dobry pomysł.

Jedno z naszych czasopism, opisując zwyczaje ludowe na Śląsku, ubolewa, że zanika tam coraz bardziej zwyczaj kropienia pól wodą święconą na Wielkanoc. Obrządek ten, podług wierzenia ludu, chronił zasiewy od klęski gradowej.

Ponieważ rolnicy robią dziś złote interesy na gradobiciu, dzięki instytucyom ubezpieczeniowym, postanowiono postarać się o wprowadzenie nowej jakiejś ceremonii, która miałaby na celu uproszenie gradu.

Szarada.

Znam *pierwszego, drugiego,*
Co powieści stwarza,
Pierwsze z piątem kultura,
Lecz godna zbrodniarza.

Szósta z trzecią są drogie,
Choć nam często szkodzą,
Czwarta z szóstą szkodniki,
Ród z futer wywodzą.

Trzy pierwsze, to niemiłe
Szkaradne robaki,
Trzy następne na morzu
Łowią nam rybaki.

(*Odpowiedź:* Prusaki, Moskale).

Przy bombce.

— No i cóż? Będziemy mieć wojnę?

— Zdaje się będzie! To jednak całe szczęście, że nie między Szwajcaryą a Argentyną, bo to dopiero byłby kłopot!...

Niepoprawny.

Herszt bandy zbójeckiej w Grecyi postanowił zaprzestać swego dotychczasowego rzemiosła i za zdobyte jako okup za inżyniera Richtera pieniądze otwiera na Olimpie pierwszorzędny hotel urządzony z komfortem.

Radość emancypantki.

— Czytałaś? We Francyi pierwsza awiatorka spadła i skręciła kark!

— Nareszcie!... Dzięki Bogu już i na tem polu zrównałyśmy się z mężczyznami!...

Upały.

(Traktat naukowo-popularny, nagrodzony przez Krakowską Akademię Umiejętności).

— Co to jest upał?

— Upał jest wtedy, kiedy jest strasznie gorąco i dlatego nazywa się upał.

— Skąd się bierze upał?

— Upał bierze się z wielkiej ilości nagromadzonego gorąca.

— Jakie są radykalne środki przeciw upałom?

— Bardzo ostra zima lub natychmiastowa podróż do bieguna północnego, który jeszcze nie jest odkryty.

— Jak się uczeni zapatrują na upały?

— Rozmaicie. Wszyscy jednakowoż zgadzają się na jedno, że się upały kiedyś skończą i że rzadko przytrafiają się w zimie.

— Jak się należy zachować podczas upałów?

— Należy jeść lody, jeśli się ma na to pieniądze i ubierać się o ile możności lekko. Najbardziej wskazane byłyby listki figowe, niestety moda nie wypowiedziała się jeszcze w tej kwestyi. Zresztą i Liga obyczajności publicznej nie jest za tem. Należy się również wystrzegać dotykania bardzo gorących przedmiotów jako to: roztopionego żelaza, wrzącej wody, kwitów zastawniczych na futra, pierzyn, cudzych żon, albowiem dłuższe trzymanie w ręce tych przedmiotów, zwiększa gorąco i może sprowadzić w organiźmie poważne zaburzenia.

— Czy jest jaki sposób zmniejszenia wysokiej temperatury?

— Jest! Wyjmuje się termometr z za okna i wkłada się go do wody z lodem.

— Jakie są środki zapobiegawcze przeciw udarowi słonecznemu?

— Należy cały dzień leżeć w łóżku, w nocy zaś siedzieć w knajpie lub w kawiarni.

— Dlaczego zdarza się podczas upału tyle porażeń mózgu?

— Bo wiadomo, że ludzkość jest najsłabsza w głowie, więc też i upał atakuje najsłabsze części ciała.

— Komu jest w Europie najgoręcej?

— Polakom! Przyjaciele ich polityczni z pod wszystkich trzech zaborów starają się już o to.

O kobiecie.

Daleko lepiej znaleźć sobie żonę, która grałaby, choćby nawet fałszywie na fortepianie, niż taką, która umie wprawnie grać na nerwach.

* * *

Pan Bóg, wypędziwszy Adama z raju za jego nieposłuszeństwo, postanowił go surowo ukarać. Długo myślał, wreszcie wynalazł... Pozostawił mu Ewę.

Kłopoty letnika.

Wstrętne jest to życie na wsi! Nie może się człowiek doczekać gazet, niema gdzie iść na piwo, wszędzie świeże powietrze... Są nawet wygodne łóżka i człowiek nie ma się o co irytować!... Bodaj to już jak najprędzej znaleźć się w kochanym Krakowie!...

Zdradził się.

— Dlaczegóż panie majstrze przy robieniu kiełbas pomaga panu chłopiec, a nie żaden z czeladników!

— Bo się na nich człowiek nie może spuścić. Robota kiełbas to nie sztuka, musi się mieć jednak zaufanego i małomównego pomocnika!

Zęby i rogi.

(Z traktatu pewnego uczonego).

Między zębami i rogami jest ta różnica, że te ostatnie wyrastają zazwyczaj dopiero w późniejszym wieku, przy wyrastaniu nie bolą, a gdy już raz wyrosły, nie wypadają i nie trzeba z nimi chodzić do dentysty.

Zawsze ten sam.

Hr. Lolo: Ciekawy jestem, co ja też bredziłem w gorączce?...

Przyjaciel: Jak zwykle naciągałeś przyjaciół i znajomych o pożyczkę.

W biurze meldunkowem.

— Pańskie nazwisko?

— Mojżesz Schachermacher.

— Zajęcie?

— Właszczyczel dóbr, to jest... większy poszadłoszczy!

— Jak się ona nazywa?

— Czarna Wesz!...

Spokojny gospodarz i niespokojny lokator.

Pan X. wynajął mieszkanie od pewnego starego kawalera i zobowiązał się zachowywać bardzo spokojnie. Raz jednak, powróciwszy z jakiejś lumpki, zapomniał o przyrzeczeniu i rzucił, choć to było już koło północy, jeden trzewik na ziemię. Rozległ się łoskot, on oprzytomniał, drugi zdjął po cichutku, na palcach podszedł do łóżka, położył się i zasnął snem sprawiedliwego. Była już trzecia nad ranem, gdy obudziło go pukanie...

— Kto tam?

— Ja... gospodarz! Mój panie! Już trzy godziny czekam, kiedy zdejmiesz drugi but i nie mogę się doczekać, a i ja chciałbym przecież usnąć!...

Na A-B.

— Ilekroć cię ujrzę, zaraz myślę o tych dwudziestu koronach, które ci w tamtym roku pożyczyłem...

— A ja, ilekroć cię spotkam, z radości zapominam o tem zawsze!...

Klasyczny pedagog.

W kawiarni przy stoliku siedzi profesor geografii jednego z krakowskich gimnazyów zagłębiony w poszukiwaniach na mapie Francyi. Obok leży tom historyi nowożytnej i katalog.

Nadchodzi znajomy i pyta:

— Za czemże tak profesor dobrodziej szuka?

— Wyobraź pan sobie — odpowie zagadnięty — jakie niedokładne są te mapy, przeznaczone dla naszych szkół. Dziś mam popołudniu lekcyę historyi w pensyonacie, chciałbym im wyłożyć dzieje panowania Ludwika XVI. i ani rusz nie mogę znaleźć jednej miejscowości!

— A to jakiej, jeśli wolno wiedzieć?

— Ot, słuchaj pan, przeczytam panu odpowiedni rozdział z książki: Ludwik XVI. pojął w małżeństwo Maryę Antoninę. Ceremonia ślubu odbyła się w Notre Dame... Tej właśnie miejscowości szukam już od godziny i ani rusz wpaść na nią!...

Uczony.

— Powiedz mi, mój drogi, co to jest jakiś *sofista?*

— To, jest uważasz, taki profesor uniwersytetu krakowskiego, który po obiedzie urządza sobie drzemkę *na sofie...*

Roztargniony.

— Panie profesorze, czy nie raczyłby pan potrzymać nam synka do chrztu?

— I owszem, pani dobrodziejko, jeżeli tylko nie bardzo ciężki!

Z drożyźnianych melodyi.

Z tą naszą drożyzną
Miła jest zabawa,
Podrożało piwo
Podrożała kawa.
Jednak zastanawiać
Nad tem się już szkoda,
Bo pono ma zdrożeć
I bielańska woda.
Więc onej drożyzny
Takie będą skutki,
Póki nie zdrożeje,
Bierzmy się do wódki!

Fraszka.

Ojciec zdrów i rzeźki, choć zasobny w lata,
Syn, choć doń podobny, całkiem zblazowany,
Więc nie mówcie o nim: wykapany tata,
Ale raczej: tata, ale wykapany!

I to racya!

— Ciekawy jestem, kiedy też skończą się katastrofy na naszych kolejach?

— Zdaje mi się, że dopiero wówczas, gdy rząd zniesie koleje, a zaprowadzi automobilową i aeroplanową komunikacyę!

Z prawd życiowych.

Świat ma miejsce dla każdego,
To mnie tylko biedzi,
Że gdy zająć radbym które,
Już tam inny siedzi!

We wagonie.

Jegomość (wyciągając cygaro): Przepraszam, czy pan palący?

Towarzysz podróży: Nie proszę pana! Ja jestem kancelista!

Na trzech krańcach Europy.

Dreadnoughtów monstrualne cielska
Kontrtorpedowców długi szereg,
Podwodnych łodzi rybia łuska,
Wąż długi zwinnych kanonierek,
Dział gruchot głuchy, tryumfalny,
Jak na królewskiem grzmi weselu,
To cesarz Wilhelm dziś zaślubia
Morze na czarnych wodach Kielu.
To cesarz Wilhelm swą potęgę
Wysunął dziś przed świata oko,
By olśnić, zdziwić i przestraszyć
A potem może wziąć Marokko.
Lecz twarz Wilhelma nie wesoła,
Widoczna troska w niej ponura,
Chociaż się składnie wiją szyki,
Choć tysiąc gardeł krzyczy: hura!
Bo tam w tulońskim porcie Francuz
Z starym na czele prezydentem
Potęgę morską swą przegląda
Z uczuciem dla ojczyzny świętem.
U brzegów Szkocyi zaś wilk morski
Anglik, zaciąwszy białe zęby
Szykuje sławną swoją flotę
Giganty twarde, jak gór zręby...
Hej, na trzech krańcach Europy
Olbrzymy trzy ponuro dyszą,
Chwila, zatarga pieśń armatnia
Oceanową wielką ciszą...
I długo myśli cesarz Wilhelm
W gruchocie dział i miedzi blasku,
Jakby tu przeprzeć swoją wolę,
Żeby nie znaleźć się w potrzasku.

Aha!

— Temu lekarzowi zawdzięcza wielu ludzi życie!

— Czy taki zdolny?

— Nie! Ale nigdy go nie można zastać w domu!...

Wynurzenia księgarza.

Mam bardzo płochą córeczkę
Z błędami słowo przy słowie,
Więc dałem ją do korekty
Co zamążpójściem się zowie.
Lecz i od męża uciekła
Wracając znów do mej budy,
I, jak to bywa w korekcie
Z błędami więcej, niż wprzódy.
Dziś jest rozwódką, a błędów
Nikt dojrzeć w niej nie jest w stanie,
Przez mężczyzn rozchwytywana
Jak... luksusowe wydanie!

Chybione.

Panna Zosia miała narzeczonego, bardzo sympatycznego chłopca, chciała się jednak przekonać, czy on też zdolny jest do poświęceń. W tym celu zagadnęła go pewnego razu:

— Stasiu! Czy byłbyś skłonnym, gdybym cię poprosiła, do poświęcenia się dla

mnie i wyrzeknięcia się jakiej przyjemności? Ot, mój brat, gdym go poprosiła, zaniechał palenia papierosów!

— Naturalnie aniołku! Ot, aby cię przekonać, że wola twoja jest dla mnie rozkazem, pozbawię się największej przyjemności, nie pocałuję cię ani na powitanie, ani na pożegnanie!...

Stało się, jak powiedział, panna Zosia jakoś nie była z tego zadowoloną, gdyż po trzech dniach rzekła mu z miłym uśmiechem:

— Stasiu! Mój brat pali znowu papierosy!...

Nowy zegarek.

Staś otrzymał w prezencie zegarek i chciałby aby go wszyscy widzieli i podziwiali, cóż jednak, gdy trzeba go nosić w kieszeni. Spacerując w niedzielę po linii A-B, wpadł przecież na dobry pomysł. Gdy spotkał jakiegoś jegomościa, o którym przypuszczał, że posiada zegarek, kłaniał się uprzejmie i pytał:

— Przepraszam bardzo! Która też godzina?

Otrzymawszy odpowiedź, wyciągał swój zegarek z kieszeni, patrzył nań i odpowiadał:

— Dziękuję! Akurat się zgadza!

Raj dla prasy.

Umarł działacz polityczny,
Mowy, pogrzeb pierwszej klasy,
Szpalt o zmarłym dwie, trzy, cztery,
Słowem, raj dla całej prasy.
Człowiek kona od upału,
Płoną wioski, miasta, lasy,
Szpalta o tem jest co numer,
Ot, i raj dla całej prasy.
Hrabia zabił, już go sądzą,
Jakie i czy weźmie basy?
Sprawozdania pół numeru,
Raj dla całej naszej prasy.
Głód, drożyzna, krew i szable,
Rewoltują w Wiedniu masy,
Setki rannych, wiele trupów,
No i raj dla całej prasy.
Dni ostatnie niosą złoto
Do pism naszych chudej kasy,
Włoch się pcha do Trypolisu,
Więc znów raj dla całej prasy.
Żyje świat! krew, łzy i błoto,
Trochę wody dla okrasy,
Plotka jakaś... numer gotów
To jest raj dla naszej prasy!

Na ulicy.

— Pan dobrodziej musi być chyba bratem pana Kalasantego!

— Toż właśnie ja sam nim jestem!

— Aha! To dlatego takie uderzające podobieństwo!...

To dziwne!

— Ilekroć wieczór napiję się czarnej kawy, potem spać nie mogę!

— Ja znów przeciwnie! Jeśli spię, nie mogę pić wcale!...

W sądzie.

— Powiadasz więc, że kradnąc ten paltot, byłeś zupełnie pijany?

— Tak jest, panie sędzio! Gdybym był trzeźwym, byłbym sobie chyba wybrał daleko lepszy!

Nagrobek.

Niechaj przechodzień pamięta.
Tu rosyjskiego grób jest intendenta,
Sławna to osobistość była w całem mieście...
Nie ukradł ni kopiejki!... Żył temu lat dwie-
[ście!

Pomiędzy poetami.

— Ty chyba za swe poezye nie otrzymałeś jeszcze ani halerza honoraryum!...

— Skądże znowu to przypuszczenie! Dopiero wczoraj wypłacono mi na poczcie czterdzieści koron gotówką!

— Któraż redakcya je zamieściła?

— Żadna! Tylko list rekomendowany, w którym przesłałem moją pracę do redakcyi „Djabła“, zaginął, należało mi się więc odszkodowanie...

Nieomylny znak.

— Do jakiej narodowości zalicza się ten jegomość tam w kącie siedzący?

— Minę ma Anglika, mówi doskonale po francusku i chętnie posługuje się tym językiem, zachwyca się tylko nauką i sztuką niemiecką, zna nawskróś wszystkie „bady“ i Riwiery, nie kupuje nic w kraju, musi być więc chyba Polakiem!

Nasze dzieci.

— Mamusiu, kiedy mnie bocian przyniósł, rano, czy popołudniu?

— Przed południem około jedenastej!

— A którego dnia?

— Szesnastego października!

— To właśnie w same moje urodziny!...

W szkole.

— Jutro przejdziemy do odkrycia Ameryki przez Kolumba. Przy tej sposobności opowiem wam także o jaju Kolumba, niech więc każdy przyniesie ze sobą jedno przynajmniej jajko... gdyby zaś nie było ich w domu pod ręką, można zamiast tego przynieść kawałek masła, lub sera, ostatecznie nawet żywą kurę...

Kobieta przyszłości.

— Jak sobie wyobrażasz, moja Kaziu, zboczenie seksualne?...

— Gdy kobieta zaczyna kochać swego własnego męża!...

Podczas rozprawy rozwodowej.

Skargę o rozwód od stołu i łoża wniosła przeciw swemu mężowi pani Melania, zaznaczając wyraźnie, iż obchodzi się z nią w sposób nieludzki i już od czterech lat słowa do niej nie przemówił.

— Czy okoliczność ta polega na prawdzie! — zapytał sędzia oskarżonego.

— Tak jest!

— Proszę mi powiedzieć, jaki był tego powód?

— Bo nie chciałem jej *przerywać!*...

Gorące pragnienie.

Prezydent Fallieres (do siebie, otrzymawszy od cesarza Wilhelma depeszę kondolencyjną z powodu katastrofy *Liberté*)*:* Wzrusza mnie doprawdy jego życzliwość... Mój Boże, gdybym to jak najprędzej mógł się mu zrewanżować!

Program wykładów nauk politycznych.

— O dziedziczność katedr uniwersyteckich.

— Jak dla interesu zmienia się swoje przekonania polityczne.

— Obietnice posła przed wyborem i po wyborze.

— Przymusowa asekuracya austryackich ministrów od wypadków i na przeżycie.

— Wpływ polityki na drożyznę środków spożywczych.

— Analiza chemiczna obietnic Wysokiego Rządu.

Rzeczoznawca.

Młody sędzia (pokazując rzeczoznawcy rewolwer): Proszę mi powiedzieć, czy z tego rewolweru można kogoś zastrzelić w ten sposób, by on tego nie spostrzegł?...

Słuszne twierdzenie.

— Dlaczego sowa ma być symbolem mądrości?

— Bo tak samo, jak akademicy, śpi za dnia,

Telegram.

Rzym: Tegoroczny ruch obcych był tak słaby we Włoszech, prawdopodobnie z obawy przed cholerą, iż tamtejsi bryganci, zazdroszcząc swym kolegom z Olimpii, którzy obłowili się porządnie przy Richterze, postanowili poszukać zdobyczy poza granicami kraju i wybrali się do... Trypolisu.

Tu i tam.

Słowacki właśnie na swej lutni
Hymn archanielski rozpoczynał,
Gdy zapukano do nieb wrotni
U wrót krakowski stał kardynał.
Więc święty klucznik, co śpiewaka
Miłował wielce sercem całem
Rzekł: Schowaj lutnię swą do saka
Idź się przywitać z kardynałem!
Był wrogiem twoim tam, na ziemi,
Gdy w kardynalskiej tkwił purpurze
Dziś ty pieśniami anielskiemi
Rozwijasz złote niebios róże...
Idź powitalne rzeknij słowo
Jak ci tam synu mój wypadnie
Albo odeprzej go odmową,
Wiem, że się panicz sprawi ładnie!
I poszedł wieszcz, niechętnie pono,
Pobladł, ujrzawszy go kardynał,
Jakto? to ciebie tu wpuszczono
A jam cię przecież... tam... wyklinał...
Gdybym przypuścić mógł! Zapóźno!
Już przechylone gniewu szale,
Słowacki odrzekł: Tutaj luźno,
Zmieścisz się jeszcze kardynale!
Rosną tu takie cudne bluszcze,
Co goją wszelkie, wszelkie blizny,
Jać do ojczyzny — nieba puszczę
Choć mi broniłeś, tam, ojczyzny!

Znalazł się w kropce.

W teatrze zasłabła pewna młoda dama. Do bezprzytomnej wezwano lekarza, pełniącego służbę, a ten zwrócił się do towarzyszącego jej mężczyzny z następującem zapytaniem:

— Przepraszam, czy pani nie jest przypadkiem w odmiennym stanie?

— Panie! Jak pan możesz pytać o coś podobnngo?... Moja siostra jest już od trzech lat wdową! — odparł zagadnięty.

— Bardzo przepraszam! A ja byłem pewny, że ona jest jeszcze panną! Tak młodo wygląda!... — brzmiała odpowiedź.

Myśl zawianego.

— Doprawdy, ani mi się pomieścić nie może w głowie, że na świecie są ludzie, którzy mają pieniądze i nie są alkoholikami.

Namacalny dowód.

Narzekają Krakowianie, że drożyzna coraz większa i że poprostu niema co jeść. Tymczasem kłam tym twierdzeniom zadaje sprawozdanie pana fizyka za rok 1910, które stwierdza, że w tym czasie wywieziono z miasta 21.968 metrów sześściennych nieczystości kloacznych... Wiadomo zaś, że im więcej się je, tem więcej... pracuje się dla pana Tallarda.

W sądzie.

Sędzia: Co oskarżony mógłby jeszcze podać na swe usprawiedliwienie?

Oskarżony: Prosiłbym pana sędziego o możliwie łagodny wyrok ze względu na młody wiek i niedoświadczenie mojego pana obrońcy!...

Odszkodowanie.

Praczka, która zajmowała się od lat kilku bielizną pewnego młodego człowieka, będąc już starą i niedołężną, podarła mu kilka najporządniejszych koszul. Zgniewał się naturalnie i zażądał odszkodowania.

— Oj mój panoczku! — rzecze starowina. — Ja wiem, że powinnam zwrócić szkodę, ale ja jestem biedna, jak mysz kościelna! Skąd ja wzięłabym pieniędzy... Ale ja panu powiem!... Już od roku chciałam pana prosić o jakie stare ubranie dla mego syna, teraz to już dam spokój!...

Kłopoty jaroszów.

(Bajka).

Poniechał jarosz jadła z bydlęcej ofiary
Jadać marchew, pietruszkę powziąwszy za-
[miary,
Więc choć zbladł i humor mu nie dopisuje,
Lecz dyety wyznaczonej starannie pilnuje
Twierdząc, że dla człeka wcale się nie godzi
Pozbawiać życia zwierzę. Drugi zaś dowodzi
O czem zresztą i dzieci nawet dzisiaj wiedzą,
Że i rośliny żyją, póki ich nie zjedzą!
I radzą zaspokoić głodu konieczności
Chyba czerpiąc pokarmy wprost z elektry-
[czności.
Grzebią w księgach jarosze więc dziś bez
[wytchnienia,
Aby podtrzymać możność dalszego istnienia
Klnąc w duchu tego świata ten porządek
[głupi,
Że tylko tem się tyje, co się innym złupi!...

Przytomność umysłu.

Do panny Loli wpada jej narzeczony, zirytowany ciągłem jej zwlekaniem i woła:

— Lolu! W trzech słowach: Ślub albo śmierć!...

— Ależ uspokój się! odpowiem ci w czterech słowach, mój drogi: Ani jedno, ani drugie!...

Dobra rada.

— Jestem w kłopocie, nie wiem, jaką mam sobie wybrać specyalność... czy choroby nosa, czy też uszu...

— Jabym wybrał choroby uszu, bo przecież człowiek ma dwoje uszu, a nos tylko jeden!...

Okrucieństwo mody.

— Ile razy spojrzę na pióra damskich kapeluszy, żal mi tych biednych ptaszków, które zginęły, dostarczając ozdób na nie...

— Mnie zaś bardziej żal tych mężczyzn, których się skubie dla zapłacenia tych piór!...

Zdolność.

— Panie! Pan ma bajeczne zdolności na profesora hypnotyzmu!

— Z czego pan tok wnosi?

— Ilekroć zacznie pan co opowiadać, ja zawsze zasypiam!

Czarne na białem.

List do kochanki pisałem,
Znalazł go ojciec i zmusza
Do ślubu zacięta dusza
Bowiem miał... czarne na białem!

Choć żonka dzieckiem nieśmiałem,
Była, znalazłem jej listy
To zdrady fakt oczywisty...
Posiadłem... czarne na białem!
Tak oszukany. szukałem
Pociechy u Zośki łona,
Ale złapała mnie żona
I miała... czarne na białem!
I oto z sercem struchlałem
W małżeńskiem jarzmie znów siedzę,
Klnąc swą nieszczęsną niewiedzę,
Co to jest... czarne na białem!
Raz u kucharki zastałem
Draba, co czyści kominy,
— To brat mój! — Brat? Chyba kpiny
Wszak widzę... czarne na białem!
Późno w noc do dom wracałem,
Pijaku! — żona mnie wita,
Gdy przerwę, strasznie zazgrzyta
I znów mam... czarne na białem!
Sercem wam zatem dziś całem
Radzę ochotnie i szczerze,
Czerwono na żółtym papierze
Piszcie, nie czarno na białem!

Mądra myśl.

Im się kto częściej tłómaczy, tem mu się rzadziej wierzy.

Amerykańska reklama.

Pewien aptekarz wynalazł znakomity i niezawodny środek przeciw obstrukcyi żołądkowej i zareklamował go w gazetach w następujący sposób:

Do jakiego stopnia proszek mój działa mocno i pewnie, niech zaświadczy fakt, że pewien młynarz przez nieuwagę wsypał go do stawu obok swego młyna i oto stała się straszna katastrofa: nastąpił wybuch, tama się przewała, a woda zalała całą okolicę...

W kłopocie.

— Wiesz! W tym miesiącu wycięto mi cztery polipy z nosa i wszystkie mi napowrót odrosły... Byłem zmuszony wznowić operacyę, która pochłonęła całą moją pensyę...

— Na to jest tylko jedna rada: weź sobie abonament!

W XX. wieku.

— Halloh! Czy panna Mężołapska przy telefonie?

— Tak jest!

— Proszę panią o jej rękę! Czy pani się zgadza?

— Owszem! Ale kto przy telefonie?...

Pajęcze nitki.

Babiego lata nitki
Do kobiet są podobne,
Leciutkie, sympatyczne
I kształtem swym ozdobne.
Choć zrywam białe nitki
Na nic ma cała praca,
Wspomnieniem lub marzeniem
Kobieta wciąż powraca.
Pajęcza taka nitka,
Choć często z niej szydzicie,
W tanecznym swym pochodzie
Zabiera nieraz życie!...

U dentysty.

— Ile kosztuje wyrwanie zęba?

— Dwie sztuki pięć koron!

— Ja mam tylko jeden do wyrwania...

— O! Niech się pan nie boi! Znajdzie się i drugi!...

Między przyjaciółkami.

— Doktor mi powiedział, że przy niezwykłej obojętności mego męża, nie powinam z nim żyć!

— W takim razie wybierz sobie innego!

— Męża... czy lekarza!

— Jak ci się podoba moja twarz?

— Nie powiem ci, bo na malarstwie się zupełnie nie znam!...

U furty niebios.

Święty Piotr słysząc dobijanie się do bramy niebieskiej, otwiera okienko i pyta:

— A tam, kto?

— Ja!

— Co za ja?... Nazwisko, zawód, skąd przybywa?

— Jestem wolno praktykującym lekarzem z Krakowa! Mam tutaj już dość swych pacyentów!

— W takim razie proszę się pofatygować do tylnych drzwi, tamtędy jest wejście dla naszych dostawców...

Poznała.

Kucharka Marysia przyjmuje w kuchni swego kaprala i słyszy, jak mu kiszki grają *„trauermarsza“:*

— Teraz wierzę, że prócz mnie nie masz innej narzeczonej!...

Wytłómaczył.

— Obawiam się jednak, że mnie kochasz jedynie ze względu na moje pieniądze!

— Taka miłość jest jednak najpewniejsza i najtrwalsza!...

Siła przed prawem.

Pomóżcie, o narody!
Obdarty Turek jęczy
Toż jeszcze w moich uszach
Piosenka Hagi dźwięczy.
  — Chcielibym, lecz nie możem,
  Nam słuszność każdy przyzna,
  W Afryce są melony,
  W Europie zaś drożyzna!
A na to duch Bismarka:
— Nie wzywaj jękiem łzawym
Mówiłem ci już przecie,
Że siła jest przed prawem...
  Projekty pokojowe.
  Ludów sprawiedliwości...
  He!... głupi muzułmanie,
  Połamią twoje kości!...

Pojętny papa.

— Skarży się pan często na nieczyste granie mej córki...

— A tak... Rzeczywiście... przysparza mi to wiele kłopotu!

— W przyszłości już tego nie będzie! Kazałem pokojówce wczoraj wyczyścić dokładnie klawisze!...

W Afryce.

Ciężko chorego murzyna nakłania misyonarz, aby przed śmiercią przebaczył swym nieprzyjaciołom.

— To zbyteczne — odpowiada. — Ja nie mam wcale nieprzyjaciół, wszystkich już zjadłem!

Szczyt uprzejmości.

Powiedzieć wchodzącemu egzekutorowi Gość w dom, Bóg w dom!...

Z rozmyśleń.

„W życiu na wiele rzeczy patrzymy przez szpary“ pomyślał pan Roman, skradając się do drzwi pokoju, w którym żona jego zabawiała się z jego przyjacielem.

„Miłość może oślepić!“... zawołał w chwilę potem, dostawszy lichtarzem w oko od swej magnifiki, która złapała go na gorącym uczynku podglądaniu.

W kłopocie.

Hipochondryk (do siebie): Przeczytałem najnowszy poradnik lekarski od deski do deski i przekonuję się, że wszystkie symtomy chorób zgadzają się z mojemi dolegliwościami. Teraz dopiero jestem w kłopocie, bo nie wiem, czy cierpię na zatłuszczenie serca, czy też na wątrobę, czy może mam tasiemca?...

Z teki nie-eleuteryka.

Melancholijna idzie jesień
Poprzez zagony i ścierniska
Zamiera w człeku szał uniesień
I chłód mogilny serce ściska.

Życie człowieka twórcze zblakło
Zniknął poezyi kwiat radosny
Ach! byle „mocnej“ nie zabrakło,
Doczeka człowiek jakoś wiosny.

Komedya małżeńska.

— Wyjeżdżam na dwa tygodnie! Czy nie pocałujesz mnie na pożegnanie?

— Ależ, mój mężusiu! W cztery oczy to przecież nie ma najmniejszego sensu!...

Nasi żebracy.

Łaskawy dobrodzieju! Proszę o parę centów wsparcia! Jestem ociemniały kaleka... Chciałbym odzyskać wzrok!...

— Czyż pieniądze są wstanie wzrok ci zwrócić?...

— Nie! Ale za nie upiję się porządnie i zapomnę o swem kalectwie!...

U kabalarki.

Do sławnej niegdyś w Krakowie kabalarki Ryfki gęsiarki, mieszkającej na Podbrzeziu, zgłasza się pewna służąca z prośbą, aby jej wywróżyła z kart jej przyszłość. Za to ofiarowała jej całe dwadzieścia pięć centów.

— Nu! Ja to mogę zrobić, ale tylko wyjątkowo dla panienki — rzecze Ryfka. — U mnie się płaci za to co najmniej guldena.

Zaczyna wróżyć...

— Oj! Bardzo źle tu stoi w kartach... Czeka panienkę zmartwienie, nieprzyjemny list a także...

— Daj pani spokój! — przerywa przybyła. — Ja się także znam trochę na kartach! Widzę koło siebie blizko narzeczonego i wielkie bogactwo.

— Oj waj! Jaka panna mądra! — woła Ryfka. — Za dwadzieścia pięć centów chciałaby kawalera i to jeszcze bogatego...

Dobrana para.

Pan Hilary, dziedzic z Wólki,
Z żoną swoją, panią Anną,
Tworzą parę, jakich mało
Tak dobraną, nienaganną!
W całym znane jest powiecie
To wprost rzadkie, zacne stadło
Z tego, że w ich myśli, czyny,
Poczciwości moc się wkradło.
Więc w kościółku cichym wiejskim
Przed narzędziem Męki Pana

Pani Anna, jak rok długi,
Klęczy codzień, na inszy zrana.
Sama modli się i prosi
Służyć Bogu, ludziom rada,
To o wierze dzieciom prawi,
To katechizm im wykłada.
Na wsi całej jest jej pełno
Do chat wchodzić się nie wzdraga,
Leczy chorych i pociesza,
Zdrowych radą znów wspomaga.
I we wszystkich swoich czynach
Tą jedynie zdjęta troską,
Aby wszystko, cobądź zrobi,
Szło na większą chwałę boską.
A tym czasem Hilarego
Podziwiają w świecie całym,
Gdyż zaiste, ten mąż wielki
Jest skończonym... liberałem!
Ma apetyt, dużo gada,
W czcze frazezy wszystko robi,
Wiecznie robić coś zamyśla,
W rezultacie nic nie robi.
Folwark, stajnia, Berek pachciarz
Jakaś Magda, jarmark, flinta
Wypełniają mu dni całe,
Wieczorami, macha w winta.
Czasem, gdy się wściekle nudzi,
Zajdzie nawet do kościoła,
I jest pewnym, że świat cały,
Rychło wielkim go obwoła.
Ma jedyną antypatyę,
Którą gardzi nie na żarty
To plebania, gdyż księżynie,
Brak pojęcia o grze w karty.
Słowem, warto jest podziwiać
Ową parę nienaganną,
Jaką tworzy pan Hilary
Wraz swą żoną panią Anną.

Oświadczyny w XX. wieku.

— Proszę mi powiedzieć, ale całkiem szczerze, czy ja wyglądam rzeczywiście jak małpa?

— Skądże znowu podobna myśl, panie Ludwiku!

— A może uważa mnie pani pod względem umysłowym za idyotę?

— Niech Bóg broni!...

— Czy uważa mnie pani za łajdaka?

— Ależ... proszę pana!...

— W takim razie jestem pewny, że gdy poproszę o rękę pani, nie dostanę kosza!...

Kto miał racyę?

(Obrazek z życia).

Mówiono o hypnotyźmie.

Pani domu, wyraziła przekonanie, że hypnotyzm jest albo oszustwem wyrafinowanem, albo blagą...

— Myli się pani, — zauważył jeden z gości, lekarz z zawodu. — Hypnotyzmu nie można tak odsądzać od czci i wiary! Są dowody istnienia w przyrodzie ciał, których zmysłami nie obejmujemy!

— O jakich dowodach pan myśli? — zapytała pani domu. — Dobrze znam te historyjki, które mi chciałeś mi opowiedzieć! Kto chce o tem wiedzieć, ten je zobaczy... Niechby kto spróbował mnie zahypnotyzować!...

— Może pani nie jesteś podatnem medyum! — odezwał się ktoś inny.

— Co pan o tem sądzi? — zapytała pana domu jedna z pań.

Ten nie odrzekł ani słowa, tylko oczyma szukał wzroku swej żony, jakby oczekiwał od niej rady.

— Powtarzam jeszcze raz, kto nie chce być medyum, ten niem nie jest! — zakonkludowała pani domu uroczystym głosem, który zdawał się nie znosić żadnej opozycyi.

— A ja powiadam przecież, że jesteś pani w błędzie! — odparł lekarz. — Mam w tych sprawach trochę doświadczenia, gdyż zajmowałem się tem przez dłuższy czas i jestem

przekonanym, że jesteś pani doskonałem medyum!

— Chciałbyś pan może zrobić na mnie próbę? — zapytała z widoczną ironią w głosie.

—Jeżeli pani pozwoli, bardzo chętnie! Przekonam panią, że choćbyś zebrała całą swą siłę woli, zahypnotyzowana będziesz posłuszną bezwarunkowo mym rozkazom!

—A ja panu jeszcze raz powiadam, że pańska sztuka zrobi *fiasco!* — rzekła pani domu ciągle jeszcze drwiąc, ale z uśmiechem trochę wymuszonym.

— Zobaczymy! Jeśli pani się zgodzi, możemy natychmiast zrobić próbę!

— Ciekawie się zapowiada! — zauważyła jedna z przyjaciółek. — Spróbuj Zosiu.

Do tej prośby przyłączyli się prawie wszyscy goście. Pani Zofia namyślała się jeszcze chwilę, gdy jednak mąż jej zauważył, że według jego zdania nie powinna na to pozwolić, zawołała stanowczo:

— Jestem gotowa!...

Cisza zaległa salon. Rozpoczęła się próba. Lekarzowi udało się bardzo prędko zahypnotyzować panią Zofię. Jak grzeczne dziecko była mu posłuszną we wszystkiem, wstawała, przechodziła z miejsca na miejsce, siadała ściśle wedle jego rozkazu.

— Teraz odpowie pani na każde moje pytanie: tak! — rzekł lekarz.

Pani Zofia kiwnęła głową na znak zgody.

— Nazywa się pani Eulalia?

— Tak!

Wszyscy wybuchli głośnem śmiechem, lekarz poprosił o spokój.

— Ma pani siedmdziesiąt lat życia?

— Tak! — odpowiedziała choć w samej rzeczy przekroczyła zaledwie trzydziestkę...

— Spełnisz pani wszystko, czego od ciebie zażądam?

— Tak!

— Czego zażądają od pani przyjaciółki?

— Tak!

— Czego mąż zażąda?

Zahypnotyzowana chwilę milczała. Widać było z jej twarzy, że odbywa się w niej wewnętrzna walka. Nareszcie potrząsnęła energicznie głową i zawołała silnym głosem!

— *Nie!*

Nowoczesne małżeństwo.

— Więc kochasz go?

— Ani mi się śni!...

— Więc dlaczego z nim żyjesz?

— Właśnie dlatego! Mężczyźni, których się kocha, są tacy nudni i nieznośni!...

Lato w r. 1911.

— Ależ to gorąco!

— Nic dziwnego przy tej temperaturze! Popatrz się tylko, termometer pokazuje czterdzieści pięć stopni Celzyusza w cieniu!...

Nemrod.

— Zosiu! Upolowałem dla cię kilka kaczek!

— Ależ, one są swojskie!

— Tak! Dlatego, też są o wiele smaczniejsze, niż dzikie... Delikatne mięso i już należycie odleżałe w sklepie...

— Dobrze, że cię spotkałem! Wyobraź sobie, moja żona kazała mi, bym się postarał o zaprowadzenia w mieszkani instalacyi elektrycznej! Dokąd się mam udać?

— Znam bardzo solidną firmę! Idź do biura *Agrodynamo* inżyniera Kleczewskiego, *Kraków, Plac Szczepański l. 2.* a ręczę ci, że i ty i żona będziecie zupełuie zadowoleni!

— Dziękuję ci! Spadł mi kamień ze serca, bo nie wiedziałem, gdzie się obrócić!...

SPIS OGŁOSZEŃ.



DO PAPIEROSÓW
KRAKÓW

DOM HANDLOWY I PRZEMYSŁOWY

JÓZEF OLKUSZNIK

KRAKÓW, SŁAWKOWSKA l. 29

(DOM WŁASNY).

Poleca hurtownie: Węgiel z Królestwa Polskiego, Galicyi i Górnego Śląska.

Przeprowadza wszelkie transakcye rolnicze, lasowe i przemysłowe.

TELEFON NR. 1554.

SKŁAD MATERYAŁÓW APTECZNYCH

ANTONIEGO

PACHUCKIEGO

MAGISTRA FARMACYI

KRAKÓW, PLAC MATEJKI L. 3.

(NAPRZECIW POMNIKA WŁ. JAGIEŁŁY).

Posiada na składzie:

Zawsze świeże wody mineralne, tak krajowe, jak i zagraniczne, pudry i kremy nieszkodliwe dla twarzy, perfumy angielskie i francuskie w najlepszych gatunkach, wszelkie opatrunki i narzędzia chirurgiczne, zioła ks. Kneippa, wodę kolońską, pasty do zębów, oraz szczotki do tychże.

WINA KURACYJNE i WOGÓLE ŚRODKI

w zakres aptekarstwa wchodzące.

Zamówienia z prowincyi odwrotną pocztą.

STEFAN SIECZKOWSKI

Fabryka wyrobów masarskich

w Krakowie, ul. Sławkowska ll.

Poleca: szynki, polędwice, kiełbasy krakowskie, kiszki pasztetowe, salcesony, paryską kiełbasę, słoninę paprykowaną, rulady, słoninę polską, sadło, kiełbaski i serdelki i wszystkie inne wyroby, które wchodzą w zakres masarski.

Dwa razy dziennie świeży towar.

Cenniki na żądanie. — Przesyłki uskuteczni się odwrotną pocztą.

:: MLECZARNIA :: ŁUCZANOWICKA

Wł. Hr. MYCIELSKIEGO

w Krakowie, ul. Podwale 6. Tel. 590

dostawia

Mleko i Śmietankę

we flaszkach hermetycznie zamkniętych do mieszkań.

Poleca znakomitą **KAWĘ** w sklepach własnych przy ul. Podwale L. 7 i ulicy Siennej L. 9 (Mały Rynek).

Filie: przy ulicy Długiej L. 13,
" " Rakowickiej L. 8,
" " Szpitalnej L. 21,
w Podgórzu ul. Lwowska L. 7.

Wysyłki na prowincyę uskutecznia się odwrotną pocztą.

Zakład
art. kamieniarski i budowlany

Józefa Kuleszy

w Krakowie, naprzeciw cmentarza

Dom własny. :: Telefon Nr. 759.

Podejmuje się wykonania Pomników i Grobowców



według własnych lub dostarczonych rysunków tak w miejscu jak na :: prowincyi. ::

Posiada wielki wybór

gotowych pomników

z piaskowca, marmuru, labradoru szwedzkiego i śląskiego granitu. ::

Największy fabryczny skład trumien

od 20-tu lat istniejący.

ZAKŁAD POGRZEBOWY

odznaczony złotym krzyżem i medalami

J. HORAK

w Krakowie, Mikołajska 14. — Telefon 248.

urządza pogrzeby do najwspanialszych, sprowadza i wysyła zwłoki. Wielki wybór trumien metalowych, dębowych i innych. Wieńce, szarfy etc. w wielkim wyborze. Groby murowane na sprzedaż, przeprowadza ekshumacye itd. — Ceny umiarkowane.

FR. ZULIANI

KRAJOWA FABRYKA WYROBÓW CEMENTOWYCH, PRZEDSIĘBIORSTWO BUDOWLI BETONOWYCH i ŻELAZNO-BETONOWYCH

BIURO: KRAKÓW, KARMELICKA 4. TELEFON NR. 753.

POLECA:

Wyroby cementowe, płyty, krawężniki, posadzki kolorowe, terazzo granito w różnych kolorach, mozaiki marmurow., stucco lustro, stucco marmo, rury kanałowe, kanalizacye ulic, budynków, dyle cementowe, płyty kominowe i gzymsowe. Stopnie, klatki schodowe, betonowe i terazzo granitowe różnych konstr., ścianki Moniera i Rabitza, budowle wodne, szluzy, mosty i fundamentowania, stropy, belki, balkony, słupy, ogrodzenia i całe budynki żelazno-betonowe.

KONCESYONOWANY BUDOWNICZY

Kazimierz Brzeziński

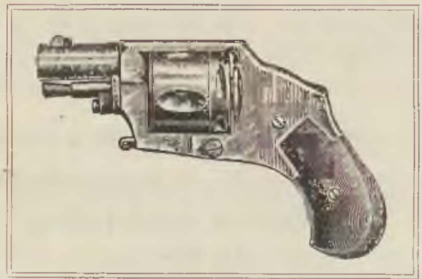
KRAKÓW, ZWIERZYNIECKA L. 27.

WYKONUJE BUDOWLE WE WŁASNYM ZARZĄDZIE I PRZYJMUJE KIEROWNICTWA.

KAROL BIRTUS

MAGAZYN BRONI I TOWARÓW GALANTERYJNYCH

TARNÓW, Krakowska 1.



Poleca: Broń myśliwską najlepszej jakości, oraz wszelkie przybory dla P. T. Myśliwych. ═ Wyroby nożownicze oryginalne angielskie w wielkim wyborze, jako to: brzytwy, scyzoryki, nożyczki, maszynki do golenia i strzyżenia włosów. Przybory do podróży, kuferki, walizki i torebki.

═ ═ Cenniki darmo i opłatnie. ═ ═

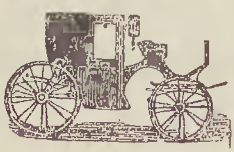
CICHULSKI I KRÓLEWSKI

dawniej

H. Wierzycki w Tarnowie

Poleca: Aparaty i przybory fotograficzne. Rękawiczki, krawatki, parasole, laski, portmonetki, spinki, grzebienie, szczotki, mydełka, perfumy. Woda kolońska. Paski damskie i męskie. Pończochy, skarpetki, kuferki. Torby do podróży. Kalosze rosyjskie. Papiery listowe. Wszystkie przybory do szycia i haftu. Zabawki.

WYROBY KRAJOWE.



Filip Płaczek

w Tarnowie

Pracownia Powozów

Wózków i Sanek

oraz wszelkich wyrobów siodlarskich i rymarskich.

Przyjmuje stare powozy w zamian.

Ceny umiarkowane.

Odznaczona dyplomem honorowym i medalem złotym na wystawie w Paryżu. Złotymi i srebrnymi medalami na wystawach w Wiedniu i w Tarnowie.

Z komfortem urządzona

w Tarnowie, przy ulicy Krakowskiej

CUKIERNIA

Władysława Delekty

poleca wyroby pierwszej jakości:

Karmelki nadziewane. Pomadki i czekoladki w kilkunastu gatunkach. Bombony likworowe, ananasowe, kremowe, daktylowe i t. d. Herbatniki świeże o każdym czasie. Kawa wyborna na sposób wiejski. Herbata, czekolada, poncze o każdej porze dnia. Wielki wybór paryskich bombonier, pudełek, koszyczków i kartonów w najnowszym guście. Kompoty i konfitury. Na zamówienie: Torty w rozmaitych gatunkach, makowniki, serniki, przekładańce, kołacze weselne. Rosolisy własnego wyrobu. Likiery francuskie i holenderskie. Wina hiszpańskie, jak: Madera, Sherry, Malaga; Włoskie: Marsala, Wino Vermouth. Cognac prawdziwie kuracyjny.

Wszelkie zamówienia zamiejscowe i na prowincyę wykonuje się szybko i najstaranniej.